

II. 1.925-099
Jm.

BEZ CENZURY

PPN

POLSKIE POROZUMIENIE
NIEPODLEGŁOŚCIOWE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI

1978

BEZ CENZURY

**POLSKIE POROZUMIENIE
NIEPODLEGŁOŚCIOWE**

TOM 284

POLSKIE POROZUMIENIE
NIEPODLEGŁOŚCIOWE

INSTITUT LITERACKI

PARIS

Éditions: INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Polssy, La Muette-Ho,
par 16000-MAISON-LAFITTE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 294

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

BEZ CENZURY

PPN

**POLSKIE POROZUMIENIE
NIEPODLEGŁOŚCIOWE**

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1978

BEZ CENZURY

PN

POLSKIE POROZUMIENIE
NIEPODLEGŁOŚCIOWE



II 1.985.099
chr.



LITERACKI



INSTITUT

PARYS

© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., PARIS, 1978

1979W 384/29

ZAMIAST PRZEDMOWY

W maju 1976, na kilka tygodni przed głośnymi wydarzeniami czerwcowymi, dotarł na Zachód egzemplarz kolportowanego w Polsce tekstu, zatytułowanego Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Został on ogłoszony po raz pierwszy drukiem w londyńskim Tygodniu Polskim (maj 1976) i był opublikowany także w Kulturze (lipiec-sierpień 1976). Program PPN był chronologicznie najwcześniejszą a treściowo najszerszą publikacją o charakterze ogólnopolitycznym, jakich później pojawiło się w Polsce więcej.

Tom niniejszy zbiera ogłoszone do marca 1978 publikacje PPN. Nie wprowadzono do nich żadnych zmian redakcyjnych. Poprawiono jedynie na zlecenie autorów, nieliczne błędy. W nawiasach kwadratowych podano daty pierwszych publikacji zagranicznych pod tekstami, które w oryginale nie są datowane.

PPN ogłosiło dotychczas teksty czterech rodzajów:

- program i oświadczenia, sygnowane przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe;
- teksty „problemowe”, omawiające wybrane tematy, sygnowane przez Zespoły Problemowe PPN;
- Poradnik Społeczny;
- prace indywidualne, wyrażające poglądy ich autorów.

W tomie niniejszym uporządkowano teksty według ich rodzaju, nie według kolejności publikacji.

Tekst wymienionego w spisie publikacji PPN jako numer drugi oświadczenia — jak się dowiadujemy, wydane w końcu sierpnia 1976 i ze względów technicznych kolportowanego w małej liczbie egzemplarzy — okazał się za granicą niedostępny.

3. Prawna i ekonomiczna dyskryminacja coraz to innych grup społeczeństwa (chłopów, rzemieślników, zgromadzeń zakonnych, wszystkich wierzących, itd.), połączona ze sztucznym, niezależnym od jakichkolwiek rzeczywistych zasług (poza zasługą konformizmu i nadszatkowania) wywyższaniem i uprzywilejowaniem członków partii i innych popleczników reżymu, są krzywdzące i prowadzą do znacznego zubożenia narodowego potencjału ludzkiego. Pełniejsze wykorzystanie uzdolnień organizacyjnych i kierowniczych jest dziś niemożliwe bez przynależności do partii. Jednakże przynależność do partii wymaga wyrzeczenia się samodzielności i swobody sumienia, podporządkowania zmiennym decyzjom zwierzchników w Moskwie i Warszawie. Skutkiem działania tego błędnego koła setki tysięcy nie mogą wykorzystywać swoich możliwości, umiejętności i inicjatywy; bardzo wielu zostało okresowo lub na stałe zepchniętych na margines życia; tysiące wyemigrowały legalnie lub nielegalnie.

Przywrócenie całkowitego równouprawnienia wszystkich obywateli państwa, bez względu na ich pochodzenie, wyznanie i przynależność organizacyjną, jest naczelnym warunkiem uzdrowienia sytuacji. Jest również niezbędnym warunkiem poprawy działania aparatu administracyjnego, do którego należy wprowadzić tysiące zdolnych i ambitnych ludzi na miejsce posłusznych miernot i partyjnych potakiwaczy.

4. Toniemy w zakłamaniu. „Suwerenność” oznacza posłuszeństwo wobec ZSRR; „bezpieczeństwo” — wszędobylską tajną policję; „wolność” — brak możliwości wyboru.

Trzeba oczyścić życie publiczne z pokładów fałszu, który nas upokarza, ogłupia i dławii, który sprawia, że nasze dzieci uczą się kłamać od najmłodszych lat, a nasze życie dojrzałe upływa w atmosferze udawania, rozgoryczenia i cynizmu. Słowom Ojczyzna, niepodległość, demokracja, wolność, socjalizm, równość i sprawiedliwość musimy przywrócić należne im znaczenie i szacunek.

5. Jednym z najbardziej niszczących rezultatów działania narzuconych nam rządów komunistycznych jest zupełna utrata niezależności przez sądy. Uleganie sądów wszystkich instancji presjom aparatu partyjnego, który odgrywa również decydującą rolę przy mianowaniu sędziów i sprawuje bezpośrednią kontrolę nad działalnością prokuratur, jest powszechnie znane. Przewaga organów śledczych we wszystkich postępowaniach sądowniczych jest coraz wyraźniejsza. Sędziowie ani prokuratorzy nie ośmie-

lają się kwestionować twierdzeń funkcjonariuszy M.S.W. Grozi to powrotem do metod stalinowskiego terroru policyjnego. Odbudowa niezależnego sądownictwa należy do głównych zadań, stojących przed narodem polskim. Nieusuwalność sędziów, mianowanych przez obieralnych przedstawicieli społeczeństwa, winna być wstępnym krokiem w tym kierunku. Wszyscy obywatele powinni dziś domagać się usilnie przestrzegania praworządności. Dotyczy to zwłaszcza pracowników wymiaru sprawiedliwości i adwokatów, którym grozi całkowita kompromitacja moralna w oczach społeczeństwa.

6. Kontrola społeczna, to znaczy wgląd społeczeństwa w podejmowanie i wykonywanie decyzji przez państwo i podległe mu instytucje i przedsiębiorstwa, nie istnieje w Polsce na żadnym szczeblu. Sejm jest parodią sejmu, organem czysto dekoracyjnym; rady narodowe, praktycznie nominowane przez aparat partyjny, tylko na tyle mogą wykonywać swoje teoretyczne uprawnienia, na ile im odpowiedni komitet partyjny pozwoli. Nawet funkcjonowanie wiejskich ośrodków maszynowych czy lokalnych sklepów spożywczych nie może być przedmiotem badania lub interwencji niezależnych od partii grup społecznych. Nawet ujawnienie nadużyć albo tzw. łamania praworządności nie daje społeczeństwu wglądu w działanie aparatu administracyjno-państwowego, który we własnym zakresie sprawę „załatwia” albo tuszuje — jak zatuszował dochodzenie w sprawie masakry na Wybrzeżu w 1970 i pożarów w Warszawie pięć lat później.

Stoimy na stanowisku, że w państwie władzę najwyższą sprawować ma naród przez wybranych przez siebie w swobodnym, równym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym głosowaniu przedstawicieli. Poczynając od sejmu jako władzy najwyższej na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach działalności państwowej, administracyjnej i gospodarczej, swobodnie wybrani przedstawiciele społeczeństwa a także indywidualni obywatele mają mieć prawo i możliwość kontroli spełniania obowiązków i stosowania praw. Tymczasem należy pełniej wykorzystywać możliwości kontrolowanego działania związków zawodowych.

7. Wolność słowa jest teoretycznie zagwarantowana nawet przez konstytucję PRL. Sprzeczne z tą zasadą jest działanie urzędów kontroli prasy, publikacji i widowisk. Powołane zostały na mocy dekretu, a zasady ich funkcjonowania nie zostały nigdy ujęte żadnym aktem prawnym ani publicznie dostępną instruk-

cją. Stanowią one trwałą obelgę, rzucaną w twarz narodowi, słynnemu ze swojego przywiązania do swobód obywatelskich.

Wolność słowa to swoboda rozpowszechniania informacji o faktach i swoboda wymiany myśli. Brak pierwszej swobody sprawia, że nie znamy prawdy o naszym własnym kraju ani o tym, co dzieje się poza jego granicami. Od trzydziestu lat systematycznie ogłupiani przemileczaniem i przekręcaniem informacji, stajemy się bezradni i zagubieni w obliczu rzeczywistości. Grozi nam zepchnięcie na ten poziom ignorancji i ogłupienia, na który sprowadziła ludność ZSRR tamtejsza propaganda i cenzura.

Brak swobody wymiany myśli uniemożliwia zdrowy rozwój narodu. Okłamując społeczeństwo rząd okłamuje w końcu sam siebie. Przyczyniło się to niejednokrotnie do krwawych tragedii (Poznań 1956, Wybrzeże 1970). I dziś widzimy, jak zatrważająco rośnie przepaść między tym, co głosi oficjalna propaganda, a tym, co wiedzą, myślą i mówią prywatnie obywatele.

Wolność słowa to nie luksus dla intelektualistów, ale artykuł pierwszej potrzeby dla wszystkich. Przywrócenie wolności słowa jest jednym z naszych podstawowych zadań. Należy udostępnić środki masowego przekazu ludziom, którzy będą społeczeństwo bezstronnie informować o tym, co się dzieje na świecie i w Polsce. Dotyczy to przede wszystkim radia i telewizji. Należy zezwolić na zakładanie niezależnych pism i wydawnictw. Nikt nie powinien być karany za wypowiadanie swoich opinii politycznych i ideowych, za rozpowszechnianie informacji o faktach, za kolportowanie książek i druków.

8. Jedynym stowarzyszeniem, działającym w Polsce w sposób nieskrępowany, jest partia. Inne są przez nią kontrolowane, ograniczane lub korumpowane. Zakładanie nowych stowarzyszeń jest praktycznie uniemożliwione, ponieważ muszą one wchodzić w skład „Frontu Jedności Narodu”, któremu przewodzi partia. Przeciwnie, partia dąży do scalenia nawet tych organizacji, nad którymi sprawuje skuteczną kontrolę, jak związki młodzieżowe. Dążeniem partii jest bowiem przemiana społeczeństwa w potulne i jednolite stado, oraz niedopuszczanie, by ludzie czuli się solidarni z innymi, dobrowolnie zrzeszonymi obywatelami.

Postulaty zaufania między społeczeństwem a władzą, pełnej równości, oraz kontroli społecznej nie dadzą się zrealizować bez wprowadzenia w życie wolności stowarzyszeń — politycznych, społecznych, religijnych i kulturalnych. Istnienie ich stanowi

będzie najlepszą gwarancję demokratycznych stosunków między władzą a społeczeństwem. Stowarzyszenia takie będą się mogły przekształcać w stronnictwa polityczne w ramach systemu otwartej demokracji wielopartyjnej.

9. Wychowanie dzieci i młodzieży w PRL coraz wyraźniej stawiane ma za cel nie kształtowanie umysłów i charakterów, ale formowanie posłusznych obywateli. Ogranicza się nauczanie historii ojczyzny, wiedzę o świecie współczesnym zastąpiono sloganami, tępi się objawy niezależności myśli i przekonań. Od nauczycielstwa wymaga się rezygnacji z samodzielnej i zaszczytnej roli wychowawców, a zamiast tego narzuca obowiązek biernego transmitowania odgórných poleceń. Szkoła polska staje się coraz bardziej szkołą zakłamania i oportunistów.

Wywołuje to niszczące skutki pedagogiczne i rujnuje autorytet moralny polskiego nauczycielstwa, które tak chlubnie zapisało się w naszej historii. Tysiące ludzi o powołaniu pedagogicznym zajmuje się innymi pracami, nie mogąc znieść tej poniżającej sytuacji.

Domagamy się szkoły swobodnej od zakłamania, strachu i nacisków polityczno-policyjnych. Szkoły, która przywróci nauczycielowi polskiemu jego wielką godność. Szkoły, kształcącej samodzielność myślenia, odwagę cywilną, prawosć charakterów.

W chwili obecnej na nauczycielstwie polskim ciąży trudny obowiązek maksymalnej uczciwości wobec patriotycznego sumienia; na uczniach obowiązek wczuwania się w tragiczną często sytuację ich nauczycieli.

10. Rozwój nauki polskiej został w ostatnich latach zahamowany przez bezwzględne ingerencje organów partyjnych i MSW w prace uniwersytetów i Polskiej Akademii Nauk. Narzuca się plany pracy, ogranicza swobodę badań i wykładów, zamienia kierowników placówek naukowych na posłusznych wykonawców zmiennych zachcianek władz, śledzi studentów, szykanuje odważniejszych pracowników nauki. Powoduje to nieobliczalne straty dla kultury i gospodarki narodowej i sprawia, że nauka polska zostaje szybko w tyle za nauką światową.

Uniwersytety polskie muszą odzyskać autonomię. Wybory do władz akademickich winny się odbywać bez jakichkolwiek nacisków polityczno-policyjnych. Polska Akademia Nauk musi odzyskać status samorządnego ciała, złożonego z uczonych o najcenniejszym dorobku i najwyższym autorytecie.

11. Kościół Rzymsko-Katolicki pełnił w Polsce od wieków

wielką rolę nie tylko religijną, ale społeczną i moralno-wychowawczą. W okresie powojennym spełnianie ról społecznej i wychowawczej zostało utrudnione lub uniemożliwione przez zamykanie szkół, likwidację wielu ośrodków i organizacji, odbieranie szpitali i zakładów opiekuńczych. Spowodowało to m.in. spadek poziomu opieki nad chorymi i niedołączonymi w Polsce. Nauka religii, usunięta ze szkół, jest utrudniana i poza szkołami. Na olbrzymie przeszkody natrafia budowa nowych kościołów. Uniemożliwia się swobodną działalność społeczną parafii. Otwarte uprawianie praktyk religijnych bywa coraz częściej przyczyną szykan w stosunku do nauczycieli, wychowawców młodzieży, wojskowych, pracowników administracji. Jest to nie tylko sprzeczne z zagwarantowaną konstytucyjnie swobodą religijną, ale prowadzi do zaprzepaszczenia możliwości wychowawczych Kościoła, bezcennych w dobie masowych ruchów ludności i przemian społecznych.

Kościół katolicki, który umocnił swój olbrzymi autorytet moralny oporem przeciw okupantowi i oporem przeciw komunistycznym prześladowaniom, powinien odzyskać pełną swobodę działania i możliwość wykonywania wszystkich swoich funkcji. Doniosłość roli tej potężnej instytucji powinna znaleźć odbicie prawnopolityczne. Stać się to powinno w ramach całkowitej tolerancji i poszanowania dla innych wyznań i światopoglądów.

12. Rola Polski w ostatniej wojnie, ogromne ofiary poniesione wówczas przez cały kraj, olbrzymi wysiłek narodu w okresie powojennym, oraz możliwości ludzkie i gospodarcze 35-milionowego państwa dają nam potencjalnie duży autorytet na arenie międzynarodowej. Autorytet ten jest trwoniony a imię Państwa Polskiego wielokrotnie kompromitowane przez niewolnicze odgrywanie roli posłusznego satelity ZSRR.

Polityka zagraniczna Polski winna być prowadzona w zgodzie z wolnościowymi tradycjami naszego państwa i jego obecnymi interesami. Tylko w ten sposób możemy odzyskać międzynarodową pozycję państwa niezależnego, którego głos liczy się przy rozpatrywaniu istotnych problemów współczesnego świata.

13. Stosunki z Rosją są dla polskiej polityki zagranicznej sprawą najistotniejszą. Oficjalnie oparte są na przyjaźni, wzajemnej pomocy i naszej wdzięczności. Omija się fakt nieprzełiczonych krzywd, doznanych od Rosjan przez naród polski w ciągu ostatnich dwu wieków. Zupełnym milezeniem pokrywa

sprawę niesprowokowanej napaści na Polskę w roku 1939 przez sprzymierzony z faszystowskimi Niemcami Związek Radziecki, późniejszą wywózkę milionów obywateli polskich, ich straszliwe cierpienia, śmierć wielu tysięcy, wymordowanie większości inteligencji polskiej na ziemiach wschodnich, zbrodnię katyńską. Prawi się o wdzięczności zapominając, że zanim będziemy mogli czuć za cokolwiek wdzięczność — musimy przebaczyć. Trudno przebaczyć, skoro strona winna, wobec której nie dopuszczaliśmy się agresji ani prowokacji, swoją winę starannie pomija a jednocześnie kontynuuje politykę twardej dominacji.

Tylko oparcie wzajemnych stosunków na szczerości i ujawnieniu krzywd, wyrządzonych Polsce, postawienie ich na płaszczyźnie rzeczywiste suwerennego równouprawnienia, może w przyszłości doprowadzić do autentycznej przyjaźni między narodami Polski i Rosji, do zabliźnienia wiekowych ran.

Rząd w Moskwie musi zdać sobie sprawę, że trwanie stanu obecnego stale zwiększa niechęć, a nawet nienawiść Polaków do Rosji, że stwarza napięcia, które mogą doprowadzić do tragicznych konsekwencji. Interesy Polski i Rosji nie muszą być sprzeczne; tylko uporczywa zabobność i głupota rządów sprzeczność taką obecnie wywołuje.

14. Nie jesteśmy sąsiadami Rosji. Naszymi wschodnimi sąsiadami są Ukraina, Białoruś, Litwa. Z krajami tymi wiąże nas wielowiekowe współistnienie — bardziej lub mniej zgodne, nieraz zakłócanie nadmierną ekspansywnością Polaków, ale dobrowolne — w ramach jednego państwa: polskiej Wspólnoty Narodów. Narody ukraiński, białoruski, litewski i łotewski nie są dziś niepodległe; zostały przemocą włączone do Związku Radzieckiego i są poddawane znacznie ostrzejszym, niż nasz, rygorom politycznym, ideowym i religijnym. Prowadzona jest względem nich nieustająca akcja rusyfikacyjna. Wielowiekowa wspólnota nie pozwala nam patrzeć na to obojętnie, ani z milczącym tylko współczuciem. Wyrażamy gorącą solidarność i poparcie dla dążeń tych narodów do uniezależnienia się od rosyjskiej przemocy. Powinniśmy je w tych dążeniach popierać w miarę naszych własnych możliwości.

Nie wysuwamy wobec naszych wschodnich sąsiadów roszczeń terytorialnych, chociaż utrata Lwowa i Wilna, miast odwiecznie związanych z kulturą polską, jest dla nas i pozostanie ogromnie bolesna. Domagamy się natomiast od wszystkich rządów, jakie będą sprawować władzę na dawnych terytoriach Rzeczypospolitej — terytoriach oderwanych od niej mocą ze-

wewnętrznych decyzji, nie poddanych zatwierdzeniu żadnego z bezpośrednio zainteresowanych narodów — aby zagwarantowały zamieszkującym na tych ziemiach Polakom równe prawa i możliwość swobodnego zachowania języka i kultury narodowej. Domagamy się też, aby Polacy z Polski mieli możliwość nieskrępowanego dostępu do miejsc, związanych z historią naszego narodu i naszego niegdyś wspólnego państwa.

15. Stosunki polsko-niemieckie, na które rzutuje ogrom krzywd doznanych przez Polskę od Niemców podczas ostatniej wojny, są utrudniane przez inny jeszcze czynnik. Mianowicie dla udowodnienia społeczeństwu, że ciągła gotowość zbrojna, kosztowny sojusz z ZSRR i utrzymywanie na naszym terytorium wielotysięcznej Armii Czerwonej są niezbędne dla bezpieczeństwa państwa polskiego — sterowana przez Moskwę propaganda partyjna wyolbrzymia niebezpieczeństwo rewizjonizmu niemieckiego i nie dopuszcza do wiadomości publicznej wielu faktów, świadczących o spontanicznym wytwarzaniu się w RFN poglądów i nastrojów, umożliwiających daleko idące porozumienie.

Stwarza się paradoksalną sytuację ukrywania przed społeczeństwem polskim aktów ekspiacji ze strony społeczeństwa niemieckiego. Prowadzi to do ograniczania możliwości rozwoju przyjaznych wobec Polski nastawień w RFN i do rezygnacji z trwałej i głębokiej poprawy wzajemnych stosunków.

Możliwie pełne obustronne poinformowanie, swobodna wymiana ludzi i myśli, stanowią jedyny sposób zamknięcia wielowiekowych sporów.

16. Europejska Wspólnota narodów, w ciągu wielu lat ignorowana lub wysmiewana przez propagandę komunistyczną, mimo różnych trudności rozwija się tak dobrze, iż przyciąga coraz to nowych członków z odległych krańców kontynentu i zyskuje coraz to nowych zwolenników politycznych (np. Komunistyczna Partia Włoch). Ten zespół państw, który ze względu na specyfikę gospodarczą jest dla nas najpoważniejszym partnerem handlowym, jest również naszym naturalnym ideowym sprzymierzeńcem. Nie sądzimy, aby Grecja albo Portugalia były w swoich tradycjach kulturowych i politycznych bliższe, niż Polska, krajom Zachodu, stanowiącym centrum Wspólnoty. Możliwie najściślejsze związki ze Wspólnotą będą dla nas najlepszą gwarancją nieodnowienia się konfliktu z Niemcami.

17. Wielomilionową rzeszę Polonii zagranicznej, emigrantów z dawna osiadłych i nowych, zarobkowych i politycznych,

reżym obecny kokietuje, ale tylko dla doraźnych korzyści ekonomicznych. Swobodna współpraca organizacji i środowisk jest uniemożliwiana.

Polonia zagraniczna stanowi bezcenny kapitał narodowych możliwości i doświadczeń. Z kapitału tego powinniśmy korzystać jak najpełniej, zapewniając rodakom zza granicy całkowitą swobodę ruchów i pracy, zachęcając ich do spożytkowania w ojczystym kraju zdobytych na obczyźnie umiejętności zawodowych a także doświadczenia politycznego. Doświadczenie to, obycie z funkcjonowaniem współczesnych państw demokratycznych, może nam pomóc w paraniu się ze skutkami wieloletnich rządów totalitarnych w Polsce. Wybitną rolę winna odegrać Polonia amerykańska: najliczniejsza, żyjąca w najpotężniejszym kraju świata, mająca największe możliwości działania i największe obowiązki. Wiele jej zawdzięczamy i szczególnie na nią liczymy.

18. Teoretycznie prawo podróżowania za granicę przysługuje każdemu obywatelowi PRL. Jednakże każdorazowe i uciążliwe starania o paszport, przydzielany jak z łaski a często odmawiany z niewiadomych powodów, jest poniżające dla każdego, kto choćby słyszał o warunkach przekraczania granic na zachodzie Europy. Wiele tysięcy Polaków z tej właśnie przyczyny postanowiło zostać za granicą. Straciliśmy przez to znaczną liczbę ludzi wartościowych i wysoko kwalifikowanych.

Każdy Polak, który nie jest w danej chwili postawiony w stan oskarżenia o dokonanie przestępstwa, winien otrzymywać paszport na żądanie i zachowywać go na stałe, przekraczając granicę dowolną liczbę razy.

19. Wbrew zapewnieniom o postępie i przodowaniu, rządzone przez komunistów kraje wschodniej i środkowej Europy zapatrzone są w przeszłość, nie przyszłość. Zarówno ideologicznie jak ustrojowo i ekonomicznie opierają się na przestarzałych programach, modelach i sposobach gospodarowania. Co pewien czas przeżywamy spazmatyczne próby „nadganiań”, zmniejszania dystansu do krajów rozwijających się swobodnie i nowocześnie. Ale najlepsze metody nowoczesnego sterowania gospodarką, przenoszone sztucznie na grunt totalitarnie rządzonych i poddanych dyktatowi Moskwy krajów, powodują zwykle dodatkowe marnotrawstwo dewiz, zamieszanie i straty.

Potrzebne jest samodzielne i twórcze przemyslenie możliwości ekonomicznych naszego kraju i jego miejsca w gospodarce

Europy i świata. Żalosnym anachronizmem jest mierzenie postępu gospodarczego liczbą wytopionych ton stali lub wydobytych ton węgla. Bezradne i anachroniczne są też oficjalne schematy klasowe, które utrwalają bezsensowny dziś i krzywdzący przedział między „robotnikami” a innymi rodzajami pracowników.

Musimy odciążyć zmuszane do największego wysiłku grupy ludności (rolnicy, pracownicy słabiej inwestowanych gałęzi przemysłu, górnicy), natomiast pełniej spożytkować możliwości innych, np. tysiące absolwentów wyższych uczelni, którzy nie wykorzystują nabytych kwalifikacji. Znaczna część pracowników aparatu biurokratycznego może znaleźć bardziej owocne i ciekawsze zatrudnienie w tak zaniedbanych działach, jak handel, komunikacja i usługi rekreacyjne.

20. Propaganda partyjna przestrzega przed niebezpieczeństwem modelu „społeczeństwa konsumpcyjnego”. Przestrogi te są szyderstwem, rzucanym w twarz społeczeństwu, gdzie pracujące kobiety muszą godzinami wystawać w kolejkach po artykuły spożywcze.

Chociaż jednak partia oficjalnie potępia społeczeństwo konsumpcyjne — takie właśnie społeczeństwo, syte i tępo zadowolone, posłuszne i zapominające o przysługujących mu prawach i swobodach, jest jej ideałem. Tylko nieudolność funkcjonowania gospodarki komunistycznej uniemożliwia realizację tego ideału.

Partia, pozbawiona autorytetu moralnego i nie przyciągająca już nikogo beztreściowymi sloganami ideowymi, stara się więc przekupywać przynajmniej poszczególne grupy. Nie wolno nam łapać się na lep tego przekupstwa. Każda grupa społeczno-zawodowa ma dziś prawo starać się o korzystniejsze warunki pracy. Jednakże partia chce za wyższe uposażenia i przywileje kupić polityczną hierność i moralną obojętność. Chce, abyśmy sprzedawali naszą niezależność za korzyści materialne. Nie wyrzekajmy się swobody naszych poglądów i działań dla chwilowych przywilejów. Nie handlujmy naszą godnością i sumieniem za premie i samochody.

Nie państwo potrzebne jest nam, ale my państwu. Jeżeli nie damy się kupić — władze będą musiały iść na ustępstwa i powiększyć margines swobód.

21. Państwo, które nazywa siebie „ludowym” i chce być „socjalistyczne”, ma zachłanne potrzeby. Wymaga ono pieniędzy

na utrzymanie i wysokie pensje olbrzymiego aparatu partyjnego, dublującego aparat administracji rządowej; na gigantyczny budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajętego głównie pilnowaniem prawomyślności obywateli; na koszty utrzymania wojsk Układu Warszawskiego, które przed nikim nas nie bronią tylko dbają o posłuszeństwo wobec Moskwy; na koszty propagandy partyjnej, różnych oficjalnych wizyt, obchodów, uroczystości, itp. Są to wydatki nie tylko złotychkowe. Pochłaniają one wielomilionowe sumy w dewizach, ciężko zarobionych sprzedają żywności i brakujących na rynku krajowym towarów.

Samo utrzymanie MSW kosztuje nas więcej, niż wynoszą łączne wydatki państwa na oświatę, opiekę zdrowotną i kulturę w Polsce. Tymczasem sytuacja mieszkaniowa stale się pogarsza i oficjalny okres czekania na mieszkanie będzie niebawem wynosił 8-10 lat. Chorzy muszą tygodniami leżeć na korytarzach szpitalnych.

Jeżeli wymienione wydatki, zupełnie dla społeczeństwa zbędne, a wynoszące z górą sto miliardów złotych rocznie, obrócić na potrzeby budownictwa mieszkaniowego, będzie można co roku dawać dodatkowe mieszkania milionowi Polaków, a szpitale powiększyć o parę tysięcy łóżek.

22. Gospodarka jest w Polsce na wszystkich szczeblach podporządkowana celom, potrzebom i zachciankom politycznym. Decyzje dotyczące współpracy międzynarodowej, handlu zagranicznego, wielkich i małych inwestycji, lokalizacji przemysłu, itd., podejmowane są przede wszystkim na podstawach politycznych, a dopiero w drugim rzędzie na podstawie rachunku ekonomicznego. Przewaga czynników politycznych jest najbardziej widoczna przy doborze i ocenie kadr kierowniczych. Nowoczesna gospodarka wymaga, by stanowiska kierownicze obejmowali ludzie o wysokich kwalifikacjach specjalistycznych, zaznajomieni z ogólną sytuacją danej gałęzi gospodarki tak w kraju jak i za granicą, szybko i śmiało podejmujący decyzje, nie uciekający od odpowiedzialności. Partia, która rozstrzyga o obsadzeniu tych stanowisk, wysuwa i popiera własnych działaczy, konformistów, dbających głównie o zachowanie dobrej pozycji wewnątrzpartyjnej. Kiedy nie potrafią wywiązać się ze swoich zadań, przenosi się ich na inne podobne stanowiska; niepowodzenia organizacyjno-gospodarcze są mniej ważne od bezwzględnego posłuszeństwa każdorazowym opiniom partii i powiązania z jej klikami.

Ocena działalności zarówno przedsiębiorstw państwowych jak i pracujących w nich ludzi, a zwłaszcza kadry kierowniczej, powinna opierać się na dwu tylko kryteriach: wypełniania wyznaczonej przez przedstawicieli społeczeństwa funkcji społecznej oraz rentowności. Wszelkie powiązania polityczne winny tu być obojętne. Przeciwnie, należy uznać za niezdrowe zjawisko sprawowania funkcji polityczno-rządowych i administracyjno-gospodarczych przez te same osoby. Fatalne skutki łączenia w jednych rękach dwu rodzajów władzy widzimy m.in. na przykładzie rywalizacji ministerstw i zjednoczeń, które wyrrywają sobie kredyty inwestycyjne i surowce nie na podstawie rzeczywistych potrzeb, ale na zasadzie partyjnych stanowisk i wpływów poszczególnych ministrów i dyrektorów.

Należy wprowadzić konsekwentne rozdzielenie politycznej i gospodarczej sfery życia państwowego. Jest to szczególnie ważne w sytuacji, gdzie państwo skupia w swoim ręku znaczną większość potencjału ekonomicznego kraju.

23. Naród polski dokonał po zniszczeniach ostatniej wojny wielkiego wysiłku odbudowy i rozbudowy gospodarki kraju. Wytężona praca trwa nadal. Polacy pracują dłużej i odpoczywają krócej, niż mieszkańcy innych krajów o podobnym stopniu rozwoju ekonomicznego. Otrzymują jednak za swoją pracę stosunkowo niskie wynagrodzenia. Również rozwój produkcji przemysłowej w Polsce i jej przychodowość pozostają w tyle za dokonywanymi nakładami inwestycyjnymi i stałym wysiłkiem pracujących przeważnie w ciężkich warunkach i za niskie pensje zatrudnionych.

Jedną z głównych przyczyn jest szalejące marnotrawstwo. Pracujący bywają u nas oskarżani o niską wydajność i brak dyscypliny. Przykład marnotrawstwa idzie jednak z góry i jest ono częstokroć narzucane przez nieprzemyślane decyzje, głupotę lub obojętność partyjno-rządowych zwierzchników. Chaos organizacyjny, nieustanne i kosztowne reorganizacje, zupełny brak odpowiedzialności decydujących czynników partyjnych za błędy planowania i nonsensy inwestycyjne, narzucana odgórnie nierytmiczność pracy — uniemożliwiają wytworzenie się pracowniczego gospodarstwa.

Dla naprawy tego stanu rzeczy konieczne jest dopuszczenie pracowników wszystkich przedsiębiorstw państwowych, a przede wszystkim zakładów produkcyjnych, do współzarządzania tymi przedsiębiorstwami. Muszą oni uczestniczyć czynnie we wszyst-

kich zasadniczych decyzjach, dotyczących inwestycji, planowania wytwórczości, zmian organizacyjnych i kooperacji. W tym celu samorządy robotnicze powinny uzyskać rzeczywistą samodzielność i prawo sprzeciwu wobec decyzji odgórnych. Pracownicy powinni też bardziej bezpośrednio i jawnie uczestniczyć w podziale osiągniętego dochodu. Jako współzarządzający i współwłaściciele będą mogli czuć się istotnie współodpowiedzialni za swoje przedsiębiorstwa. Należy im również umożliwić stawianie się, na zasadach równości, akcjonariuszami przedsiębiorstw, w których są zatrudnieni.

24. Ożywienie gospodarki narodowej wymaga też zniesienia narzucanych przez ideologiczny dogmatyzm ograniczeń, dotyczących przedsiębiorstw nie-państwowych, przede wszystkim wielkich kooperatyw i spółek akcyjnych. Państwo zachowa w swoim ręku całkowicie kluczowe gałęzie przemysłu, przede wszystkim energetycznego. Natomiast wykorzystanie pieniędzy prywatnych do zakładania spółek akcyjnych na większą skalę spowoduje czynne włączenie do gospodarki narodowej niewykorzystanych miliardów złotych. Szczególnie budownictwo mieszkaniowe i przemysł artykułów konsumpcyjnych mogłyby się szybciej i wszechstronnie rozwijać.

W sytuacji, gdzie przeważna większość stanowisk pracy znajduje się w gestii państwa, nie może być obawy o jakikolwiek „wyzysk” pracowników w gospodarce spółdzielczej i prywatnej. Natomiast uwolnienie od balastu biurokratycznej administracji partyjnej i państwowej pozwoliłoby na elastyczność i nowatorstwo, wyzwoliłoby rezerwy energii i pomysłowości.

25. Możliwości rolnictwa polskiego są żałośnie niewykorzystane. Wobec ciągłych braków żywności na rynku krajowym stanowi to fakt skandaliczny i oburzający, wywołany głównie niszczyielską polityką partii. Najpierw przymusowa kolektywizacja wyrządziła trudne do powetowania straty. Potem wieloletnia dwulicowość władz w stosunku do prywatnych rolników, utrudnienia w zakupie ziemi, materiałów inwestycyjnych i narzędzi rolniczych, fatalna praca ośrodków maszynowych, nierytmiczność dostaw nawozów sztucznych i pasz, niekorzystne ceny skupu — wszystko to zniechęcało i zniechęca rolników do modernizacji gospodarstw, zmusza do nadmiernie ciężkiej pracy i wywołuje nadmierny ubytek siły roboczej na wsi. W rezultacie rolnictwo polskie tylko częściowo wykorzystuje swój potencjał a tysiące hektarów leżą odłogiem. Dziesiątki tysięcy

hektarów, uprawianych przez PGR'y, przynoszą straty zamiast zysków.

Polityka agrarna musi ulec zasadniczej zmianie. Rolnikom trzeba zagwarantować własność posiadanej ziemi, usuwając widmo kolektywizacji. Należy im umożliwić dowolne skupywanie ziemi i maszyn rolniczych, a także zatrudnianie pracowników. Należy znieść ograniczenie obszarów, uprawianych przez indywidualnych właścicieli, a spółki oprzeć na zasadzie zupełnej dobrowolności i całkowitej autonomii. Modernizującym gospodarstwa rolnikom należy udzielać odpowiednich kredytów. Specjalne znaczenie ma podniesienie poziomu życia na wsi: unowocześnianie mieszkań, budowa dróg dojazdowych, udostępnianie ciągników i samochodów, nadających się na potrzeby indywidualnych gospodarstw. Przede wszystkim zaś trzeba rozwiać atmosferę tymczasowego tylko tolerowania prywatnej własności wiejskiej.

26. Handel i usługi to dziedzina gospodarki najdotkliwiej dająca się we znaki w codziennym życiu Polaków, a zwłaszcza kobiet. I to również jest skutkiem partyjnego dogmatyzmu połączonego z nieudolnością.

W tej dziedzinie bezsensowność monopolu państwowego jest najbardziej oczywista. Tysiące sklepów i sklepików przynosi straty zamiast zysków; podobnie jest z tysiącami restauracji, które przynoszą dochód tylko dzięki krzewieniu pijaństwa. Spółdzielnie pracy i państwowe przedsiębiorstwa usługowe są mniej rentowne a droższe niż zakłady prywatne.

Przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze powinny ograniczyć się do prowadzenia handlu na wielką skalę, w formie firm przewozowych, domów towarowych i supermarketów. Cała reszta sieci handlowej i usługowej będzie działać o wiele bardziej sprawnie i dochodowo, kiedy się ją odda w ręce prywatnych właścicieli albo małych spółek, samorządnie organizowanych. Wielotysięczny personel administracyjny będzie wówczas mógł przejść do pracy bardziej produktywniej i ciekawszej, a na miejsce milionowych strat i nierytmicznego zaopatrzenia społeczeństwo otrzyma pieniądze podatkowe od ludzi, którzy starać się będą o zapewnienie sobie klienteli.

Partia nie stara się nawet o aprobatę społeczeństwa, tylko o jego *bierność*, o uspienie poczucia odpowiedzialności za losy narodu i państwa polskiego. Tym donioślejszy jest obowiązek przyjmowania czynnej postawy przez wszystkich, którzy dzisiejszej sytuacji nie aprobują i z poczynaniami partii się nie zga-

dzają. Chodzi o czynność przynajmniej myślową: o stałe rozważanie innych możliwości postępowania, innych rozwiązań, innych decyzji. Postawa opozycyjna nie może się sprowadzać do narzekania i plotkowania. Musimy stale dążyć do wytwarzania pozytywnych planów i postulatów.

Jest to przede wszystkim zadanie dla całej inteligencji polskiej, którą historia obarcza olbrzymią odpowiedzialnością za losy duchowe naszego narodu. Ale jest to również odpowiedzialność najliczniejszej grupy społecznej, pracowników przemysłowych, którzy posiadają w swoich rękach największą siłę. Siłę, jak pokazały doświadczenia ostatniego trzydziestolecia, niepokonaną.

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

[maj 1976]

OSWIADCZENIE

I. 24 czerwca rząd PRL dokonał próby gwałtownego obniżenia stopy życiowej ludności. Już po 24 godzinach masowy protest pracowników ogromnej liczby przedsiębiorstw spowodował paniczne wycofanie zarządzeń. Wiosenna podwyżka płac pracowników MSW i oficerów wojska a także powołanie w połowie czerwca na specjalne obozy wojskowe ludzi, podejrzewanych o umiejętność organizowania oporu wśród robotników świadczą, że władze liczyły się z możliwością protestu — nie przewidziały tylko jego rozmiarów. Późniejsze represje, nieprzyznawanie się do popełnionych błędów i zaciekle ataki na krytykę postępowania władz dowodzą, że ogłoszenie drastycznej podwyżki cen było zerwaniem obietnicy dialogu ze społeczeństwem, złożonej w grudniu 1970 roku. Było to próbą rzucenia społeczeństwa na kolana, próbą udowodnienia, że władza może zrobić w Polsce, ce zechce, że w pełni decyduje o losach narodu. Próba ta nie powiodła się.

Od tego czasu kierownictwo partyjno-rządowe znajduje się w stanie paraliżu. Nie uczyniono nic, aby wydobyć kraj z ciężkiego kryzysu ekonomicznego, którego najostrzejszymi przejawami są brak żywności i fatalna sytuacja energetyczna, zmuszająca do drastycznych obcięć w zużyciu prądu i racjonowania węgla.

Za kryzys gospodarczy odpowiedzialne jest w pełni kierownictwo partyjne. Chłubi się ono każdym, pozornym nawet osiągnięciem — ale ciężar popełnionych błędów chciało zrzucić na barki ludzi pracy. Obiecuje teraz „sprawiedliwszą”, niż ogłoszona 24 czerwca, politykę płac i cen — ale strajkujących wówczas

do zastanowienia. Czekamy na wydawnictwa broszurowe, łatwe do przekazywania i kolportowania.

Ogłoszenie w maju 1976 roku Programu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego odbiło się szerokim echem w kraju i za granicą. Program został kilkakrotnie przedrukowany po polsku, a także po angielsku i ukraińsku. Obszerne wyjątki i omówienia ukazały się w kilku innych językach. Z dużym zadowoleniem stwierdzamy, że wyrażone w Programie postulaty ułożenia przyszłych stosunków z naszymi sąsiadami wschodnimi — Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami — znalazły pozytywny oddźwięk u wielu swobodnie działających przedstawicieli tych narodów.

Dotychczasowe dyskusje na temat Programu, tak krajowe jak zagraniczne przyniosły potwierdzenie naszego zasadniczego stanowiska. Okazało się, że wyrażamy aspiracje większości niepodległościowo myślących Polaków. Doszły nas i głosy krytyczne. Mamy nadzieję, że emigracja dopomoże w kontynuowaniu dyskusji. Będziemy nasz program udoskonalać, uzupełniać i precyzować. Rozwinięcia wymaga m.in. postulat swobodnego i szerokiego rozwoju spółdzielczości, a także temat odbudowy autorytetu prawa i państwa — autorytetu, zrujnowanego przez powojenne rządy.

Wyjaśnienia wymagają dwie poruszone w dyskusji nad Programem sprawy. Pytano, dlaczego nie zawiera, albo zawiera za mało wskazówek działania. Otóż program nasz jest proponowaną listą celów, do których społeczeństwo polskie chce i powinno, naszym zdaniem, dążyć. Podsumowanie praktycznych wskazówek działania uważamy za ogromnie trudne i ryzykowne. Sytuacja zmienia się szybko, a przeciwnik — totalitarny system władzy — rozporządza monopolem na środki masowego informowania społeczeństwa. Łatwo w naszych warunkach o prowokację, która wykorzystać może wezwania opozycjonistów do takich czy innych przedsięwzięć, kiedy są one z góry zapowiedziane. Historia naszego narodu uczy, jak fatalne skutki miało tak częste skłócenie ludzi, których interesy społeczne i narodowe były wspólne, ale którzy nie widzieli przed sobą tych wspólnych celów. Dlatego uważamy za najważniejsze uzgadnianie, w jak najpowszechniejszych dyskusjach, tych celów, które mogą nas wszystkich połączyć. Wierzymy, że wspólnota celów może zrodzić spontaniczną wspólnotę działania, kiedy i gdzie zajdzie potrzeba. Dlatego tak niezbędna jest akcja uświadamiająca. Dlatego apelujemy do wszystkich, by się do zastanawiania nad wyłożonymi w Programie тезami przyłączyli. Apelu-

jemy o to również do członków partii, dla których ruch nasz nie jest zamknięty.

W dyskusji padło też twierdzenie, że postulujemy „powrót do kapitalizmu”. Może to sugerować, że domagamy się np. restryktywizacji przemysłu. Nic podobnego. Postulujemy tylko usunięcie sztucznych, administracyjnych ograniczeń, nie pozwalających na swobodny rozwój spółek i przedsiębiorstw prywatnych, na pełniejsze wykorzystanie ludzkich możliwości, energii, inicjatywy.

Naród polski jest od 30 lat poddawany procesowi re-edukacji politycznej, społecznej, samorządowej. Od 30 lat partia nie szczędzi wysiłków, aby nas oduczyć umiejętności samodzielnego rozumowania politycznego i swobodnego działania społecznego. Samorząd lokalny i gospodarczy, który we wszystkich wolnych krajach jest szkołą działalności publicznej, u nas nie istnieje: władze „samorządowe” są z reguły narzucane z góry. Uchwalona w Polsce przed pięcioma wiekami zasada „nic o nas bez nas” została odepchnięta, pogwałcona, zapomniana.

Stawiamy sobie zadanie przeciwdziałania skutkom braku otwartego życia politycznego w naszym kraju. Zadanie uczenia świadomego i twórczego myślenia o sprawach publicznych. Będziemy w tym celu ogłaszać nie tylko okresowe podsumowania rozwoju wydarzeń i stających przed społeczeństwem problemów, ale również osobne opracowania wybranych, szczególnie ważkich zagadnień.

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Grudzień 1976

OSWIADCZENIE

Pośród chaosu zarządzeń i decyzji sprzecznych między sobą, mijających się z celem i z rzeczywistością, a ponadto z reguły niewykonywanych, pod ciężarem biurokracji, której rozbudowa postępuje w miarę jak powiększa się zamęt, pod zalewem kłamstwa i samochwalstwa, które rozbrzmiewa tym uporczywiej i głośniej, im bardziej przeczą mu fakty, upowszechnia się i utwierdza w Polsce przekonanie, że systemu komunistycznego naprawić się nie da i że powoli przestaje on funkcjonować. Partia, przystosowana tylko do rządów dyktatorskich, staje bezradna wobec problemów, które nie nadają się do arbitralnych rozstrzygnięć; paraliżuje ją ponadto skłócenie w jej własnych szeregach kierowniczych, strach przed oporem społeczeństwa oraz wisząca nad nią groźba radzieckiej interwencji w razie otwartego kryzysu. Partii przeszkadza w działaniu jej własna ideologia, jej własna struktura i jej własna historia.

Nowe sytuacje i nowe problemy wymagają powoływania nowych specjalistów, lub wymiany kadr kierowniczych stosownie do aktualnych zadań; jednakże awans na stanowiska kierownicze zależy od ideologicznej poprawności, organizacyjnej subordynacji i od właściwych powiązań kandydata, nie zaś od jego wiedzy, umiejętności, czy cech osobistych. Zależy od rozgrywek personalnych, od tarć między resortami, instancjami, czy nawet frakcjami. Rozgrywki i spory nie mają przy tym charakteru programowego; chodzi w nich o władzę i przywileje, nie o racje.

Partia nie pociąga swoich funkcjonariuszy do odpowiedzialności za decyzje błędne, za nieudolność, nawet za przestępstwa

korupcję, czy innego rodzaju prywatę. Skompromitowani ludzie pozostają na stanowiskach, co pogłębia jeszcze w społeczeństwie kryzys zaufania do władzy. Przybrał on powszechny charakter. Bezradność władz widoczna jest zwłaszcza od ogłoszonych w czerwcu 1976 roku i odwołanej pod naciskiem załóg robotniczych podwyżki cen na artykuły żywnościowe. Powołuje się wciąż nowe komisje do badania tych samych aspektów życia gospodarczego, uparcie ignoruje opinie bezpartyjnych specjalistów. Znikomy efekt mają również dyskusje publiczne, jeśli nawet do nich dochodzi, np. w sprawie emerytur dla rolników, a słynne „konsultacje” zagwarantowane nawet w nowym tekście konstytucji, tracą wszelki sens, skoro nie ogłasza się ani ich przebiegu, ani wyników.

Nic nie wskazuje na to, aby kierownictwo partyjno-państwowe, lub jakaś jego część, zamierzało i umiało przeprowadzić zmiany modelowe czy to w systemie zarządzania gospodarką, czy w stosunkach między władzą a społeczeństwem. Chaos gospodarczy leży w interesie sporej części rządzącego aparatu, bo sprzyja tworzeniu klik i bogaceniu się prywatnemu. Dla tego systemu biurokratyzowanej anarchii opinia publiczna stanowi zagrożenie śmiertelne. W tych warunkach należy liczyć się z groźbą powrotu do rządów silnej ręki, ponieważ partia nie może zaspokoić żądań społeczeństwa, a jego oporu i czynnych wystąpień boi się równie jak reform.

Konstytutywne cechy tego systemu uniemożliwiają jego naprawę i przystosowanie do nowych warunków: dyktatura partii hamuje rzeczywistą i pragmatyczną wymianę kadr kierowniczych, uzależnienie wymiaru sprawiedliwości od partii i władz bezpieczeństwa pozbawia system zdolności samooczyszczania się i samokontroli; cenzura blokuje przepływ myśli i informacji; nad wszystkim górują zawsze nieobliczalne a przemożne priorytety radzieckiej polityki.

Kryzys gospodarczy odczuwa cała ludność. Wzrastają trudności w zakupach artykułów pierwszej potrzeby — nie tylko żywności, lecz także opału, lekarstw, towarów przemysłowych. Rozszerzają się formy handlu nielegalnego. Kwitnie czarny rynek, z którym konkuruje otwarcie państwo, ustalając „komercyjne”, czyli równe czarnorynkowym ceny na najbardziej deficytowe towary. Rosną błyskawicznie ceny dolara, bonów towarowych, złota i wyrobów jubilerskich, również nie bez udziału państwa, które spekulując odpowiednio cenami w „eksporcie wewnętrznym” wpływa pośrednio na dewaluację złotego. Władze nie ukrywają trudności, ale nie przestają chwalić się strategią

gospodarczą partii, oraz mgliście objaśnianym „manewrem gospodarczym”, natomiast odpowiedzialnością za niepowodzenia obciążają społeczeństwo i „Zachód”. Za braki żywnościowe obwiniają nadmierne spożycie, za braki innych towarów niską wydajność i złą jakość pracy, za inflację brak dyscypliny finansowej. Przyczynę załamania się polskiego eksportu widzą jedynie w recesji na Zachodzie oraz w restrykcjach handlowych Wspólnego Rynku. Przemilczają natomiast przyczyny tkwiące w systemie zarządzania i wynagrodzeń, które hamują intensywny rozwój i obniżają wydajność ludzi i maszyn.

Najbardziej katastrofalny w skutkach jest chaos w dziedzinie planowania inwestycyjnego, w którym decyduje nie rachunek potrzeb i możliwości, ale ambicje i interesy poszczególnych resortów i branż, a nawet regionów. Powstają grupy nacisku, które rozdrapują i trwonią środki inwestycyjne.

Trudno negować trudności polskiego eksportu powstające na rynkach zachodnich z przyczyn od Polski niezależnych; poważna część polskich wyrobów nie może znaleźć jednak nabywców dlatego, że jest do ich potrzeb niedostosowana, a to wynika z błędnego rozpoznania rynków i ociążałego mechanizmu zarządzania, nie pozwalającego na szybką modyfikację produkcji. To prawda, że dużą część winy za odrzuty eksportowe ponosi niedbałe wykonanie, ale czyż są temu winni tylko polscy robotnicy i inżynierowie? Przyczyny prawdziwe to trudności surowcowe, z jakim borykają się nieustannie zakłady produkcyjne, to zła organizacja pracy oraz fatalne dla zdrowia i bezpieczeństwa warunki, w jakich pracuje nadal większość załóg. Najistotniejsze zaś dla osiągnięcia efektów produkcyjnych są motywacje pracowników. Przy zastosowaniu nowoczesnej technologii nabierają tym większego znaczenia. Im precyzyjniejsze narzędzie, im wyższe wymagania jednolitości produktu, tym ważniejsze jest nastawienie pracownika, a staje się ono w Polsce coraz bardziej obojętne, niechętne, często wrogie. Starano się dotychczas jakoś pracy i jej wydajność polepszyć podwyżkami płac; jednakże ich znaczenie psychologiczne i gospodarcze zależy od podaży atrakcyjnych towarów, lub dóbr trwałego użytku, oraz od wartości pieniądza i jego siły kupna. Niezbędne jest ponadto przeświadczenie pracownika, iż wytwarzany przez niego produkt jest istotnie wart włożonego w pracę wysiłku, a nie nie tylko „bulem” potrzebnym do ilościowego wypełnienia planu i wykazania w zapasach. Ponieważ warunki te nie zostały spełnione, podwyżki stały się tylko dodatkowym źródłem inflacji, pogłębiając zarazem nastroje rozczarowania i zniechęcenia.

Równie niekonsekwentnie zastosowano program oszczędnościowy mający na celu zmniejszenie wydatków i nakładów. Zamiast zapowiadzianych cięć budżetowych, dokonano tylko przesunięć, nie uległy obniżeniu globalne nakłady inwestycyjne, a oszczędności dokonano kosztem budownictwa szpitalnego, szkolnego i kulturalnego. Koszta kryzysu zapłaci społeczeństwo.

Nieunikniony okazał się wreszcie „manewr”, który polega w istocie na obniżeniu siły nabywczej ludności. Podwyżki cen — po wycofaniu się z ich raptownego i jawnego przeprowadzania — dokonywane są sukcesywnie i w sposób ukryty, co zwiększa ich koszty realne i społeczne; reglamentacja cukru też kosztuje. Odbijają się one na warstwach najgorzej uposażonych, szczególnie na rencistach.

Władze zdają się nie dostrzegać, że w nowoczesnym społeczeństwie wzrosła możliwość stosowania biernego sabotażu gospodarczego i że nowoczesną gospodarką trudno kierować, mając nastroje przeciw sobie. Struktura społeczno-ekonomiczna Polski dzisiejszej jest o wiele bardziej złożona niż ta, którą obecny reżim zastał: kraj się zmienił, ustrój się nie zmienił. Nadal opiera się strukturalnym reformom. Dotychczas np. nie przeprowadzono tylekroć dyskutowanej zmiany w systemie rozrachunku i premiowania przedsiębiorstw; obecny system oparty na założonych z góry planach nie zdał egzaminu i powinien być zastąpiony rozrachunkiem wedle stopnia i jakości zaspokojonych potrzeb rynkowych.

Równie niekonsekwentna jest polityka rolna. Choć wykazano w sposób niezbity, że inwestycje w rolnictwie prywatnym są bardziej rentowne niż w uspołecznionym i że udział chłopskich gospodarstw indywidualnych w żywieniu społeczeństwa oraz pomnażaniu majątku narodowego jest nieporównanie wyższy niż rolnictwa uspołecznionego, nadal przyznaje się priorytety inwestycyjne i inne sektorowi państwowemu i spółdzielczemu. Głoszone w ciągu ostatniego roku zmiany w nastawieniu do chłopca indywidualnego, wyrażające się między innymi w odstąpieniu od przymusowego przejmowania gospodarstw zaniedbanych przez państwo, mają charakter deklaracyjny. Dowodem tego jest ustawa o emeryturach dla rolników. Jest to wielka, ważna, z dawna oczekiwana i potrzebna ustawa, która jednakże została przeprowadzona bez wysłuchania opinii zainteresowanych i wprzęgnięta w służbę błędnej, przeciwko indywidualnemu gospodarstwu skierowanej polityki rolnej. Zbyt niski jest wymiar emerytur, zbyt wygórowane są limity dostaw dla gospodarki uspołecznionej, rolnicy, którzy oddadzą gospodarstwo

państwu otrzymają ulgi i dodatki do rent. Ustawa nie zahamuje procesu pauperyzacji wsi, ani odpływu z niej ludności, a powiększy i umocni przeświadczenie chłopów, że zasadniczym celem polityki partyjnej jest odebranie im ziemi.

Nie mniej niż błędy w zarządzaniu gospodarką i braki w zaopatrzeniu doskwiera Polakom obniżenie poziomu i sprawności wszystkich służb publicznych, wszędzie panoszy się korupcja i zakłamanie, w każdej dziedzinie widoczna jest zależność od aparatu politycznego i policyjnego.

Sądownictwo we wszystkich instancjach, we wszystkich stadiach wymiaru sprawiedliwości, od śledztwa po wyrok, a nawet w aktach amestyjnych, poddane jest jawnie presji, lub nawet wyraźnym dyrektywom władz politycznych oraz organów ścigania.

Szerzy się indoktrynacja polityczna w wojsku. Służba wojskowa, która powinna być szkołą patriotyzmu i postaw obywatelskich, w wielu wypadkach jest traktowana jako środek represyjny, a jednostki wojskowe wykorzystywane dla werbunku do organów ścigania. Młodzież skarży się przy tym na szykany zawodowych oficerów i podoficerów oraz na zaniedbania w zakresie bezpieczeństwa i higieny. W wojsku dochodzi do licznych wypadków, o których milczą środki przekazu.

W szkolnictwie powstał zamęt na skutek ciągłych reform programowych i obniżył się ogólny poziom nauczania. Nauczyciele są zanedbani, skrzepowani programami, które są z kolei zbyt rozległe i nie zostawiają czasu ani na porządne przerobienie materiału, ani rzeczywistą pracę wychowawczą. Do obniżania poziomu skłania nauczycieli pośrednio system premiowania ich za wysoką „przeciętną” stopni. Zależność od władz zwierzchnich, formalizm programów nauczania, a na koniec wciąż niskie płace i utrudnienia w dalszych studiach i podwyższaniu kwalifikacji, zniechęcają do pracy w szkolnictwie jednostki najzdolniejsze i najambitniejsze. Do reszty oczyszczają szkoły z wybitniejszych pedagogów władze szkolne, pozbywając się pod byle pretekstem każdego nauczyciela, który okaże samodzielność myślenia i oryginalność metod. Ostatnio wydano dyrektywę, aby wychowawcy klas wyższych byli dobierani spośród członków partii; partyjne mają być również „trójki rodzicielskie”.

Zwierzchnie władze partyjno-administracyjne decydują też o programach badań instytutów naukowych; decydują o nominacjach, stypendiach, dotacjach, wyjazdach zagranicznych, uzależniając karierę uczonego od jego politycznej lojalności pojmo-

wanej w wąski, partyjny sposób. Wreszcie ostatnie słowo o wyniku badań, o kształcie publikacji ma cenzura, która w niektórych dziedzinach, zwłaszcza w historii najnowszej, tworzy fałszerstwa, utrwała je i rozpowszechnia od kilku już pokoleń.

Wywiezione ostatnio na Zachód, a następnie, za pośrednictwem Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” udostępnione opinii publicznej instrukcje i inne dokumenty Głównego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk ukazują w całej rozciągłości niszczącą rolę cenzury we wszystkich dziedzinach polskiego życia. Urząd ten występuje w roli nadrzędnego arbitra w sprawach gospodarczych, ideologicznych i kulturalnych, decyduje o tym jakie informacje są „potrzebne”, jakie poglądy „słuszne”, jakie dzieła „wartościowe”. Deprawuje nawet propagandystów, nie pozwalając im chwalić reżimu własnymi słowami; słowa „samodzielność” i „własne” występują w instrukcjach cenzury zawsze opatrzone cudzysłowami. Ileż w tym pogardy! Skrajnie reakcyjny, antyspołeczny charakter cenzury i systemu, który ona odzwierciedla, widoczny jest w równorzędnym traktowaniu przez GUKPPiW wiadomości dotyczących aktów terrorystycznych i strajków robotniczych, oraz w zakazie publikowania danych dotyczących umów licencyjnych z zachodnimi firmami, aby — jak głosi wyjaśnienie — owych firm nie narazić na ataki w ich własnych krajach... GUKPPiW służy nie tylko interesom państwa i rządzącej partii, lecz także stronnictwom politycznym wchodzącym w skład FJN, poszczególnym resortom, zjednoczeniom i osobom. Ukrywa przed społeczeństwem skandale, nieprawności, wypadki przy pracy, wiadomości o epidemiach, o szkodliwym dla zdrowia działaniu pewnych substancji i wyrobów, o zatruciu środowiska. Pilnuje, aby w zbiorowych manifestacjach patriotycznych i przejawach kultu nie pojawił się ton niepożądany, a mianowicie, aby nie doszło do uczczenia przywódców i żołnierzy ideologicznie nie miłych rządzącej partii. Fałszuje obraz społeczeństwa nie dopuszczając zarówno do wiadomości o takich schorzeniach jak alkoholizm, takich problemach, jak błyskawiczny wzrost kosztów utrzymania i powiększająca się dysproporcja cen i zarobków, a także o takich jego sukcesach i takich powodach do dumy, których partia nie może zapisać na swoje dobro. Dotyczy to szczególnie działalności polskiego kościoła katolickiego zarówno w kraju, jak na światowej arenie. Rolę kościoła cenzura spycha gwałtem do czysto obrzędowej i moralnej, pomijając wszystko, czego dokonuje on w sferze społecznej i intelektualnej. Cenzura w Polsce działa nie tylko jako siła negatywna, powstrzymująca

obieg informacji i rozwój myśli, lecz także jako swoście pojmo-
wana instytucja wychowawcza, albowiem w jej instrukcjach
czytamy zachętę do kłamstw, sposoby ich układania oraz ich
uzasadnienia, np. aktualnymi zadaniami pracy propagandowej.
Nie dziwnego, że w tych warunkach spada katastrofalnie poziom
informacji i publicystyki w środkach masowego przekazu, w
których pojawiają się też odrażające w formie ataki na prze-
ciwników ideologicznych.

Rosnący autorytet hierarchii katolickiej skłania władze do
postawy ugodowej wobec Kościoła i ustępstw, które jednakże
mają charakter dekoracyjny. Nadal ogranicza się społeczne
oddziaływanie Kościoła przez limity narzucone pismom i wy-
dawnictwom katolickim, a zwłaszcza Katolickiemu Uniwersy-
tetowi Lubelskiemu. Nadal utrudnia się dostęp do religii dzie-
ciom i młodzieży przez zakaz praktyk na obozach letnich i kolo-
niach, oraz w wojsku. Zakazuje się też odbywania katolickich
obozów wędrownych. Utrzymuje się dyskryminację wierzących
i praktykujących katolików we wszystkich ogniach gospodarki
państwowej, administracji i wychowania. Wyznawanie religii
jest przeszkodą w obejmowaniu wpływowych i kierowniczych
stanowisk i we wszelkim awansie. Podkreślili to z całą siłą
biskupi polscy w listach pasterskich ogłoszonych w roku 1977
oraz w czasie II Synodu Biskupów w Rzymie. Stanowisko Epi-
skopatu polskiego znalazło poparcie w przemówieniu papieża
Pawła VI wygłoszonym z okazji wizyty Edwarda Gierka w Waty-
kanie.

Dyskryminacja obejmuje ogół bezpartyjnych obywateli —
poza tymi, oczywiście którzy są zdeklarowanymi poplecznikami
partii. Dyskryminacja dotyczy absolutnej większości narodu
polskiego, który został nie tylko wyzbyty praw do decydowania
o swym losie i do rządzenia swym krajem, lecz także pozba-
wiony praw do pełnego rozwoju osobowego i społecznej aktyw-
ności. Zagrożony zepchnięciem na zawsze do roli biernego
przedmiotu politycznego, naród polski musi szukać, i szuka,
niezależnych od państwa komunistycznego i niekontrolowanych
przez władze form działania i wypowiedzi.

W ciągu minionego roku powstało w tej dziedzinie wiele
jawnych inicjatyw, wśród których pierwszeństwo przypada
Komitetowi Obrony Robotników utworzonemu we wrześniu
1976 roku dla niesienia pomocy dotkniętym represjami uczestni-
kom protestów robotniczych. Komitet Obrony Robotników,
przekształcony następnie w Komitet Samoobrony Społecznej
„KOR” rozbudził przytłumione odruchy samoobrony i samo-

pomocy społeczeństwa polskiego, oraz jego zdolności organizacyjnej. Poruszył ofiarność publiczną, stworzył nowe wzory zachowań obywatelskich i dał przykład oporu w ramach prawa. Powstałe następnie inne środowiska, jak Studenckie Komitety Solidarności, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Demokratyczny, Amnestia Międzynarodowa, oraz niezależne i wydawane poza zasięgiem cenzury pisma periodyczne i inne publikacje poszerzają nieustannie zakres tolerowanych przez władze swobód. Społeczeństwo sięgnęło po nie samo, nie czekając aż partyjna władza ogłosi kolejną, kontrolowaną „odwilż”. Działalność tych spontanicznie powstałych ugrupowań i wydawnictw pobudza ogół Polaków do myślenia i odczuwania zbiorowego, podżwiga z wyobcowania, w jakie wpędza totalitarna władza, stwarza prawdziwe autorytety moralne i intelektualne, promieniuje przykładami męstwa i pomysłowości.

Obowiązkiem wszystkich aktywnych przeciwników panującego dziś w Polsce systemu jest solidarność działania przy zachowaniu różnorodności i swobodnego pluralizmu. Różnorodność form działania i pluralizm ideologiczny to właściwa reakcja na uniformizację życia, na jaką od trzech dziesiątków lat pracuje system komunistyczny. Wspólne są cele zasadnicze, do których wszyscy dążymy: demokracja i niepodległość, a różnaitość dróg, którymi dążymy, metod jakie stosujemy, poglądów na kształt przyszłego, wolnego i demokratycznego państwa polskiego, nie mogą nam wspólnoty naszej zakłócać. Uczmy się demokracji jeszcze przed jej ustanowieniem i wolności przed jej zdobyciem.

Twórcze i potrzebne są dyskusje w łonie demokratycznej opozycji; szkodliwa jest rywalizacja, a katastrofalna nieufność. Wszystkie ugrupowania i środowiska opozycyjne powinny obowiązywać lojalność, a kto jej nie przestrzega, pomaga reżimowi w rozbijaniu demokratycznego ruchu.

Jednym z nieszczęść współczesnego społeczeństwa polskiego jest to, iż ono samo siebie nie zna; poszczególne warstwy społeczne oddzielone są od siebie zasłonami niewiedzy i mitów. Jednym z naczelnych zadań opozycji powinno być tworzenie świadomości zbiorowej poprzez badanie warunków życia, procesów jakim podlegamy, zmian, jakie dokonują się w naszym myśleniu i obyczaju. Krążenie myśli i spostrzeżeń na ten temat pomoże przezwyciężyć atomizację ogółu społeczeństwa polskiego, jakiej dokonał reżim. Tego musi w pierwszym rzędzie dokonać opozycja. Sama z kolei nie może zamykać się w wąskich kręgach środowiskowych. Prasa reżimowa mówi pogardliwie o „małych grupkach”, o „ludziach marginesu”, o „salonowej

opozycji". Absolutna większość narodu polskiego jest dziś w opozycji, my zaś jesteśmy jej rzecznikami i wyrazicielami. Działamy dla większości w jej imieniu.

Reżim narzucił nam przestarzałe formy myślenia politycznego, anachroniczne stereotypy, nieaktualne i nieistotne podziały. Nasze dyskusje toczą się dziś w terminologii sprzed stu czy pięćdziesięciu lat. Co dziś znaczy prawica i lewica, co dziś znaczy niepodległość, co dziś znaczy socjalizm, co dziś znaczą naród, klasa, państwo, co dziś znaczą i co jutro znaczyć będą polskie szkoły myślenia politycznego, które nadal uważamy za klasyczne? Zwracamy się ku tradycji politycznej, albowiem w niej znajdujemy naszą tożsamość historyczną, ale zarazem musimy tradycyjne ideologie odnowić, stosując je do rzeczywistości, w jakiej dziś polski naród żyje, do problemów, jakie dziś musimy rozwiązywać, do przyszłości, której przesłanki dzisiaj się tworzą.

Krytykując reżim komunistyczny i ukazując złowrogi wpływ ZSRR na nasze życie; unikajmy wszakże schlebienia Polakom; nie wszystko zło pochodzi od systemu i jest z zewnątrz narzucone. Bierność, egoizm, bezmyślność, oportunizm, cynizm, niedbalstwo w pracy, mają potężny udział w zgryzotach naszego życia codziennego i w znacznym stopniu wspomagają rodzimych i obcych stróżów naszego zniewolenia. Bezwzględni w krytyce reżimu, bądźmy bezlitośni dla siebie samych.

Polskie Porozumienie Niepodległościowe działa od półtora roku. Jest to działalność anonimowa, ale nie sprzeczna z ratyfikowanymi przez rząd PRL Paktami Praw Człowieka i z innymi ustawami gwarantującymi swobodę głosu i wymiany poglądów.

Nie mamy na widoku innych celów poza formułowaniem, wymianą i głoszeniem naszych poglądów. Nie jesteśmy ani organizacją, ani partią polityczną. Nie prowadzimy żadnej innej działalności poza pisarską. Staramy się wsłuchiwać w nastroje i uczucia społeczeństwa, nadawać przemysłaną formę jego aspiracjom, racjonalizować jego postawy, uczyć obywatelskiego myślenia, odbudować jego poczucie historycznej ciągłości i tożsamości. Próbuje się też stworzyć i podsunąć do przemyślenia nowe idee polityczne stosowne do aktualnych i przyszłych sytuacji politycznych naszego narodu.

W naszym Programie ogłoszonym w maju 1976 roku wysunęliśmy podstawowe ideały i cele, z których nasz naród nie zrezygnuje nigdy i zrezygnować nie może, albowiem są warunkiem jego dalszego istnienia.

Odzyskanie niepodległości i demokracji zależy dziś od wielu czynników, które z kolei nie zależą od nas, a moment, w którym powstanie korzystna koniunktura dla spełnienia naszych celów, jest może bardzo odległy, mimo to jednak zrezygnować z nich nie możemy. Jak wartość duchowa i siła indywidualna człowieka wyraża się nie w tym co posiada, lecz w tym czego pragnie i do czego dąży, tak wartość historyczna narodu wyraża się w jego aspiracjach i zdolnościach nadawania mu kształtu realnego. Własne państwo, własne prawa, własne instytucje to optymalny kształt aspiracji narodowych; do ich osiągnięcia prowadzi wiele form pośrednich. Jedną z nich jest dążenie do samorządności i samopomocy; inną formą jest niezależna myśl polityczna, i tę staramy się odtworzyć ze zniszczeń, jakie jej zadały totalitarne reżimy.

Nie ograniczamy się przeto do krytyki ustroju komunistycznego, lecz wybiegamy myślą w przyszłość, starając się przewidzieć różne jej niespodzianki. Zmiany przecież kiedyś nastąpią, bo nie w historii nie trwa wiecznie. Jakie to będą zmiany? Jakie nam przyniosą korzyści? Jakie nowe zagrożenia? Oto pytania, na które staramy się odpowiadać w naszych publikacjach.

Nie wierzymy w możliwość zreformowania obecnego systemu, ale przypuszczamy, że siłą inercji i przemocy może trwać jeszcze długo. Dlatego każdą, choćby częściową i przejściową poprawę przywitamy z radością, jeśli Polakom i krajowi przyniesie korzyść. Nie uważamy, że „im gorzej, tym lepiej”, jak zwykli mawiać kiedyś komuniści. Uważamy, że obowiązkiem każdego Polaka miłującego kraj i poczuwającego się do solidarności z całym polskim ogółem, i do współodpowiedzialności za przyszłość kraju, a więc patrioty, jest dobra praca na każdym stanowisku wbrew trudnościom spowodowanym przez obcą przemoc i rodzimą dyktaturę, wbrew korupcji, chaosowi, głupstwu, dokrynerstwu, praca nad pomnożeniem i zachowaniem dorobku narodowego, którego nie zawdzięczamy partii, ale nam samym, i który nie został zdobyty — jak powiada propaganda — w ciągu 33 lat istnienia PRL, ale w ciągu tysiąca z górą lat naszej historii, i który przyniesie korzyść także tym Polakom, co „PRL” wspominać będą jako odległy epizod historyczny. Ziemia polska pozostanie polską ziemią, nasze miasta i fabryki naszymi miastami i fabrykami, a dzieła nauki i sztuki wzbogacają naszą kulturę niezależnie od tego, kto z tych wszystkich osiągnięć czerpie doraźne zyski.

Nie jesteśmy grupą o jednolitych poglądach, ani do takiej

jednolitości nie dążymy. Cztery podstawowe zasady naszego Programu kładziemy ponad wszelką dyskusję i traktujemy je jako niewzruszalne podstawy naszej działalności. Są to:

niepodległość,
równość wszystkich obywateli wobec prawa,
demokracja otwarta,
nieagresywność w polityce zagranicznej.

Jesteśmy gotowi współpracować ze wszystkimi, którzy te zasady przyjmą i w naszych publikacjach udzielić głosu poglądom różnym, byle zgodnym co do celów i zasad podstawowych.

Oprócz oświadczeń PPN, jako całości, oraz opracowań poszczególnych zespołów problemowych, będziemy ogłaszać wypowiedzi indywidualne wyrażające wyłącznie poglądy ich autorów; zgodnie z naszą zasadą będą one sygnowane pseudonimami lub kryptonimami.

Program PPN został z zainteresowaniem przywitany zarówno przez tych czytelników w kraju, do których dotarł za pośrednictwem naszych skromnych środków publikacji i kolportażu, jak i za granicą, gdzie został przedrukowany przez wiele wydawnictw emigracyjnych. Odzew był na ogół bardzo przychylny. Nie zabrakło też poważnych głosów polemicznych, na które staraliśmy się odpowiedzieć publikując oświadczenia i opracowania szerzej uzasadniające nasze stanowisko.

Pojawiły się wszakże przypuszczenia, że Program został opracowany na emigracji. W związku z tym oświadczamy, że chociaż posiadamy za granicą mężów zaufania chroniących nas przed fałszerstwami, PPN istnieje i działa wyłącznie na terenie Polski.

Program PPN spotkał się też ze znacznym zainteresowaniem wolnej opinii naszych wschodnich sąsiadów. Wiele życzliwej uwagi poświęcili mu zwłaszcza emigracyjni działacze ukraińscy i rosyjscy, a także litewscy. Mamy nadzieję, że dialog w ten sposób nawiązany przyczyni się do wzajemnego zrozumienia i do zakończenia wiekowych waśni polsko-ukraińskich i polsko-litewskich, a także do zmniejszenia polskiej niechęci do Rosjan, którym rządy komunistyczne zadały przecież najwięcej cierpień.

Program PPN przedrukowany został i omówiony w prasie amerykańskiej, angielskiej, francuskiej, włoskiej, szwedzkiej, zachodnioniemieckiej. Przyczyniło się to w jakiejś mierze do zrozumienia w świecie bolączek i dążeń narodu polskiego.

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Grudzień 1977

TRADYCJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA I JEJ WROGOWIE

Oficjalna propaganda PRL jest narodowa i patriotyczna. Pełno w niej „polskości” odmienianej na wszystkie sposoby i zapewnień o suwerennym bycie naszego państwa.

Występuje w niej często potrójne hasło: „Ojczyzna — naród — państwo”, które jest jak gdyby równaniem, utożsamiającym ojczyznę z Polską Rzeczpospolitą Ludową, państwem rządonym przez partię i związanym z ZSRR. Narodem zaś jest ogół obywateli, godzących się z charakterem tego państwa. Tacy obywatele to „patrioci”, czyli „patriotyzm” to nic innego, jak akceptacja PRL jako jedyne wcielenia ojczyzny i posłuszeństwa wobec jej władz.

Wszystkie te trzy pojęcia — ojczyzny, narodu i państwa — są więc zawężane i okaleczone.

Co natomiast oznacza owa „suwerenność”? Mówi się o niej tak często, jak gdyby jej ktoś zagrażał, i z taką wdzięcznością, jak gdyby była darem. Kto jej zagraża, kto nią nas obdarował? Kto ją gwarantuje? Oficjalnie zagrażają jej tajemniczy imperialiści — najczęściej „rewizjoniści” z RFN; dał ją nam zaś i gwarantuje tylko ZSRR. Naprawdę jednak suwerenność ta zdana jest na łaskę i niełaskę samego jej dawcy i gwaranta, który już dwukrotnie, w roku 1956 na Węgrzech i 1968 w Czechosłowacji, okazał w praktyce, jak pojmuje niezależność swoich sojuszników. Radziecki pogląd na tę sprawę wyłożył, nie owijając w bawełnę, Leonid Breżniew w noszącej jego imię doktrynie „ograniczonej suwerenności”, zwanej też oględniej zasadą „proletariackiego internacjonalizmu”.

Związek Radziecki, a za nim aparat propagandy w PRL, nie

pomijają żadnej okazji, aby upomnieć się o prawo do samostanowienia i niepodległości krajów Afryki czy Azji. Ale widocznie to, co się należy Murzynom lub Indonezyjczykom — nie należy się europejskim sąsiadom ZSRR. Nikt nie ma prawa, wołają z Moskwy, wtrącać się w wewnętrzne sprawy Ugandy — nawet wtedy, kiedy jej oszalały dyktator, otwarty wielbiciel Hitlera, morduje dziesiątki tysięcy ludzi. Ale żaden kraj należący do Układu Warszawskiego nie śmie zmienić rządu bez aprobaty radzieckiego ambasadora, a kiedy Węgry chciały zostać neutralne — rozjechano je radzieckimi czołgami.

Właściwy sens patriotycznej propagandy i zapewnień o suwerenności PRL jest więc taki: Polska w obecnych warunkach dopóty będzie suwerenna, dopóki rządzi nią ekipa, do której ZSRR ma zaufanie. Kto pragnie dla Polski suwerenności, bodaj ograniczonej, musi poddać się tym, którzy ją ochraniają za cenę ustępstw, upokorzeń, papuziego potakiwania we wszystkich sprawach polityki międzynarodowej i gigantycznych kosztów współpracy wojskowej, milcząc zarazem o setkach tysięcy Polaków przymusowo rusyfikowanych w kraju „wielkiego przyjaciela”. Kto słucha proradzieckiego rządu jest patriotą; reszta to wicherzyciele i zdrajcy.

Podobnymi argumentami posługiwali się uczestnicy Konfederacji Targowickiej. Odrzucając Konstytucję 3 Maja i poddając się pod opiekę Rosji twierdzili, że tym sposobem ratują wolność kraju. Rządcy Królestwa Kongresowego powstałego w 1815 roku pod berłem cara sądzili z kolei, że lepiej cieszyć się ograniczoną autonomią, niż stracić ją w wyniku powstania, do którego dążyli zwolennicy pełnej niepodległości. To samo prawie mówili przeciwnicy ruchu powstańczego w roku 1863, chociaż z dawnej autonomii nie już wówczas prawie nie zostało. W roku 1905 i podczas pierwszej wojny światowej przywódcy Narodowej Demokracji głosili konieczność wyrzeczenia się mrzonek o „absolutnej niepodległości”, pogodzenia się z istniejącym układem sił i starania o autonomię w ramach cesarstwa rosyjskiego. Atakowali wówczas niepodległościowe hasła Polskiej Partii Socjalistycznej za rzekomą zdradę polskich interesów narodowych, wszczynania rewolucji pod wpływem międzynarodowego żydostwa (albo niemieckiego kapitału), za awanturniczą politykę, narażającą naród polski na gniew Rosji. Podobne głosy usłyszeć można i dziś.

Ci, którzy tak myślą, twierdzą, że historia zawsze przyznawała im rację. W wyniku Insurekcji Kościuszkowskiej Polska rzeczywiście została pokrajana kordonami na części, a jej mieszkańcy poddani trzem różnym systemom wynarodowienia i ucisku,

na lata. Tym jest groźniejsza, bo nie brutalna, ale usypiająca narodową wrażliwość i czujność. Towarzyszą jej plagi narzucanego nam systemu: służalczość, apatia, korupcja i nieodłączne od nich pijaństwo. Te plagi, ciemiejące sam naród rosyjski, wszystkie narody ZSRR, i na kształt zarazy wydobywające się stamtąd do „braterskich krajów”, grożą nam że przestaniemy być sobą, że nie będziemy już panami naszych myśli i odruchów, że nasze umysły ulegną zmianom jak pod wpływem otepiających zastrzyków, które lekarze KGB aplikują w więziennych szpitalach ludziom „inaczej myślącym”.

Oto dlaczego musimy rozwijać myśl o niepodległości. Oto dlaczego nie możemy jej odsuwać na lepszą przyszłość. Bez tej myśli niepodległość, lepsza przeszłość, nie nadejdzie nigdy.

ZESPÓŁ PROBLEMOWY POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

KOŚCIÓŁ I KATOLICY W POLSCE LUDOWEJ

W kraju tradycyjnie katolickim, którym od 1945 r. rządzą komuniści wyznający zasady materializmu dialektycznego, problem stosunków Kościół — Państwo ma kapitalne znaczenie polityczne a w jeszcze większym stopniu społeczne. Teoretycznie stosunki te są oparte na zasadach wyrażonych i usankcjonowanych przez konstytucję PRL. Wprowadza ona rozdział Kościoła od Państwa a zarazem staje na stanowisku całkowitej równości wszystkich obywateli PRL niezależnie od ich płci, urodzenia, wykształcenia, zawodu, narodowości, rasy, wyznania, oraz pochodzenia. Naruszenie tej równości podlega nawet karze. To chwałebne równouprawnienie podkreślone jest aż w dwóch artykułach konstytucji (67 i 81) i rozciągać się ma „na wszystkie dziedziny życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego”, a więc w istocie na absolutnie wszystkie jego przejawy. Jednocześnie gwarantuje się obywatelom wolność sumienia i wyznania, zapewniając Kościołowi swobodne wypełnianie jego funkcji duszpasterskich, stwierdzając, że „nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych” (artykuły 81 i 82).

Stoimy zatem *teoretycznie* w obliczu zasad, zawarowanych w ustawie nadrzędnej, bo konstytucyjnej, i głoszących nowoczesną koncepcję państwa świeckiego wprawdzie, ale całkowicie tolerancyjnego w sprawach religijnych i światopoglądowych. Koncepcja taka byłaby dla olbrzymiej większości katolików w Polsce, widzących we współczesnych czasach dla Kościoła zagrożenie w jego sojuszu z „tronem”, najzupełniej do przyjęcia, gdyby władze PRL istotnie realizowały ją w praktyce. Tymczasem

tysiące przykładów z najróżnorodniejszych dziedzin świadczą o czymś przeciwnym.

Zjawiskiem o szczególnie ujemnych a zarazem rozległych skutkach społecznych jest dyskryminacja zawodowa ludzi wierzących, stanowiących — jak wiadomo — znaczną większość naszego społeczeństwa. Od lat wzrasta systematycznie liczba stanowisk w wojsku, administracji, szkolnictwie, przemyśle, lecznictwie i innych dziedzinach życia zastrzeżonych dla ludzi partyjnych. Zwłaszcza w mniejszych miastach obsadzanie stanowisk kierowniczych, lub nawet tylko wyższych, odbywa się według kryteriów światopoglądowo-politycznych. Z tych samych przyczyn setki tysięcy ludzi wykwalifikowanych i wartościowych pomijanych jest w awansie. Wydane przez Ministerstwo Obrony Narodowej w 1973 r. „Zasady etyki — Obyczaje żołnierzy zawodowych” nie tylko domagają się od nich, by „odznaczali się naukowym (tzn. ateistycznym) światopoglądem”, lecz postulują na dodatek „zgodność postaw ideowych i światopoglądowych współmałżonków. Jeśli nawet nie występuje ona w pełni na początku wspólnej drogi życiowej to sprawą istotną jest, by żona żołnierza zawodowego — przy jego wydatnej pomocy — zmierzła od poznania i akceptowania naukowego poglądu na świat.” Łatwo wyobrazić sobie, do czego prowadziłoby rygorystyczne realizowanie tego postulatu, zadającego gwałt sumieniom tysięcy kobiet i sprzecznego z konstytucją. Przed wielu laty ministerstwo oświaty wydało okólnik, również spreczny z konstytucją, i zobowiązujący nauczycieli do nieuczestniczenia w rekolekcjach. Znałe są liczne przypadki szykanowania czy wręcz pozbywania się w zakładach pracy ludzi, którym przypięto łatkę bigotów. Na miano takie można sobie zasłużyć, biorąc udział w pielgrzymce czy procesji Bożego Ciała lub też należąc do źle widzianego stowarzyszenia katolików świeckich. O drastyczności tego problemu świadczyć też może znany powszechnie fakt, że urzędnicy państwowi różnych szczebli, osoby zależne z innego tytułu od aparatu władzy, oficerowie wojska i wszyscy pracownicy podlegający Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (a więc nie tylko milicjanci, ale i np. strażacy) — jeżeli chcą uczestniczyć w życiu religijnym, muszą to robić poza swoją parafią czy nawet miejscem zamieszkania, biorąc śluby kościelne i chrzcząc dzieci po kryjomu, itd.

Tak więc ludzie wierzący nie tylko nie mogą bezpośrednio brać udziału w rządzeniu i administrowaniu krajem, w którym stanowią, powtórzmy, większość ale mają być, z zasady, pilnowani przez niewierzących.

Klasycznym przykładem upośledzenia zawodowego są też losy tysięcy absolwentów katolickich wyższych uczelni w Polsce (z których jedna ma status uczelni państwowej), mających trudności ze znalezieniem zatrudnienia, odpowiadającego nabytym przez nich kwalifikacjom.

Jaskrawym naruszeniem konstytucyjnej zasady wolności sumienia i praktyk religijnych jest obowiązujący na koloniach letnich organizowanych przez państwo i piętnowany wielokrotnie w listach pasterskich zakaz uczestnictwa dzieci w niedzielnych mszach św.

Wiele szkodliwych napięć społecznych wywołują sprawy kształcenia religijnego dzieci i młodzieży oraz budownictwa sakralnego. Lekcje religii, usunięte w 1960 r. ze szkół, odbywają się po południu i wieczorem w salach parafialnych i punktach katechetycznych. Spowodowało to, zwłaszcza w dużych miastach — gdzie i rodzice i nauczyciele borykają się z największymi trudnościami wychowawczymi — znaczne zmniejszenie frekwencji. Decyzję o usunięciu religii ze szkół podano do wiadomości w formie cynicznego kłamstwa twierdząc, że dzieje się tak na życzenie większości rodziców. Nikt ich o zdanie nie pytał. Na wsi zagrożeniem dla nauki religii stają się znów szkoły zbiorcze oraz szkoły, jakim poddawane są niekiedy osoby oddające swe pomieszczenia na cele katechezy.

Władze PRL nie chciały nigdy zaspokoić w pełni potrzeb katolików w dziedzinie budownictwa sakralnego. Po grudniu 1970 pozwolono wprawdzie wznieść kilkanaście świątyń, ale mimo to w różnych częściach kraju, przede wszystkim zaś w nowych dzielnicach miast i w skupiskach fabrycznych, ludzie wierzący nadal odczuwają dotkliwie brak kościołów, niezrozumiały dla nich zupełnie skoro zgromadzone są już na ten cel z dobrowolnych składek wystarczające fundusze. Zła wola czy opieszałość czynników administracyjnych prowadziły już wielokrotnie — jak w głośnym przypadku Nowej Huty — do publicznych demonstracji. Mimo to rząd nie zmienia generalnie swej taktyki. Prowadzi to do tego, że na niektórych terenach, na przykład w diecezji przemyskiej, kościoły i kaplice powstają w sposób nielegalny. Trudno się temu dziwić.

Sprawą dla Kościoła katolickiego niezwykle istotną jest możliwość prowadzenia działalności apostolskiej. Chodzi o kształtowanie w duchu chrześcijańskim postaw i poglądów, o upowszechnianie wzorców katolickiej moralności, kultury i obyczajowości. Właśnie w tej dziedzinie napotyka Kościół ze strony państwa na trudności szczególnie liczne. Liczba tytułów prasy kato-

lickiej, której nakłady są ściśle limitowane, nie pozostaje w żadnym stosunku do rzeczywistych potrzeb. Jedyne dziennik „Słowo Powszechne” zajmujący się również problematyką religijną, wydawany jest przez Stowarzyszenie „Pax”, wobec którego zarówno hierarchia kościelna jak i szerokie rzesze katolików mają daleko idące zastrzeżenia, ze względu na jego głośne a niewolnicze aprobowanie wszystkich posunięć partii. Czołowe katolickie pismo „Tygodnik Powszechny” cieszące się dużym autorytetem moralnym przekraczającym granice Polski, ma jedynie 40 tysięcy nakładu. Redakcja zabiega bezustannie od lat o powiększenie nakładu, zmniejszonego w czasach Gomułki tytułem represji o 10 tys. egzemplarzy. Podobnie wygląda sytuacja w sferze katolickich wydawnictw, które walczą nieustannie z olbrzymimi trudnościami, wywoływanymi nie tylko przez ograniczanie nakładu czy skreślanie z planu wydawniczego wielu wartościowych pozycji, ale również przez codzienne ingerencje cenzury. Uderza ona w poszczególnych źle widzianych autorów i w tematy uznane za jakichś względów za tabu. Tak na przykład zapis cenzury dotyczył działalności postaci tak świetlanej jak brat Albert, którego proces beatyfikacyjny jest w toku, a przez pewien czas również wyniesionego na ołtarze ojca Kolbe, mimo jego męczeńskiej śmierci w Oświęcimiu. Działalność cenzury, której decyzje są niemal zawsze nieodwołalne i nieuzasadniane, wyrządza kulturze katolickiej i narodowej dotkliwe szkody. Można ją uważać za wyraz obawy przed inspirowanym przez wiarę dorobkiem myśli ludzkiej. Świadczyłby o tym choćby zakaz ogłaszania drukiem niektórych oficjalnych dokumentów papieskich czy oświadczeń polskiego episkopatu. Stale i dotkliwie brak jest modlitewników, książek do nauki religii, nawet Pisma świętego. Władze próbują tłumaczyć niskie nakłady wydawnictw katolickich brakiem papieru. Z argumentem tym nie warto nawet polemizować. Wiadomo przecież, iż państwu starcza jednocześnie papieru na drukowanie niezliczonej ilości książek pozbawionych jakiegokolwiek wartości zalegających półki księgarni i bibliotek, wiadomo też, że nie mała część literatury popularyzującej na różnych szczeblach marksizm-leninizm idzie na przemiał. O prawdziwych zamiarach władz w stosunku do działalności kulturalnej Kościoła powiedział z całym cynizmem minister K. Kąkol, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, w przemówieniu wygłoszonym 5 maja 1976 w Warszawie do aktywu partyjnego i dziennikarskiego: „Nie dopuścimy nigdy do ewangelizacji poza Kościołem. Nie pozwolimy na wychowanie religijne dzieci i młodzieży. Nie będziemy tolerować żadnego wpływu Kościoła na życie kulturalne i

społeczne". Tenże wysoki urzędnik państwa oświadczył także nie jeden raz publicznie, że działalność Kościoła w dziedzinie kultury zwalczało się i zwalczać nadal będzie przy pomocy środków administracyjnych.

W rezultacie takich decyzji telewizja i radio zamykają się całkowicie na katolicką kulturę. („Taryfę ulgową” stosuje się tylko w okresie Bożego Narodzenia wobec kolęd i pastorałek) i że żaden z przedstawicieli hierarchii kościelnej czy choćby duchowieństwa i nikt z oficjalnych reprezentantów katolików świeckich nie jest dopuszczany do mikrofonu czy przed ekran telewizyjny. Uczyniono wprawdzie od tej zasady jedno dość znamiennie odstępstwo, zapraszając w 1956 r. Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego, do wygłoszenia w radio orędzia wigilijnego, ale był to okres szczególnie, a władza, targana konwulsjami, szukała najbardziej nietypowych dróg swego ocalenia. W 20 lat później przyszedł wprawdzie znów polityczne wstrząsy, ale tym razem nie sięga się już do środków tak ryzykownych, narażających na zarzut kapitulowania przed Kościołem. Starano się jednak wykorzystać autorytet Kościoła bardziej przebiegłym sposobem: mianowicie cytując w komunikatach PAP'u pojedyncze zdania z oświadczenia episkopatu w sprawie tzw. wydarzeń czerwcowych i tak zmieniając sens tego oświadczenia, że krytyka rządu stała się jego pochwałą. Później przywódcy partii i rządu obłudnie pochwalili Prymasa za jego patriotyzm i polityczny rozsądek i przesłali mu kwiaty w związku z 75-leciem urodzin. Nie przeszkodziło to jednoczesnemu kolportowaniu sfałszowanego wydania „Konferencji Świętokrzyskich” kardynała Wyszyńskiego. Natomiast w radio nie ma nadal, mimo tysięcznych prośb wiernych i biskupów, transmisji niedzielnych mszy świętych lub choćby kazań. Zakazano nawet tak popularnych przed wojną i w pierwszych latach po wojnie audycji dla chorych. Nie brak zaś w środkach masowego przekazu programów, budzących ostry sprzeciw chrześcijan.

Władze państwowe nie tolerują, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, stowarzyszeń katolickich, choćby miały one charakter ściśle religijny. Zasłużone dla katolickiego wychowania i służące przede wszystkim pogłębianiu religijności „Sodaliczka Marianska” i „Juventus Christiana” zostały zaraz po wojnie zlikwidowane. Istnieją stowarzyszenia katolików świeckich, grupujące głównie inteligencję i starannie odgradzane od robotników, na których partia pragnie mieć monopol, ale właśnie sytuacja wytworzona ostatnio w tej dziedzinie wywołuje duży niepokój. Związane blisko z episkopatem i najbardziej reprezentatywne

oraz niezależne w sądach środowisko katolików świeckich, skupione wokół Klubów Inteligencji Katolickiej (KIK), czasopism „Tygodnik Powszechny”, „Znak” i „Więź” oraz Instytutu Wydawniczego „Znak”, pozbawione zostało w obecnym sejmie swoich reprezentantów. Na domiar złego mała, rozłamowa grupa, która opuściła to środowisko wskutek różnic politycznych, jakie zaznaczyły się w związku z głosowaniem nad poprawkami do konstytucji PRL, i która cieszy się poparciem rządu — otrzymała od niego mandaty poselskie wbrew protestom autentycznego „Znaku”. Grupa ta pomimo sprzeciwu środowiska z którego wyszła, oraz wbrew regułom elementarnej uczciwości w działaniu publicznym postępuje się na życzenie władz nazwą „Znak”, wprowadzając w ten sposób w błąd część opinii społecznej. Ponadto ów „Neo-Znak” zaczął tworzyć rozłamowe kluby Polskiej Inteligencji Katolickiej czyli tzw. Polkiki. Pieniądze na tę działalność czerpie on z przedsiębiorstwa „Libella”, którego dochody służyły dotychczas finansowaniu działalności KIK-ów oraz pozwalały na wydawanie deficytowego ze względu na niski nakład 7 tys. egzemplarzy miesięcznika „Więź”. „Libella” została po bezzasadnym ustanowieniu zarządu państwowego przekazana przez władze rozłamowcom. Autentyczny „Znak” otrzymuje wprawdzie chwilowo od „Libelli” pieniądze umożliwiające kontynuowanie działalności wszystkich jego placówek, ale nie do przyjęcia jest dla niego trwała zależność materialna od rozłamowców.

PZPR ma w Polsce Ludowej monopol władzy. Partia, mimo wszystkich swoich porażek politycznych i ideologicznych, uważa, że jest w posiadaniu najlepszej i jedynej recepty, gwarantującej zarówno wyjście z przejściowych — jak twierdzi — trudności jak i sukcesy we wszystkich dziedzinach życia. Głosi również, że jest spadkobierczynią najwspanialszych tradycji narodu polskiego i miarodajnym interpretatorem tego, co w dziejach naszych było prawdziwie postępowe i twórcze. Naturalną konsekwencją takiej uzurpatorskiej postawy jest rugowanie z historii ojczyzny postaci kościelnych oraz niesprawiedliwa ocena i pomniejszanie roli Kościoła w życiu narodu i państwa. Przybiera to niekiedy formy humorystyczne, gdy w podręcznikach czy na lekcjach szkolnych pomija się świadomie fakt przynależności tak świątłych i zasłużonych dla kraju naszych rodaków jak Kołłątaj czy Staszic do stanu duchownego.

Jednocześnie propaganda rządowa ucieka się, zwłaszcza w okresie wzmożonej walki z Kościołem, do haniebnych środków działania. Uznać się za nie musi przerażający w prymitywiźmie

i jakże przy tym politycznie szkodliwy napis umieszczony na murach klasztoru jasnogórskiego w czasie uroczystości millenijnych w 1966 r. „Biskupi — sojusznikami rewizjonistów niemieckich”. Jednoznaczna w kategoriach moralnych była reakcja tysięcy ludzi — w tym również niewierzących — na wydanie swego czasu książki b. księdza Świderskiego pt. „Oglądały oczy moje”, szkalującej w niewybredny sposób Kościół. Fragmenty tego paszkwilu były nawet na wyraźne polecenie władz drukowane w „Przekroju”.

Szczególną wreszcie formą braku szacunku dla ludzi wierzących, którzy chcą dzień święty święcić, są organizowane coraz częściej „dobrowolno-przymusowe” niedziele czynu partyjnego lub pracy społecznej.

Częste są, zwłaszcza w ośrodkach prowincjonalnych, próby szantażowania księży przez władze bezpieczeństwa. Grozi się rozmaitymi konsekwencjami z powodu np. odczytywania listów pasterskich albo wygłaszania bezkompromisowych kazań na temat uczciwości i prawdy w życiu publicznym. Można się obawiać, że w tych samych celach wykorzystywany będzie dekret, zobowiązujący z dniem 1 stycznia 1977 r. wszystkie parafie do szczegółowych sprawozdań finansowych, wyliczających wszystkie datki wiernych. Opodatkowanie tych datków według obowiązujących przepisów spowodowałoby gwałtowny spadek ilości pieniędzy na utrzymanie kościołów. Opodatkowanie takie, sprzeczne z tradycjami wszystkich krajów chrześcijańskich, oznacza że wierni, którzy już przecież podatki zapłacili, składając ofiarę na tacę płacą państwu ponownie podatek o dosyć wysokiej stopie..

Partia opowiadająca się w teorii za całkowitą wolnością sumienia i wyznania, zmierza w praktyce do tego, by w rządonym przez nią państwie katolicy uznawali cały jej program polityczny, społeczny i gospodarczy z wyjątkiem materializmu dialektycznego lub — co najmniej — nie przeciwstawiali się w niczym jego realizacji. Stąd jawne uprzywilejowania takich grup duchowieństwa jak sławetni „księża-patrioci” i stowarzyszeń katolików świeckich, zajmujących w stosunku do władzy postawę konformistyczną i uległą. Stąd też zainteresowanie tym, by wykształcał się w Polsce typ katolika dewocyjnego, ujmującego wąsko problemy wiary i nie wiążącego jej z całym współczesnym życiem rodzin, narodu i ludzkości. Stąd niechęć do prowadzenia z katolikami poważnego dialogu światopoglądowego, rozwijającego duchowo i intelektualnie jego partnerów i wzajemnie ich zapładniającego.

Dlatego też partia godzi się najłatwiej na czysto religijną

działalność Kościoła — chociaż właśnie w dziedzinie wiary sprzeczność między chrześcijaństwem a doktryną partyjną jest najwyraźniejsza. Tępi natomiast aktywność katolików, tak duchownych jak świeckich, w życiu społecznym, uniemożliwia praktyczne, „uczynkowe”, wypełnianie nakazów religii i sumienia. Najjaskrawszym tego przykładem było usunięcie siostr zakonnych ze szpitali, które spowodowało trwające do dziś obniżenie poziomu opieki nad chorymi. Odebrano zakonom większość szkół, sierocińców i przedszkoli — w sytuacji, kiedy odczuwa się ostry brak pracującego z poświęceniem personelu do ich prowadzenia. Ograniczono do minimum możliwość prowadzenia przez katolików świeckich działalności charytatywnej, jak opieka nad sierotami, samotnymi chorymi, starcami.

Oczywiście taki model katolicyzmu jest zwłaszcza dla młodego pokolenia ludzi wierzących w Polsce najzupełniej nie do przyjęcia. Katolik ery posoborowej broniąc praw i swobód Kościoła zawarowanych w konstytucji, angażuje się zarazem zdecydowanie we wszystkie sprawy doczesne mające wymiar moralny i ma pełną świadomość, że jego religia w swej warstwie najistotniejszej wyznacza także stosunki między człowiekiem i innymi ludźmi. Katolik ten widzi ponadto, podobnie jak wielu niewierzących obywateli naszego kraju, coraz ostrzej rozmiary zła moralnego, spowodowanego przez lekceważenie wielu zrozumiałych i uzasadnionych potrzeb i dążeń społeczeństwa oraz przez daleko idące zakłamanie naszej rzeczywistości, godzące w Chrystusowe słowa: „Niech mowa wasza będzie tak, tak — nie, nie”.

ZESPÓŁ PROBLEMOWY POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

MYŚLI O DZISIEJSZEJ OJCZYZNIE

Nikt chyba dotychczas nie zastanowił się głębiej, do jakiego stopnia historia spełniła życzenia przedwojennej polskiej prawicy. Życzenia te i postulaty, zawarte w programie obozu narodowo-radykalnego, urzeczywistniły się bowiem, ale tak, jakby wysłuchała ich nie Opatrzność, lecz raczej jakaś moc złośliwa. ONR łaknął Polski jednolitej etnicznie, nie mającej takich mniejszości narodowych jak ukraińska, żydowska, białoruska, niemiecka — i to się stało. Życzył sobie powrotu na ziemię piastowskie, szerokiego dostępu do morza przez obszary nadbałtyckie, niegdyś oderwane od macierzy — i to się stało. Pragnął władzy autorytarnej, czy totalitarnej, co położy kres politykierskiemu warcholstwu — i taką monopartyjną władzę Polska ma dzisiaj. Wszystko, o czym ta prawica marzyła, spełniło się, ale za jaką cenę! Ukraińców i Białorusinów Polska, owszem, pozbyła się, lecz razem z ziemią, jakie zamieszkiwali również Polacy. Litewskiej mniejszości też nie mamy, lecz za cenę utraty ziem północno-wschodnich wraz z Wilnem. Co do Żydów, już ich właściwie w kraju nie ma, ale to za cenę dwu kolejnych okupacji, hitlerowskiej, będącej zagrożeniem biologicznej substancji narodu oraz rosyjskiej upośrednionej, która unicestwiła suwerenność kraju i zagraża bezustannie narodowej kulturze. A władza totalitarna, szczytne rojenie prawicy, stała się ciałem, lecz jest to władza narzucona, reprezentująca obce interesy mocarstwowe, więc de facto antynarodowa, a na dobitkę antyreligijna. Prawdziwie okrutna jest historia, skoro potrafi spełniać ludzkie życzenia tak okrutnym sposobem. Niech ta uwaga posłuży za wstęp do naszych rozważań o miłości ojczyzny.

Im mniej wolności słowa w państwie, tym głębsze rozszczępienie patriotyzmu na jego wersję oficjalną, „odgórną” i na „odolną”, autentyczną. Patriotyzm głoszony przez rząd jest formą wykradzoną tradycji narodowej, sprzeczną z treścią naszego życia, jeśli oceniać go nie podług wymawianych słów, lecz podług działań władzy. Działania te mają na oku dwa cele. Pierwszy jest taki, żeby wciąż trwające różnice między PRL i ZSRR uległy likwidacji, żeby się sytuacja społeczna w Polsce w niczym nie różniła od sytuacji w Sowietach. Ten cel doskonały opatruje się mianem „zwycięstwa socjalizmu”. Drugi cel jest taki, żeby władza mogła trwać nie dla „socjalistycznego przekształcenia” Polaków, lecz dla dobra rządzących, aby mogli kontynuować rządy i świadczyć sobie zaszczyty i honory. Z drogi ku tym celom spycha jednak władzę polskie społeczeństwo, bo nie jest masą tak bierną, plastyczną i anonimową jak sowieckie. Najpierw Gomułka, potem Gierek dokonali okropnego odkrycia, że ta klasa robotnicza, która jest w słowach legitymacją ich panowania, której imienia używają, aby usprawiedliwić każdy swój krok, której rzekoma aprobata stoi za każdym poczynaniem Politbiura — istnieje w Polsce naprawdę. Że to nie jest tylko malowana klasa robotnicza z pierwszomajowych plakatów i wyreżyserowanych policyjnie zebrań czy obchodów lecz realna siła społeczna, pierwsza w kraju, siła, z którą rządzący muszą się ku swojej zgrozie liczyć. Rządy silnej ręki, a właściwie terroru mieliśmy za Stalina. Dziś mamy rząd zarazem totalitarny i słaby, słabość zaś jego stąd, że znajduje się między rosyjskim młotem a kowadłem polskiego społeczeństwa. Nie da się już bowiem ukryć tego faktu, że społeczeństwo nasze potrafi — choć za straszną cenę krwi — obalić i totalitarny rząd. A przynajmniej zmusić rządzących do odejścia. Przy braku wszelkich demokratycznych instytucji w kraju musi taka zmiana mieć charakter gwałtownego, dramatycznego kryzysu politycznego. I po to, żeby takiego kryzysu nie wznowić, władza musi działać ostrożnie i perfidnie, tego się bowiem już nauczyła. Cokolwiek uczyni się przeciwko społeczeństwu, musi być stopniowane jak z kropłomierza, dawkomane po trochu, niczym podwyżki cen. To roztropne, bo niemożliwy psychologicznie jest strajk na przykład po potrojeniu ceny papieru klozetowego czy majątek dziecięcych. Lecz jednolita, betonowa fasada ustroju, ów beton, jakim zamurowano nam usta w czasach stalinizmu, rozpękła się na niespójne kawały. Od kłamstwa do półprawdy, srogiego gestu do wstydlivej, zakłamaney rejterady posuwa się teraz zygzakami nasza polityka wewnętrzna. Rosja od dwustu z górą lat

dławiła się problemem polskim i nie przestała się do dzisiaj nim dławić. Nie znaczy to, że nam pofolgowała: znaczy to tylko, że i ona pojęła konieczną, fatalną dla niej ostrożność w działaniu, godzącym w te wartości, które są Polakom najdroższe. De facto istnieje między PRL i ZSRR „kordon sanitarny”, całkiem jakby PRL nie była złączona z Rosją „więzami gorącej przyjaźni”.

Żyjące jeszcze starsze pokolenie Polaków pamięta obawy, jakie względem ZSRR żywiły przedwojenne rządy, obawy infiltracji bolszewickiej, zarażenie „miazmatami”. Obecnie sytuacja — i w tym znowu widoma jest ironia dziejów! — odwróciła się symetrycznie. Dziś Kreml boi się „polskich miazmatów” i dlatego tak niemrawo rozwija się turystyka rosyjska w Polsce, dlatego grupy przyjeżdżających do nas Rosjan muszą trzymać się razem, dlatego tak trudno o indywidualny wyjazd sowieckiego obywatela do „bratniej Polski”, dlatego wyjazdy te są traktowane niemal tak samo podejrzliwie, jak wyjazdy do krajów „wroga”. Dlatego urządza się „pociągi przyjaźni”, bo nie jest tak straszne Kremlowi, jak niekontrolowane kontakty Polaków z Rosjanami — sama ich możliwość musi być likwidowana w zarodku.

Ale czymże to właściwie takim strasliwym zagrażamy sowieckim obywatelom? Powierzchniowo biorąc — wciąż istniejącymi u nas enklawami niedoduszonych wolności, widomej w pełnych kościołach, prywatnych sklepikach, importowanych filmach. W istocie — pewną specyficzną postawą, której nie udało się radykalnie zniszczyć. Nie znaczy to wcale, że społeczeństwo polskie dziś to patriotyczny monolit. Mit takiego monolitu doskonale przeciwstawiającego się wszelkim zakusom komunistycznym pielęgnowali długo politycy i publicyści emigracyjni, ale był nie do utrzymania. Trudno jest rozpoznać autentyczną wersję patriotyzmu współczesnych Polaków, gdyż społeczeństwo nasze jest dla samego siebie nieprzejrzyste. Znaczy to, że ono samo siebie nie zna, że nie są nam znane powszechne aspiracje, nadzieje, marzenia, wartości wyznawane przez Polaków, tak samo jak ich obawy, gniew i rozpacz, o ile tylko dotyczą spraw ponadprywatnych. Wersji „oddolnej” polskiego patriotyzmu nie można wyczytać dziś z gazet ani wysłuchać z radia. Żyjemy w społeczeństwie zatamizowanym — jakby znów ironiczna wersja filozoficznej koncepcji Leibniza, koncepcji odciętych od siebie monad. Nie prawa natury jednak odcinają nas od siebie, ale działalność cenzury i milicji. Nieświadomemu rzeczy, postronnemu czytelnikowi codziennej prasy mogłoby się wydać, że Polska dzisiejsza to kraj samych opor-

tunistów i głupców. Oportunistów, przez mechaniczną drętwość powtarzających się sloganów. Głupców przez jawną ślepotę piszących publicznie; dostrzegają oni moc dziejącego się w Polsce zła, szkodnictwa, łapówkarstwa, klikowości, ale jakoś nie potrafią tych izolatów złożyć w jedną całość z ukazaniem jej przyczyny sprawczej. To złudzenie, jakobyśmy się składali z oportunistów i durniów, pryska, ilekroć przychodzi polityczny kryzys. Pęka wtedy ów niewidzialny gorset, nadający gazetowym poglądom „jedność”, jaka jest właściwa posłusznym miernotom. Wertując stare roczniki gazet z dat wokół minionych kryzysów, znajdziecie wystąpienia, ujawniające, że jest rozum, że jest polityczna mądrość w tym kraju, że czuwa zawsze i tylko nie może wydać głosu póki gorset trzyma. Lecz podczas kryzysu, jak w październiku 1956, gdy cenzorzy prosili sami aby zlikwidowano instytucję cenzury, lub jak w grudniu 1970, gdy popłoch władz i sprzeczność chaotycznych dyrektyw poraziły czasowo cenzurę, w gazetach ukazywały się artykuły, dowodzące, że doprawdy dalibyśmy sobie radę z każdym problemem, każdej miary, gdybyśmy sami mogli się rządzić we własnym kraju. Ale gdy gniew społeczny będzie uśmierzony, gdy władza wybuchnie potokiem kolejnych obietnic krzywoprzysięganych (wiemy już, że ona każdą daną obietnicę złamie, gdy się poczuje mocniej w siodle) — owe głosy rozsądku i prawości milkną. Nawet cytować ich potem nie wolno, można je tylko odczytywać z pozóółkłych roczników pism.

Istotą bowiem władzy naszej, jako typu sowieckiego, jest kłamstwo. Władza ta nie może traktować społeczeństwa jako partnera prawdziwego — każdy jej dialog z narodem jest, jak wiadomo, rozmowę, w której partia z samą sobą rozmawia.

Niewątpliwie jest w Polsce warstwa ludzi, utożsamiających swoje myślenie o Polsce z myśleniem władzy. To zwykła rzecz tam, gdzie zachodzi wspólnota interesów. Lecz przekonania tych ludzi nie są autentyczne, a widać to po tym, że jak chorągiewki zmieniają się, kiedy się zmieni punkt widzenia władzy na dowolną sprawę. Dlatego ośmielimy się stracić ich, jako pozycje z naszego rachunku sumienia patriotycznego.

Są też w naszym kraju ludzie, którzy tworzą coś na kształt opozycji z prawa wobec rządzących. W każdym państwie świata da się rozróżnić skrajność politycznych postaw wśród społeczeństwa; najstarsze demokracje Zachodu mają swoich radykałów-faszystów, radykałów-konserwatystów itd. W ZSRR dzisiaj są to mikroskopijne ugrupowania, tolerowane niezbyt chętnie, ale tolerowane jednak przez policję polityczną, bo ich rojenia o

imperializmie JAWNYM, nie osłoniętym figowymi listkami internacjonalistycznych sloganów, bo ich namiętne poszanowanie dla tradycji caratu, bo ich intencje, wyraźne całkiem, uczciwego wzięcia za mordę wszystkich nie-Rosjan w państwie, są jedynie o tyle niewygodne, o ile niewygodna jest Kremlowi WSZELKA prawda i wszelka autentyczność, rozumiana jako pełna zgodność tego co się robi z tym, co się głosi. Rząd ZSRR z fasady swojej leninowsko-internacjonalistycznie-wyzwolenczo-wolnościowej nie może bowiem zrezygnować — wszak ta fasada jest jedyną jego ostoją jako legitymacja samego jego istnienia. Niemożliwy jest wszak taki komunizm, który by przyznał się urbi et orbi do tego, iż prawdziwie przedstawia dyktaturę nie proletariatu, lecz NAD proletariatem, że jawnie głoszona równość narodów faktycznie oznacza ciągły nacisk russyfikacyjny, że nie siłom „demokratyczno-wyzwolenczym” oferuje ZSRR swą pomoc, lecz tym po prostu, którzy udzielą Sowietom terytorium swego dla wojskowych baz, udostępnią im swoje naturalne bogactwa itd. Dlatego, ale też TYLKO dla tego „prawicowo-czarnosecinne podziemie” w ZSRR jest niechętnie przez władze widziane.

W Polsce też istnieją takie „grupuskuły” ekstremistów. Manną z niebios stały się im wypadki około 1968 roku, kiedy to ZSRR przechrzcili Żydów w syjonistów i tym sposobem uprawomocnił antysemityzm jako politykę zewnętrzną i wewnętrzną u siebie i w satelickich krajach „demokracji ludowej”. Tych naszych ekstremistów cechuje postawa antyintelektualna i antyintelektualistyczna, antysemityzm o charakterze mistyczno-idealistycznym, czy wręcz mitologicznym, oraz zestrój cech dalszych, jakie należą do tak zwanej tradycji naszego Sarmatyzmu. Celom narodowej konsolidacji służyć ma w mniemaniu takich ludzi istnienie dwu wrogów Polski, wewnętrznego i zewnętrznego. Do zmiany orientacji RFN w polityce wschodniej właśnie Niemcy Zachodnie doskonale nadawały się na zewnętrzny straszak. Odkąd przyszło nam z nimi lubić się i handlować, ekstremiści naszej malutkiej prawicy rozeszli się z polityczną linią rządową, bo żal im utraconego, odwiecznego wroga. Również bardzo brzydko postąpił wobec nich Gomułka po marcu 1968, gdy umożliwił Żydom masową emigrację z Polski. Odtąd musi już być krajowy antysemityzm właśnie rodzajem walki z cieniem czy z duchem i dlategośmy go nazwali „mistyczno-mitologicznym”. Fatalny brak Żydów, których nawet w zespole Teatru Żydowskiego w Warszawie dzisiaj już prawie nie ma, okropna niewygodna sytuacja, w której nawet w

tym Teatrze nie-Żydzi muszą Żydów udawać, odebrała hasłom żydożerczym ich potencjalną zdolność mobilizowania mas w duchu ultranarodowym. Hasło to jest dziś już tylko zawołaniem bitewnym, porozumiewawczym mrugnięciem, mającym wyjaśnić, że ten, kto go używa, jest prawdziwym Sarmatą-patriotą.

Łatwo pojąć, że żadnego zastępczego hasła, które byłoby chociaż na pół cenzuralne, wymyślić się nie da. „Walka z syjonizmem” to bodaj ostatni punkt, w którym oficjalna doktryna partyjna styka się dzisiaj z jakąkolwiek resztą kołaczących się jeszcze ideologicznych popłuczyn ONRu. Łatwo to pojąć, gdybyśmy chcieli próbnie zastępować to zawołanie jakimikolwiek hasłami, wyjmowanych ze świętych ksiąg partyjnych. To będą: walka z kościołem, wojująca antyreligijność, hasło zakładania kołchozów, hasło izolacji kraju od „wpływów kapitalistycznych” — czyli zamknięcie granic — wszystkie te hasła, każde z osobna, na pewno nie mogą znaleźć społecznego odzewu innego jak wściekłość. Ostatecznie więc stał się antysemityzm rodzajem zaklęcia, zwróconego ku miłej przeszłości, w której Polska roiała się od Żydów. Był wróg wewnętrzny, a teraz trzeba go już fin-gować.

Jak w ZSRR, tak u nas jest „opozycja z prawa” niezbyt wygodna rządowi, ale ani trochę tak groźna, jak ta, która domaga się poszanowania praw ludzkich, która więc zwiększenia, a nie pomniejszenia swobód sobie życzy. Jakże jednak wygląda autentyczny patriotyzm Polaków w dzisiejszej Polsce?

Jest to patriotyzm, na co dzień spychający poza świadomość fakt naszej niesuwerenności państwowej. Trzeba podkreślić, że tej metody niedostrzegania oczywistości nieraz imają się ludzie, którzy z racji zawodowej czy związków z aparatem władzy właściwie o tej niesuwerenności naszej nie wiedzieć nie mogą. Lecz i oni zachowują się jak chore nieuleczalnie, który każdy wpływ lepszego samopoczucia zwie od razu doskonałym zdrowiem. Kilka lat temu, za niechlubnej pamięci ministra kultury Wrońskiego, grupy fachowców z wielkim szumem sporządziły prognozy rozwoju kultury w Polsce do roku 1990. Prognoza zakładała tyleż naiwnie co zacnie, że zaspokojenie materialnych potrzeb społeczeństwa mamy już za sobą, albo przynajmniej, że ku świetnemu dobrobytowi idziemy po prostej niejako automatycznie, toteż główną sprawą nadchodzących dziesięcioleci będzie popierane przez państwo wszelkich form twórczości naukowej i artystycznej wraz z rozpowszechnianiem kultury, szafującym szczerze środkami. Prognoza miała szereg mankamentów, nie uwzględniła np. nadchodzącej zapaści ekonomicznej,

opada jakoś i gotowa jest obrócić się przeciwko tym, którzy patrzą na nas oczami zawiedzionych konkurentów.

O wiele gorsza sytuacja, kiedy korzystamy z przywilejów podczas gdy innych spotyka karna dyskryminacja. Jeśli kolejna represja spada na członków jakiejś grupy zawodowej jeśli przypuścimy kara w postaci zakazu druku uderza dziennikarzy lub literatów, każdy dziennikarz czy literat, który pod wymuszone milczenie tamtych kolegów publikuje swoje teksty, choćby dotyczyły tylko kolorów piór w ogonie pawia, pośrednio kolaboruje z władzą, bowiem stwarza przed nieświadomą danej represji publicznością wrażenie, jakoby wszystko działo się w tym obszarze życia publicznego całkiem zwyczajnie, najnormalniej w świecie. Sytuacje takich moralnych kolizji są chlebem naszym codziennym. Ale za mianowanie kolaborantem każdy by się oburzył w takim układzie rzeczy. Działają tu bowiem obronne mechanizmy psychiczne, które każdy jakoś musi uruchamiać — inaczej nie potrafiłby po prostu żyć. To prawda — ale aby zarzut kolaboracji a przynajmniej wygodnickiego oportunizmu oddalić, każdy, kto znajdzie się mimowolnie w położeniu uprzywilejowanym, gdy cierpią jego koledzy, każdy czyje traktowanie wywołać może złudzenie, że panuje rozkoszna tolerancja, ma obowiązek jakoś swoją mimowolną kolaborację odkupić, w jakiś sposób zrównoważyć szkody, których staje się współwinnym. Należy zauważyć w tym kontekście, że założona programowo w podwalinie naszego ustroju likwidacja własności prywatnej okazuje się nader wygodna dla władzy. Popadając w niełaskę, obywatel PRL od razu staje w obliczu śmierci głodowej razem z cywilną, ponieważ żyje z ręki do ust, i pensja, której nie otrzyma na pierwszego, jest jego życiową *conditio sine qua non*. Brak majątkowych rezerw ułatwia więc przetargową czy szantażową pozycję władzy wobec nieomalże każdego obywatela.

Cóż mamy robić z naszą miłością ojczyzny w tym stanie rzeczy? Należy patrzeć dalej — poza granice niesuwerennej Polski. Od powstania ZSRR polityka jego kolebie się między skrajnościami „zamknięcia” i „otwarcia” na resztę świata. W razie „otwarcia” głosi ZSRR hasła rozbrojeniowe, pokojowe, kooperacyjne, nalega na wymianę handlową z kapitalistami a zarazem eksponuje swą „humanistyczną” fasadę, przez co jeśli drańskich metod wewnętrznych nie likwiduje, to je przynajmniej maskuje. Wobec przybywających ze świata turystów czy polityków trzeba zachować pozory, budować wioski potiemkinowskie! Dziś w fazie „odprężenia” ZSRR organizuje zjazdy,

sprzyja turystyce z Zachodu, gotuje się do urządzania Olimpiady. Analogicznie dzieje się w państwach satelickich. Polska kokietuje Polonię amerykańską, co jest o tyle korzystne, że w zamian za wysłane tam specjalne pisma jak „Nasza Ojczyzna” (widać z tych pism, że główną sprawą, oczkiem w głowie partii są kościoły, pielęgnacja życia religijnego oraz mecenat w sferze sztuki i nauki) płyną do kraju dolary. W szkołach utrudnia się wprowadzić nadal katechezę, ale w świat idą listy ze znaczkami, na których widnieje podobizna Matki Boskiej.

W fazie drugiej, „zamknięcia”, ZSRR przekształca się w „oblegany przez wroga reakcję obóz postępu, socjalizmu, demokracji”. Kontakty są wtedy zrywane, granice zamykane, panoszy się propaganda „walki o pokój”, potęguje się zbrojenia i „mobilizację ideową mas. Restrykcje stają się wtedy jawne, bo za ich usprawiedliwienie służy „powstałe zagrożenie socjalizmu”. Te naprzemienne zygzyki sowieckiej polityki mają racjonalną przyczynę. Wysilenie w kłamstwie propagandowym nie rusza z miejsca faktu, że gospodarcza efektywność modelu sowieckiego jest mniejsza od kapitalistycznej. Przy pracach wytwórczych może system, działający formami przymusu, kompensować tę swoją niższość, tym łatwiej, że moc energii społecznych zużywa na Zachodzie produkcja tego co ludziom życie UPRZYJEMNIA po prostu, co je czyni weselszym i różnorodnym. Zmieniając te proporcje w gospodarowaniu zasobami i siłą roboczą, ZSRR może nie tylko kompensować marną wydajność pracy, ale dochodzić do spektakularnych wyników na pojedynczych odcinkach ekonomiki. Także pod względem propagandowym wielka tama czy kolosalna elektrownia atomowa jest lepiej widoczna od miriady ułatwiających życie drobiazgów.

Jednakowoż — rzecz dziwna — ZSRR nie może zdobyć światowego prymatu w nauce, choć od powstania swego państwo sowieckie otaczało ją wyjątkowymi względami. Chociaż w ZSRR działa system wyławiania najlepszych umysłów już w dziesięciolecie, chociaż prestiż uczonego dorównuje prestiżowi generała (a z nich poniekąd składa się cała arystokracja ZSRR), chociaż państwo środków nauce nie żałuje, chociaż wycofało się z obłędnej polityki ingerowania w naukową twórczość (Łysienko!), to jednak — jak świadczy o tym np. proporcja nagród Nobla — nauka ZSRR nie może dogonić, ani tym bardziej przegonić nauki Zachodu. I to mimo, że Zachód bynajmniej aż tak się o swych uczonych, szeregowych zwłaszcza, nie troszczy, mimo, że ich szeregów nie omija tam nawet bezrobocie, mimo że nie bezinteresowne dotacje, lecz raczej prywatny kapi-

tał, mocno zainteresowany w działaniu na *jego* korzyść, wspiera tam naukę. Sytuacja uczonego w ZSRR jest pod każdym niemal względem wyjątkowa w społeczeństwie DODATNIO; analogiczna sytuacja uczonego na Zachodzie aż takim wyróżnieniem się nie cieszy.

Po części można te różnice w sukcesie naukowym wytłumaczyć atrakcyjnością Stanów Zjednoczonych, do których ciągną zwykle wybitne umysły z całego świata — ale tylko po części jednak. Należy więc uznać, że słuszność mają ci, co, jak Leszek Kołakowski, utrzymują, że największe szanse daje nauce nie tylko udzielenie jej samej swobody w zakresie doboru tematów badań, lecz także, a może najpierw, jakkolwiek dopiero na daleki dystans — najszerzej pojmowana *wolność* społeczeństwa, w którym uczeni pracują. Jest, zdaje się, jakiś na nic nie wymienny, niepozbywalny wkład takiej wolności najwyższą gwarancją osiągnięć naukowych. Dostęp do tego, co właściwie, wewnątrz samych badań naukowych zdaje się *zbędne* — do tej całej różnolitej gamy myślenia ludzkiego, do tej różnorodności zachowań, kulturowych wzorów, do żadnej cenzurą nie zawężanej pracy ducha, do swawolnej a nawet z pozoru absurdalnej rozrywki, jednym słowem: pełnia pluralistyczna niskich i wysokich prac ducha — okazuje się warunkiem koniecznym takiego tempa przyrostów wiedzy jakie wykazuje Zachód, i jakie nie jest osiągalne dla ZSRR. Zamknięci w swoich ciepłarnianych enklawach dobrobytu, świeccy uczeni nie tak wydajnie pracują i nie takie zdobywają wyniki, jak ich koledzy na Zachodzie.

Tego stanu rzeczy Kreml oczywiście nigdy do wiadomości nie przyjmie. Nie mniej, musi iść się przed mową faktów. Każdy okres „zamknięcia” Sowietów na świat jest zarazem okresem względnego zacofania w nauce i technologii. A ponieważ na tych dwu nogach stoi potęga ZSRR jako mocarstwa, zagrożeniu, wynikającemu z opóźnienia, przeciwdziała ono, zmieniając periodycznie linię generalnej polityki. W fazie „otwarcia” otrzymują Sowiety od Zachodu to, czego same wytworzyć nie są w stanie: nową myśl naukowo-techniczną i taki nowy produkt, jaki jest ich przemysłowi niezbędny, ale jakiego brak im w kraju.

Zarazem każda z tych faz ma sobie właściwe ustrojowe zagrożenia. Jak w fazie „zamknięcia” zwolna dochodzi do opóźnienia w technice i nauce, tak w fazie „otwarcia” i „odprężenia” dochodzi do zgubnego, niechcianego importu wpływów umysłowych Zachodu, idących niejako razem z licencjami i towarami na „robotę wywrotową”. Gdy rządzącym się zdaje,

że wartość importu użytkowego nie opłaca zagrożeń, wywołanych stanem „otwarcia”, zaczyna się „wielkie zakręcanie”. Miejsce „pokojujowej współpracy” (tj. kupowania na kredyt tego, czego ZSRR sam nie umie wyprodukować) i „odprężenia” (czyli osłabienia krajów Zachodu takim rozbrojeniem, które zagwarantuje przewagę) zajmuje „walka o pokój” (czyli zwieranie szeregów, wzrost restrykcji, mobilizacja ideologiczna) i „piętnowanie sił reakcji” (czyli tworzenie zewnętrznego pretekstu dla wewnętrznego ucisku). Tak więc każda z nazwanych faz sowieckiej polityki zagraża Sowietom w inny sposób. Blok sowiecki jakby się zanurzał na przemian, by dodusić obywateli, a potem dla zaczerpnięcia tchu musiał się wynurzyć.

Obecnie znajdujemy się w fazie „otwarcia” ale nosi ona osobliwe znamię wywołane pojawieniem się w USA Cartera jako prezydenta. W świecie współczesnym wciąż zdaje się aktualne pytanie Stalina o to, „ile dywizji ma papież”, oznaczające lekceważącą wzgardę wszystkiego, co nie stanowi nagiej siły. Toteż nawet prasa amerykańska uznawała składane podczas kampanii oświadczenie Cartera o intencji wprowadzenia do polityki światowej USA wysokich racji moralnych za kiełbasę wyborczą. Potem jego pierwsze posunięcia rzeczonoego rodzaju zwano w Ameryce naiwnymi i lekkomyślnymi. Lecz reakcja ZSRR na te kroki wskazuje, jak przerażającą tworzy Carter perspektywę dla samej osnowy sowieckiej potęgi. Wspomnieć warto, że gdy parę lat temu jeło się mówić w świecie o satelitarnych przekaznikach, co mogłoby wysyłać programy telewizyjne ze swoich orbit, i że Ameryka mogłaby „bombardować” takimi emisjami ZSRR, w reakcjach sowieckich pojawiła się wyraźna panika: lęk ten dla ludzi Zachodu niezrozumiały, łatwiej pojąć w naszym kraju, który jest dla sowieckich obywateli Mekką swobody nie tylko w dziedzinie kultury. Obecnie ZSRR zaczął głosić na forum międzynarodowym, że wszelkie popieranie przez Zachód dysydentów, jako „ingerencja w sprawy wewnętrzne”, grozi wprost pokojowi światowemu! Kreml najlepiej rozumie, jak potwornym jego zagrożeniem byłby dostęp do prawdziwej informacji, zapewniony setkom milionów ludzi, utrzymywanych w kompletnej ignorancji o rzeczywistym stanie rzeczy na świecie. Europa Zachodnia, której zgniły duch, bezgraniczny defetyzm, trzęsienie portkami wobec każdego uderzenia sowieckiej pięści w stół obrad jest zjawiskiem tyleż wstrętnym, co dobrze znanym, sama na taką politykę, jaką inicjuje Carter, nie zdobyłaby się na pewno. Lecz Carter ma za sobą poparcie Amerykanów. Ruch obu stron jest wyraźnie teraz

kolizyjny i jego dalszego przebiegu, ani jego skutków przewidzieć nie można. Brak po temu danych najważniejszych. Nie wiadomo, jak silny, czy jak słaby czuje się aktualnie ZSRR. Nie wiadomo, jak wielka jest cena ustępstw jakichkolwiek, którą gotów on zapłacić za prezentowaną przez Cartera szansę układów rozbrojeniowych. Lecz na razie Sowiety grożą tylko „zamknięciem” na świat, albo wręcz — wojną, coś bowiem innego oznacza „zagrożenie pokoju światowego”? Na razie „duch Helsinek” obowiązuje.

Wróćmy do naszych spraw. Luz polityczny, widomy w Polsce, jest luzem „fasadowym”: rząd pewnych rzeczy nie robi na oczach świata, bo Moskwa sobie tego nie życzy. Prześladowania opozycjonistów winny być dawkowane z dyskretnym umiarem, osób znanych opinii światowych, ludzi na świeczniku nie rusza się wcale! milicja jeśli bije, to sekretnie, anonimowo, stosując metody zza węgła, bandyckie raczej, niż właściwe rządowym organom ścigania. A i te ostatnio przytłumiono.

Kolejne ekipy wielkorządców, które pojawiły się na naszej arenie politycznej z obietnicami „naprawy”, przyniosły nam zawód po zawodzie. Coraz trudniej w Polsce już nawet o złudzenia tylko, że jakaś dobra wola porozumienia z narodem przyświeca rządowi, tym bardziej, że naciski sowieckie nie zawsze stosowane były tak zręcznie i dyskretnie, żeby ich nie zauważyło społeczeństwo. A jednak faktem jest istnienie w Polsce niepodległej myśli opozycyjnej. Tylko krwawy terror może ją zdusić. Na razie nic go nie zapowiada. Fakt ten nieprędko zaprowadzi nas do niepodległości państwowej, ale zadania nasze, daleko trudniejsze, niż zadania czasu okupacyjnego, w tym, żeby objawić te cechy, o których zawsze najtrudniej było Polakom: z ich zapalczywą miłością Ojczyzny: wytrwałość, upór, niepodległość duchową.

ZESPÓŁ PROBLEMOWY POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

CZY DIALOG Z WŁADZĄ JEST MOŻLIWY?

*Tam gdzie jest prawdziwa wolność
nie ma wolności zwyczajnej.*

(Sławomir Mrożek)

Wolność i prawdziwa wolność. Rozróżnienie wytknięte ironicznie przez Sławomira Mrożka, stanowi charakterystyczną cechę frazeologii przyjętej we wszystkich państwach komunistycznych. Pojęcia, określające najcenniejsze dobra ustrojów demokratycznych, opatruje się tu przymiotnikami, które mają oznaczać wyższy ich stopień, sygnalizować treść bardziej postępową, oczyszczoną niejako z burżuazyjnej korupcji. Mówi się więc: „praworządność socjalistyczna”, „moralność socjalistyczna”, „demokracja ludowa”, itp.

W rzeczywistości zabieg ten ma na względzie głównie taktyczne cele. Chodzi przede wszystkim o wsparcie ustrojowych cech władzy autorytetem pojęć o powszechnej, ogólnoludzkiej, pozytywnej reputacji. Zakłada się przy tym, że nikt nie będzie podawać w wątpliwość również samych przymiotników. Fakt iż partie socjalistyczne zostały we wszystkich krajach bloku sowieckiego zlikwidowane w bardziej lub mniej brutalny sposób, a socjaldemokracja uważana jest przez ideologów komunistycznych za wroga Nr 1, nie przeszkadza w powoływaniu się na socjalizm. Podobnie ma się rzecz z demokracją. Istota tej idei, wcielona w praktyce przez instytucje parlamentaryzmu, polega na uzależnieniu władzy od woli większości i poddaniu jej kontroli ogółu obywateli. W państwach komunistycznych, uważających się za demokracje, żaden z tych warunków nie

jest spełniany, chociaż zachowuje się pewne pozory, jak np. wybory powszechne (z reguły manipulowane i fałszowane).

Jednym z najosobliwszych przykładów tej mistyfikacji jest teoria tzw. demokracji ludowej. Źródłem tej koncepcji jest chęć zakamuflowania imperialistycznej ekspansji Związku Radzieckiego. Dla krajów satelickich zaprojektowano ustrój, który ma pozornie różnić się od ustroju centrali przez to, że nie opiera się na rzekomo jednopartyjnej strukturze władzy. W tym celu powołano do życia stronnictwa, których zadaniem jest udawanie parlamentarnego przedstawicielstwa rozmaitych interesów społecznych. Stronnictwa te, podporządkowane jak najściślej rządzącej partii, a nawet kierowane przez oddelegowanych przez nią ludzi, spełniają jedynie rolę parawanu. Zresztą zasada centralizmu obowiązuje we wszystkich dziedzinach politycznego i społecznego życia — od Związków Zawodowych, aż po organizacje studenckie, młodzieżowe i turystyczne. Bardziej bowiem niż cegokolwiek władza boi się inicjatyw, wychodzących spoza jej kręgu. Zwróćmy tu uwagę na jeszcze jedno pojęcie, dyskretnie przemycające sprzeczne ze sobą treści: centralizm demokratyczny. W demokracji władza należy do ludu, nie jest więc możliwa dyktatura centrali; władza centralna na głos ludu, czy demokrację, oglądać się nie musi. Używając tego pokracznego zlepką rządzący chcą korzystać równocześnie z pozytywnych skojarzeń, jakie budzi słowo „demokracja” — i sprawować władzę centralną, to jest wedle własnej woli.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w historii. Rosja, która stworzyła i narzuciła tzw. obozowi socjalistycznemu ustrojowe wzory, nigdy sama nie przeszła przez doświadczenia demokracji. Na pozostałych obszarach Europy wzorzec monarchii despotycznej załamał się, gdy wygasła wiara w boską sankcję władzy królewskiej. Idea reprezentatywnych rządów większości, realizowana drogą rewolucji lub konstytucyjnych reform, nie mogła wprowadzić nigdy oddać bezpośrednio władzy w ręce ludu (w praktyce jest to utopia), ale doprowadziła do znacznego ograniczenia samowoli rządzących i do powszechnego rozwoju norm praworządności.

W Polsce procesy te, zahamowane przez rozbiory, przebiegały w sposób zarówno nietypowy, jak i charakterystyczny dla możliwości nadużyć pojęcia demokracji. De facto Polska była republiką szlachecką, narażoną na wszystkie niebezpieczeństwa anarchii, jakie niesie z sobą supremacja interesu stanowego, niemniej jednak państwem, w którym zasada władzy despotycznej została kategorycznie odrzucona.

Rewolucja rosyjska stanowiła próbę przejścia jednym skokiem od despotyzmu do utopijnego ludowładztwa. Utopijność jej celu ujawniła się niemal natychmiast w ostrych konfliktach z dominującą w kraju warstwą chłopską i z mniejszościami narodowymi, wchodzącymi w skład imperium. W istocie bowiem dobrze zorganizowana mniejszość u władzy przywłaszczyła sobie prerogatywy rzecznika woli ogółu. Dyktatura proletariatu (pojmowana zresztą wąsko, jako dyktatura proletariatu przemysłowego, a w praktyce reprezentująca po prostu cele garstki ideologów) miała być przejściową jedynie formą rządów, obowiązującą do czasu uzyskania przez masy odpowiedniej świadomości politycznej. Bolszewicy rozpedzili Radę Delegatów Robotniczych już w parę tygodni po przejęciu władzy (19.I.1918 r.). Musiała się ona ustalić jako dyktatura partii rządzącej, a nawet przeradzać się raz po raz w dyktaturę jednostki. W ten sposób rewolucja komunistyczna zamiast obalić despotyzm zmieniła tylko jego teoretyczne podstawy. Na miejsce sankcji boskiej wprowadziła równie metafizyczną sankcję historii.

Rzeczą godną uwagi jest, że państwo komunistyczne wcieliło do swej konstytucji większość zasad i postanowień, występujących w konstytucjach „demokracji burżuazyjnych”. Czy było to od samego początku świadomą mistyfikacją? Można się domyślać, że w intencji prawodawców zasady te miały funkcjonować prawdziwie i lepiej, służąc w całej pełni interesom „mas pracujących”, rzeczywistość jednak okazała się bardziej skomplikowana niż schematy ideologów, dla których warunkiem pozostania u władzy okazało się sprawowanie całkowitej kontroli nad życiem społeczeństwa. Tak więc rządzący, powołując się na doniosłość swej historycznej misji, przyznali sobie również monopol interpretacji ustawy zasadniczej, która skutkiem tego stała się dla rządzących martwą literą. Paradoksalnie odwoływanie się do tego tekstu przez osoby niepowołane (a więc przez wszystkich poza ścisłym ośrodkiem władzy) stało się aktem uważanym przez tę władzę za polityczne przestępstwo.

Dziwaczność tej sytuacji zmusza od czasu do czasu ideologów partyjnych do samoobronnych wysiłków, zwłaszcza gdy dochodzi do polemiki na temat praw człowieka i obywatela. Dla odparcia zarzutów, dotyczących jawnego braku swobód — takich, jak swoboda przekonań, informacji, zrzeszania się, podróżowania, czy strajkowania, wysuwa się wówczas tezę o zagwarantowanym wszystkim obywatelom prawie do pracy. Propagandiści komunistyczni nie pamiętają jednak przy tym, że dyktatury faszystowskie również chełpiły się przed światem

likwidacją bezrobocia, rozbudowały szeroko system opieki społecznej, zbiorowego wypoczynku i rozrywek.

Kraje o innej niż Rosja tradycji historycznej, a wchodzące w skład sowieckiego imperium, przystosowuje się do radzieckich wzorów ustrojowych nie bez trudności. Mimo podporządkowania ich grup rządzących centrali (co jest jedynym warunkiem utrzymania się przy władzy), wzdychają one po cichu do jakiegoś stopnia niezależności a nawet do jakichś mniej despotycznych form stosunków między rządzącymi a rządzonymi. Stałe napięcie i powtarzające się, gwałtowne wybuchy sprzeciwu w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji, a nawet w NRD dowodzą niezbicie, że aspiracje społeczeństw tych krajów nie zostały zaspokojone. Stąd też problem „dialogu władzy ze społeczeństwem”, powracający po każdym kolejnym wstrząsie, nie jest wyłącznie sprawą retoryki. Władcy krajów demokracji ludowej bardzo chętnie przyjęliby mandat rzeczywistej aprobaty swych narodów. Na to jednak, aby go uzyskać musieliby spełnić warunki, których zadośćuczynić żadną miarą nie mogą. Przede wszystkim musieliby zostać autentycznie wybrani, poza tym musieliby dopuścić do głosu opinię większości i w związku z tym zgodzić się na polityczne i gospodarcze reformy, spreczne z interesem ich mocodawców. Musieliby także pozwolić na jawną krytykę swoich poczynań i na poniesienie odpowiedzialności za popełnione błędy. W konsekwencji oznaczałoby to prawie nieuchronnie konieczność ich ustąpienia z politycznej sceny. Tak więc dialog władzy ze społeczeństwem może być tylko pozorowany.

Doświadczenia historii Polski Ludowej dowodzą, że władza po prostu nie jest w stanie spełnić zasadniczych żądań społeczeństwa. Przykładem tego jest sprawa dochodzeń w stosunku do winnych nadużycia władzy po zajściach grudniowych (komisja Szydlaka) oraz sprawa postulowanych przez opinię publiczną analogicznych dochodzeń po wydarzeniach w Ursusie i w Radomiu. W pierwszym wypadku nowa wówczas ekipa podjęła działania pozorne, z których nic nie wynikło, w drugim w ogóle nie przyjęła żądań społeczeństwa do wiadomości. Przyczyną tego jest uzależnienie rządzących nie tylko od moskiewskiej metropolii ale i od własnego aparatu bezpieczeństwa, który zresztą z metropolią ową połączony jest bezpośrednimi kanałami. Jediną próbę ograniczenia władzy tego aparatu podjął Władysław Gomułka po 1956 roku. Wtedy to falangi zwolnionych funkcjonariuszy przeniosły się masowo na niezłe posadki w hotelarstwie, gastronomii i Estradzie (co skądinąd nie pod-

niosło poziomowi usług tych instytucji), ale wkrótce szczyty w resorcie bezpieczeństwa wypełnione zostały z nadstatkiem, a jego wpływy znacznie wzrosły. Okazało się bowiem, że jedynymi środkami, zdolnymi zabezpieczyć trwanie istniejącego stanu — w braku porozumienia ze społeczeństwem — są środki zastraszania i ucisku. W tych warunkach tzw. aparat bezpieczeństwa urósł do rangi decydującego czynnika politycznego w państwie. On zastępuje opinię publiczną, informując władze o nastrojach społeczeństwa, on reguluje zakres przyznawanych obywatelom swobód, on narzuca swoją interpretację pojęcia praworządności i on ustala wytyczne polityki wewnętrznej. Cel tej działalności jest dwójaki: zapewnienie lojalności wobec ZSRR i strzeżenie interesów biurokracji partyjnej przed nieobliczalnymi odruchami rządzonych. Rzecz jasna, że działalność owa, nie różniąca się w zasadzie od poczynań każdej władzy policyjnej, a nawet (w wypadku państw satelickich) kolonialnej, potrzebuje patriotycznego kamuflażu. Dlatego każdy przejaw opozycji piętnowany jest z zasady jako działalność agenturalna, inspirowana z zewnątrz przez siły wrogie socjalizmowi i Polsce. Zarzut ten nie wymaga żadnych dowodów. Wystarczy współbrzmienie krytyki i postulatów głoszonych przez opozycję z tezami propagandy Zachodu — a zbieżność taka jest nieunikniona, skoro chodzi o podstawowe pojęcia demokracji i humanizmu. O jakimkolwiek dialogu nie może być tu mowy, ponieważ jedna ze stron, ta która ma monopol na radio i prasę, z góry odrzuca możliwość dobrych intencji drugiej, a obie posługują się zupełnie odmiennymi językami.

Czy wobec tego istnieje w ogóle jakaś szansa dyskusji, albo przynajmniej porozumienia się z władzą? Czy podstawową cechą tego ustroju nie jest założenie, że warunkiem spełnienia jego celów musi być przepojona posłuszeństwem jednakowość myśli i postaw?

Wbrew oficjalnym deklaracjom, w ciągu ostatnich dwu lat mamy do czynienia ze stałym kurczeniem się pozorów demokracji i wzrastającym podporządkowaniem partii wszystkich szczebli administracji państwowej i terenowej, łącznie z gminami. Od roku modne stało się w języku władców słowo „konsultacja”. Sam fakt, że się tyle o nich mówi, świadczy o tym, że władze zdają sobie sprawę z fikcyjności tych stałych „reprezentacji” opinii społecznej, jakimi rzekomo są sejm i rady narodowe. Gdyby istotnie były one wyrazicielami poglądów wyborców, żadne inne ciała konsultacyjne nie byłoby potrzebne.

Konsultacje mają być zasadniczą formą dialogu ze społeczeństwem. Jakie przynoszą skutki nawet wtedy, kiedy się je rzeczywiście (a nie na niby, jak przed czerwcową podwyżką cen w ubiegłym roku) przeprowadza — świadczy przykład nowego Kodeksu Pracy. Jego projekt był dyskutowany publicznie w roku 1972 i w wyniku zgłoszonych zastrzeżeń wycofano go z sejmu. Ale po dwu latach, już bez żadnych konsultacji, projekt uchwalono w formie prawie niezmienionej. Podobnie jest i teraz. Zebrania konsultacyjne przebiegają z reguły tak samo, jak wybory: wynik jest ustalony z góry.

Bo tak właśnie władze wyobrażają sobie swój dialog ze społeczeństwem: jak „rozmowę” między dyrygentem a orkiestrą, rozmowę w której odpowiednie ruchy pałeczki wywołują głosy trąb, bębnów i skrzypiec. Czasami koncert komplikuje się, bo w kierownictwie partyjnym jest paru dyrygentów, którzy jednocześnie podniecają do głosu rozmaite melodie. Tak zwany dialog bywa bowiem formą prowadzenia wewnątrzpartyjnych rozgrywek. Zwolennicy twardego kursu inspirują listy do redakcji, domagające się „uciszenia warcholów”; zwolennicy liberalizacji — listy wzywające do szerszego spożytkowania fachowych umiejętności bezpartyjnych, itd. Niech tylko jednak wyłoni się ze społeczeństwa jakakolwiek samodzielna grupa, działająca jawnie i w ramach prawa, jak Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka czy Studencki Komitet Solidarności, i wystąpi z propozycją nawiązania dialogu — natychmiast jest atakowana i szykanowana. Występowanie takich grup świadczy, że społeczeństwu bardziej, niż władzy, na rzeczywistym dialogu zależy.

Sytuacja taka trwa już bardzo długo, blisko trzydzieści lat z krótką przerwą po październiku 1956. Społeczeństwo ma oczywiście pewne sposoby informowania władz o swoich nastrojach, częściowo nawet o swoich poglądach. Miliony ludzi chodzą do kościoła, chociaż wiadomo, że się to władzy nie podoba. Spadająca wydajność i jakość pracy z reguły sygnalizują stan zniechęcenia i rozgoryczenia. Zjawisko to wystąpiło ostro w latach 1955-6, w roku 1970 i w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy.

Najbardziej jednoznacznym sposobem wyrażania nastrojów społeczeństwa są masowe demonstracje i strajki, przechodzące lokalnie w krwawe wybuchy buntu. Jest zupełnie oczywiste, że winę za te wybuchy ponoszą wyłącznie władze, ignorujące uczucia i potrzeby narodu i nie pozwalające na ich spokojne i rzeczowe wyrażenie.

Dopóki nie powstaną trwałe możliwości rzeczywistej wymia-

ny myśli między społeczeństwem, które jest dziś zakneblowane, a władzą, która choruje na histerię tajności — dopóty groźba krwawych konfrontacji będzie istniała i będzie się nasilać w momentach szczególnie jaskrawej rozbieżności między wolą rządzących a wolą rządzonych.

Czy taka zmiana kiedykolwiek nastąpi? Patrzenie na tę sprawę z punktu widzenia dotychczasowych doświadczeń naszego kraju wyklucza optymizm. „Dialog” i „konsultacje” są tylko sloganami bez pokrycia, jeszcze jednym sposobem zamydlania oczu. Ale trzeba na te sprawy patrzeć również w kontekście międzynarodowej sytuacji politycznej, która zdolna jest wywierać znaczny wpływ na praktykę wielkich organizmów państwowych. Wprowadzenie do języka polityki kryteriów moralnych i nadanie im wagi realnych argumentów przetargowych może mieć na dłuższą metę decydujące znaczenie. Możliwe, że jesteśmy obecnie świadkami powstawania takiego procesu. Proces ten nie jest wynalazkiem zachodnich polityków. Zapoczątkował go trwający mimo dziesiątków lat prześladowań opór moralny w krajach, opanowanych przez moskiewski komunizm. Występując w obronie praw ludzkich prezydent Carter podjął ideę, w imieniu której walczą od lat polscy patrioci, dysydenci rosyjscy, ukraińscy, czescy i inni. Bierny opór narodów, które nie chcą się wyrzec niezawisłości i dążeń demokratycznych, wywiera potężną presję na poczynania władz. Jego obecność staje się coraz wyraźniej realną siłą w stosunkach międzynarodowych.

Jeżeli będziemy ten opór moralny kontynuować i rozwijać, i jeżeli nadal spotykać się on będzie ze zrozumieniem i poparciem wolnych społeczeństw — istnieją podstawy do nadziei.

ZESPÓŁ PROBLEMOWY POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

lipiec 1977

PRZECIWNICY SYSTEMU

System polityczny, panujący dziś w Polsce, określa się jako „totalitarny”. Totalitarne systemy władzy państwowej, chociaż podobne w funkcjonowaniu, różnią się między sobą. Ten, który ciąży nad nami, opiera się na trzech zasadach:

1. Partia, a dokładniej ta grupa w centralnym aparacie partyjnym, która jest w danej chwili najsilniejsza, skupia razem monopol władzy politycznej i ekonomicznej.

2. Państwo jest ideologicznie, politycznie, militarnie i gospodarczo podporządkowane ZSRR.

3. Partii podlega także wymiar sprawiedliwości; nie ma niezawisłych sądów.

Zasady te są ze sobą nierozzerwalnie związane. Wszystkie trzy są konieczne dla trwania i funkcjonowania systemu. Gdyby choć jedną z nich usunąć, zmieniłby się cały system. Zmieniłby się do tego stopnia, że wkrótce przestałby być totalitarny.

Skutki pierwszej zasady są takie, że nie wybieramy swoich przywódców, ani nie jesteśmy przez nich pytani o zdanie w sprawach, które nas samych dotyczą. Rządząca partia nie pozwala na jawne głoszenie innych ideologii, niż komunistyczna. Z musu tylko, wywołanego naciskiem wierzących, toleruje Kościół katolicki i religię w ogóle. Nie istnieje kontrola społeczna nad działaniem aparatu partyjnego i administracji państwowej oraz gospodarczej. Ani rząd jako całość, ani jego poszczególni członkowie nie są przed narodem odpowiedzialni za swoje błędy, nawet za strzelanie do strajkujących robotników.

Życie gospodarcze kraju poddane jest naciskowi dogmatów ideologicznych, decyzjom politycznym i widzimisię partyjnych kacyków. Utrzymywanie ogromnego aparatu partyjno-rządowo-milicyjnego jest tak kosztowne, że przynosi w rezultacie wyżysk ekonomiczny milionów pracujących.

Skutkiem drugiej zasady jest podporządkowanie naszych narodowych interesów interesom ZSRR oraz stała sowietyzacja kultury polskiej. W dziedzinie ideologii wynikiem zależności od Moskwy jest tłumienie polskich tradycji niepodległościowych, fałszowanie historii Polski i utrudnianie współżycia z krajami Zachodu, z którymi jesteśmy tradycyjnie związani. W dziedzinie politycznej decyzje Kremla wytyczają nasze postępowanie na arenie międzynarodowej, narzucają pakt i sojusze, uniemożliwiają bliższe związki z państwami Wspólnego Rynku europejskiego i takimi instytucjami, jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Monetarny. W dziedzinie wojskowej jesteśmy obciążeni obowiązkiem zbrojenia się ponad własne potrzeby a pod kontrolą radzieckich oficerów. Zamiast samodzielnie zawierać traktaty pokojowe i pakt nieagresji — musimy popierać awanturniczą politykę radziecką w Azji i Afryce. W dziedzinie gospodarczej ZSRR uniemożliwił nam przeprowadzenie po 1970 r. tzw. wielkiej reformy ekonomicznej i zmusza do popierania własnej przestarzałej gospodarki nieopłacalnymi dla nas inwestycjami. Handel z ZSRR opiera się na sztucznym kursie rubla a osiągniętych nadwyżek nie możemy użyć na zakup walut wymiennalnych. Zasada podporządkowania wiąże Polskę coraz ściślej z państwem teoretycznie bogatym, ale fatalnie administrowanym i gospodarczo zacofanym. Jak to jest ryzykowne, już teraz wskazuje przykład ropy naftowej, z której dostaw ZSRR nie potrafi się wywiązać.

Zasada trzecia przejawia się w dowolnym mianowaniu i odwoływaniu sędziów przez władze partyjno-rządowe i wywieraniu nacisku na sądy. Narzuca się wyroki, wysuwa fałszywe oskarżenia, stosownie do potrzeb nagina interpretację paragrafów prawa. Władze polityczne różnymi sposobami wkraczają w proces wymiaru sprawiedliwości, który staje się przez to instrumentem zastraszenia. Nikt nie ma gwarancji, że będzie sądzony bezstronnie. Dotyczy to zwłaszcza spraw o zabarwieniu politycznym — szczególnie, że przepisy prawa są w tej dziedzinie często sprzeczne z postanowieniami konstytucji. Tak np. konstytucja gwarantuje wolność słowa i przekonań — ale prawo grozi wieloletnim więzieniem nawet za chęć rozpowszechniania informacji, które władze uznają za szkodliwe. Mimo konstitu-

cyjnych gwarancji w ciągu ostatnich kilkunastu lat zapadały wyroki za wypowiadanie w prywatnych listach krytycznych sądów o postępowaniu władz, za układanie satyrycznych wierszy o Gomułce, za pisanie otwartych memoriałów do członków partii, za pożyczanie książek o treści dla władz niewygodnej, itp. Reżim usiłuje w ten sposób odstraszać ludzi od wszelkiej samodzielnej aktywności ideowo-politycznej.

Znaczna większość Polaków jest głęboko przeciwna wszystkim tym trzem zasadom panującego w naszym kraju systemu. Znaczna większość Polaków pragnie bowiem ojczyzny demokratycznej, niepodległej i sprawiedliwej.

Jest jednak wielu takich, zwłaszcza wśród członków partii i ludzi na stanowiskach administracyjno-rządowych, którzy przeciwni są nie wszystkim, ale jednej czy dwu z tych zasad.

Są tacy, którzy uważają za szkodliwe łączenie w jednych rękach władzy politycznej i ekonomicznej. Rozdzielenie tych władz, uwolnienie gospodarki — na przykład na wzór Jugosławii — od dogmatycznego nadzoru i politycznych nacisków ze strony aparatu partyjnego, przeniosłoby bowiem szybkie efekty ekonomiczne. Dowodzą tego skutki częściowych i niesmiałych reform, podjętych po kryzysach lat 1956 i 1970. Wśród członków centralnego kierownictwa partyjnego, najbardziej zainteresowanych sprawnym funkcjonowaniem gospodarki jako całości, jest zapewne szczególnie wielu zwolenników zasadniczych reform ekonomicznych. Nie odczuliby oni początkowo tych reform jako uszczuplenia własnego zakresu władzy — przeciwnie, uwolniłyby ich od ciągłych kłopotów z zaopatrzeniem ludności w żywność i artykuły pierwszej potrzeby.

Można sądzić, że przeważająca część funkcjonariuszy aparatu partyjno-rządowego jest też w głębi duszy przeciwna oficjalnemu serwilizmowi wobec ZSRR. Nikomu nie może być miła rola namiestnika ościennego mocarstwa — zwłaszcza, że wewnętrzne walki o władzę w Moskwie odbijają się boleśnie na tych, którzy sprawują władzę w Warszawie. Zakosztowawszy władzy, wielkorządcy chcą ją sprawować sami, a nie na obcej smyczy. Kiedy ZSRR narzuca decyzje sprzeczne z polskim interesem narodowym, np. nakazując rozwój hutnictwa raczej niż karbochemii, przysparza dodatkowych kłopotów rządowi warszawskiemu. Jeżeli nawet zależność od Kremla nie uwłacza czyjemuś poczuciu godności narodowej, musi być irytująca i upokarzająca osobiście. Nawet więc ludzie nie mający zastrzeżeń do totalitarnego systemu rządzenia w Polsce woleliby z

biorowe. Mamy do czynienia z tym samym idiotyzmem cenzury, co nasi pradziadkowie; przywódcy naszego kraju pędzą po inwestytury tym samym szlakiem, co za czasów „miłościwie nam panujących” carów rosyjskich ozdobionych polskimi koronami. Wojska rosyjskie krążą po Polsce z równą swobodą, jak za Katarzyny Wielkiej, a ambasadorzy Liebiegow, Abrasimow i Piłotowicz dzielnie kontynuują tradycje swych poprzedników: Stackelberga, Igelströma i Repnina.

A jednak to nie to samo. Mieszanina bałaganu i pedanterii, kombinacja korupcji i terroru, dwugłos hałaśliwego patriotyzmu z serwilizmem wobec wielkiego sąsiada, to nowości ustroju, który swoją trwałość i stabilność zawdzięcza nie przemocy fizycznej, ani sprawności władz, lecz temu, że odwołując się do ujemnych cech charakteru ludzkiego, wspomagając je i podsycając, osłabia moralnie człowieka, a osłabionym włada bez przeszkód. Odwołuje się mianowicie do lenistwa, bezwładu, sobkostwa, cynizmu. Do każdego z osobna obywatela znajduje drogę przez jego wady. Mniej okrutny, niż dawne systemy despotyczne, jest nieporównanie bardziej od nich demoralizujący. Powoduje szybsze zmiany psychiczne w każdym z osobna i w zbiorowości, zmiany, którym każdy z nas już uległ i nadal ulega, zmiany, na skutek których w owym dniu odległym, co nam przyniesie wyzwolenie, zmuszając do podjęcia decyzji, walki, obrony, pracy zbiorowej, myśli społecznej, do solidarności i ofiarności, nie będziemy już tym samym narodem wypróbowanym w trudnych momentach historycznych. Ani tym z 1939, ani tym z 1956, ani tym z dnia dzisiejszego. Mamy już nowe nawyki, nowe wady.

Przywykliśmy do myśli, że system polityczny i gospodarczy, w którym żyjemy, jest niezmienny. Gniewa nas, doprowadza czasem do rozpacz, ale zarazem stanowi rękojmię bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Dokucza nam wiecznymi kolejkami do sklepów i dorocznymi kryzysami maślanymi, mięsnymi, opałowymi czy energetycznymi; tłumy w nas zapał do samodzielnych przedsięwzięć — ale unika ogólnych depresji gospodarczych i związanych z nimi klęsk bezrobocia czy bankructw. Przez brak wolnej gry sił politycznych pozbawia nas swobody decydowania o naszym własnym losie — lecz zapewnia spokój, trochę martwy, ale i zaciszny. A przede wszystkim uwalnia nas od odpowiedzialności, każdemu wyznaczając jego pozycję.

Przywykliśmy bowiem do myśli, że rządzą nami i decydują o nas inni, „oni”; i to prawda. Jeszcze chyba nigdy w dziejach nie było systemu mającego jednocześnie władzę nad człowiekiem

polityczną, ideologiczną i gospodarczą, określającego zakres jego praw i obowiązków, sposób jego myślenia oraz poziom jego potrzeb. Jest to przy tym system pozbawiony na wszystkich swoich szczeblach form odpowiedzialności „w dół”, tzn. przed podwładnymi, przed wyborcami, przed opinią. Każdy urzędnik, robotnik, sprzedawca sklepowy, pracownik naukowy, każdy działacz społeczny, każdy poseł na sejm czy radny, odpowiada tylko przed tymi, którym zawdzięcza swoją nominację. Ten system stworzył kodeks postępowania, którego pierwszym i naczelnym prawem jest tajność. Nasze istnienie w hierarchii systemu zależy nie od uznania społecznego, lecz od dyskretnych porozumień z naszymi zwierzchnikami i protektorami. Znamy te hasła szep-tane w gabinetach, w czasie upragnionych audiencji: „do waszej tylko wiadomości... między nami”. Każdy awans związany jest z nowym zaufaniem, każdy przywilej czy ochłap władzy oku-piony jest nowym zobowiązaniem do dyskrecji i przestrzegania reguł gry. Im wyżej postępujemy w hierarchii, w tym większym stopniu stajemy się współnikami całego systemu w utrzymywaniu w ignorancji mniej wtajemniczonych reszty.

Spokój jest podstawowym hasłem reżimu. Zastąpiło ono całkowicie dawną frazeologię rewolucyjną, która wymagała intensywnego „nawracania”. Na spokój nikogo nawracać nie trzeba, bo wszystkim jest wygodny. W społeczeństwie otwartym, które znajduje się w nieustannym ruchu, w którym ścierają się wciąż sprzeczne interesy, opinie, ambicje, spokój taki jest po prostu niemożliwy i przybyszowi stamtąd wydaje się koszmarem, ale kto go raz zaznał, jak my, pod rządami hierarchicznej biuro-kracji, przyzwyczajają się do niego i pragnie go, jak chory co raz zakosztował dobrodziejstw środka znieczulającego.

Czy znalazłszy się pewnego dnia „w wirze wypadków”, wi-dząc podnoszącą się temperaturę życia publicznego, narażeni na przykre skutki napięć oraz fluktuacji rynku, nie zatęsknilibyś-my do „spokojnego rytmu naszych dni” pod władzą sprawnie regulującą pory jawy i snu? Czy święte hasła reżimu — „spo-kój, praca, jedność” — nie zapadły już tak głęboko w nasze dusze, iż gotowi jesteśmy dla nich znosić kłamstwo, płaszczyć się przed „górami”, i raczej wyrzec się własnych poglądów niż zno-sić dla nich ryzyka demokracji? A jak zareagowalibyśmy po-czuwszy na sobie wciibskie oko opinii, która bywa niesprawie-dliwa, brutalna i bezwzględna?

Odwykliśmy od jasnego myślenia, od otwartego dyskutowa-nia naszych poglądów, a nawet od formułowania poglądów na własny, prywatny użytek. Odwykliśmy, bo nam tego w PRL

nie potrzeba. Nasze życie umysłowe zostało zredukowane do paru przekonań, które uzgadniamy między sobą za pomocą półśłówek. Zgadza się mianowicie, że system jest zły i nie nadaje się do naprawienia, ale lepszy od ewentualnej okupacji radzieckiej, która musiałaby nastąpić, gdybyśmy posunęli się za daleko w dążeniach do niezależności. Może jest nawet lepszy od chaosu, jaki mógłby nastąpić w razie pozostawienia nam wolnej ręki w wyborze systemu i rządu. — A zresztą — dodajmy — jeżeli upadnie Rosja, wzmocnią się zaraz Niemcy, wtedy zaś zupełnie nie wiadomo jak wyglądałyby nasze granice i nasza niezależność.

Wobec aż tylu niewiadomych wolimy często pogodzić się ze stanem rzeczy, pozostawiając sobie na prywatne potrzeby duchowe trochę religii, albo trochę liberalizmu i, oczywiście, patriotyzm. Z każdej ideologii bierzemy tylko tyle, ile nam trzeba dla stworzenia sobie duchowych schronów przed drażniącą propagandą reżimu oraz moralnego alibi dla codziennego konformizmu. Nasza religijność i nasz patriotyzm sprowadzają się do okolicznościowych sentymentów, nasz liberalizm do frazesów o wolności sumienia i słowa. Z kolei reżim bierze z tych samych idej również to, co mu się przydaje do utrzymania „jedności moralno-politycznej” narodu i manipuluje nimi zręcznie. Zwłaszcza patriotyzmem, który zredukował do odruchów szowinizmu i wrogości do „obcych”, pozbawiając go treści zasadniczej, jaką jest dążenie do zewnętrznych i wewnętrznych wolności.

Wiedziemy tedy zredukowane życie duchowe; karmimy się szczątkami idei. Na co dzień posłuszni reżimowi, od święta lub z rozpacy bywamy bigotami, albo nacjonalistami. Nie mogąc naszego gniewu skierować we właściwą stronę, koimy nasze powszednie upokorzenia pielęgnowaniem nienawiści do wszystkich wokoło: do Rosjan i Niemców jako bezpośrednich sprawców naszego upadku; do Zachodu, że nas w porę nie wyzwolił, i że mu się lepiej żyje: do Czechów, Rumunów, Bułgarów za to, że są „zanadto” ulegli i bardziej od nas upodleni (niewolnik zwykle gardzi drugim niewolnikiem); w końcu do Żydów, ilekroć nam się przypomni, lub zostanie przypomniane, że odegrali znaczną rolę w zakładaniu podstaw reżimu. Sam reżim bierze czynny udział w podsycaniu tych nienawiści, które mu ułatwiają zadania. Podsycia wspomnienie niemieckich okrucieństw i mactw Zachodu, pozbawiając nas złudzeń, jako byśmy mieli gdziekolwiek sojuszników; podsycia antysemityzm, zrzucając na Żydów odpowiedzialność za błędy systemu i „wypaczenia” przeszłości; wbrew oficjalnym sloganom o przyjaźni z „bratnimi” narodami Czech, Węgier itd., umiejętnie przeszką-

dza rzeczywistości zbliżeniu między krajami, które złączył wspólny los i których porozumienie stworzyłoby śmiertelne niebezpieczeństwo dla imperium. Podsyca nawet — niezmiernie dyskretnie i w specjalnych okazjach — nienawiść do Rosjan i innych narodów radzieckich, dając do zrozumienia (jak to robiła propaganda moczarowska w latach sześćdziesiątych), że gdyby nie nacisk „stamtąd”, ze strony „starszego brata”, polscy komuniści rzadziliby inaczej... Istotnie, może inaczej, ale równie źle, bo żadna partia nie może sobie uzurpować na zawsze wyłącznej reprezentacji narodu i rządzić bez alternatywy, bez kontroli i bez potwierdzenia swego mandatu w niesfałszowanych wyborach powszechnych.

Tak tedy stajemy się coraz bardziej prymitywni i coraz bardziej związani z reżimem. Wszystkiemu co w nas złe i słabe wychodzi naprzeciw. Spotykamy się z nim w pół drogi, tworząc wspólnie prywatno-oficjalną kaszkę z idej, słów, uczuć, którą zjadamy z jednej miski radując się w głębi duszy „spokojem” i „jednością” i unikając skrajności, jakie nieuchronnie ujawniają się w społeczeństwie otwartym. Komunistyczna propaganda umiejętnie owe skrajności i zaburzenia wykorzystuje, donosząc o terroryzmie na Zachodzie, o zawiązywaniu się partii i organizacji faszystowskich, trockistowskich, maoistowskich, których absurdalne często hasła i programy przerażają Polaka przekonanego po 30 latach trenowania „jedności”, że każda bzdura wydrukowana lub wypisana na murach, i prawnie dozwolona, ma moc obowiązującą. Zapewniając dziś, że jest za tolerancją wszelkich poglądów — wobec rzeczywistego ich ujawnienia Polak krzyknąłby „o, nie! Tolerujemy tylko poglądy rozsądne”. A czy wiadomo jakie brednie kryją się dziś w zakamarkach naszego społeczeństwa, zwłaszcza w aparacie partyjnym, w owym słynnym „aktywie”, którego ekscesy np. w 1968 roku zdumiały krajową i światową opinię? Czy wiadomo do jakich gwałtów jest zawsze gotów nasz dzielny aparat ścigania oraz wyspecjalizowanie bojówki, których sprawność i pomysłowość w czerwcu 1976 roku przeszła wszelkie oczekiwania? Czy wiadomo co się kryje w naszym kraju od trzydziestu z górą lat śpiącym politycznie pod strażą partii, bezpieczeństwa i cenzury?

Otwarcie politycznemu towarzyszy rozluźnienie obyczajowe. Na łamy prasy, na ekrany kin i na ulice występują wtedy zbrodnia i seks. Nasza propaganda i z tego umie zrobić straszaka i przyzwyczajonym do zacości naszego życia Polakom pokazuje przerażające obrazki z duńskich, szwedzkich, czy holenderskich

miast, powiadając: „oto macie demokrację”. Co tam się u nas dzieje w aresztach milicyjnych i w izbach wytrzeźwień, jak wygląda życie nocne Warszawy, jak wyglądają obyczaje naszej „góry”, o tym krążą tylko plotki. Jakie potworne spustoszenie sprawiają nasze narodowe narkotyki: „strażacka” z czerwoną kartką i wino „patykiem pisane”, tańsze wprawdzie od heroiny i LSD, w skutkach bezpośrednich mniej może katastrofalne, ale za to nieporównanie powszechniejsze w użyciu — o tym mówi się tylko z przymrużeniem oka jako o naszych domowych, słodkich plagach, które nie naruszają „spokojnego rytmu socjalistycznej pracy” i „jedności moralno-politycznej”.

Tę jedność naruszają tylko polityczni wichrzyciele, opozycjoniści i kontestatorzy wszelkiej maści. Oczywiście nie lubią ich władze i jak mogą szkalują przed opinią. Jakże jednak odnosi się do nich opinia? Pomimo całej sympatii dla haseł liberalnych i patriotycznych, pomimo uznania dla odważnej postawy i ryzyka, pomimo mniej lub bardziej ukrywanego zadowolenia, że władze mają jakieś kłopoty, słyszy się głos, iż owe ruchy ściągają też kłopoty na spokojnych ludzi, których z różnych powodów nie stać na jawne okazywanie niechęci do reżimu; że prowokują władze do represji i zaostrzania kursu politycznego, na czym cierpi cały ogół; że w ostateczności sprowadzić mogą interwencję radziecką. Dość tych listów, protestów, demonstracji — powiadają nawet sympatycy opozycji. Na co się to wszystko przyda? Nic się przez to nie zmieni, a na domiar złego — powiadają skrajni pesymiści — działania takie i tak przecież kontrolowane przez władze, dają im możliwość prowokowania i manipulowania... Ciekawe, że ten sposób myślenia zdarza się u ludzi najzacieklej nienawidzących reżimu, którzy z nienawiści właśnie tworzą mit jego wszechwiedzy i wszechwładzy, mit obezwładniający ogół i utrzymujący go w inercji, cynizmie i służalstwie.

W moralistyce politycznej przeszłości znajdujemy tyleż skarg na charakter narodowy Polaków, co zachwytów nad ich zaletami. Wydaje się czasem, że ów „charakter narodowy” jest tylko konstrukcją retoryczną, która zależnie od doraźnych potrzeb raz służy za dyscyplinę do chłostania, innym razem za trąbę bojową. Polacy, jak każde społeczeństwo, podlegają procesom, które tak dalece zmieniają ich zachowanie i umysłowość, że trudno utożsamić Polaka z epoki szlacheckiej z Polakami epoki rozbiorów, w których historii uwybraźniły się szczególnie polskie cechy uważane za cnoty. Jeszcze trudniej Polaka dzisiejszego utożsamić z Polakiem przyszłym, którego nie znamy. Charakter

narodu tworzy się między innymi pod wpływem powtarzających się okoliczności, które wywołują podobne reakcje. W historii Polski powtarzają się dwa zbiegi okoliczności: w stosunkach wewnętrznych powtarza się proces koncentracji władzy w rękach mniejszości połączony z wyzuwaniem reszty z jej politycznych praw; w stosunkach zewnętrznych powtarzają się sytuacje bez wyjścia, bez alternatywy. Stąd wytworzyła się w Polsce niezmiernie szeroka skala świadomości politycznej: od najniższego jej stopnia do najwyższego było i jest niezmiernie daleko, a na tym stopniu najniższym znajdowała się i znajduje nadal przytłaczająca większość. Podstawowa masa społeczeństwa polskiego daje się nader łatwo wyłączyć z aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym. Polacy wobec władzy zachowują się jak biedak z urodzenia wobec cudzego bogactwa: zazdrości go, ale użyć by go nie umiał. Uważają ją za dopust boski i efekt zмовy. Nie odróżniają więc złej od dobrej pod kątem udziału, jaki mieli w jej powołaniu; w udział taki nie wierzą. Dobrą władzę od złej odróżniają dopiero po skutkach jej działania w życiu prywatnym. Powstają przeciw niej spontanicznie, gdy im się doberman do skóry. Przeciętny Polak uważa fatalny, niewolniczy układ sił między społeczeństwem a władzą za konieczny. Nie bierze pod uwagę tego, że na układ i działanie tej władzy może mieć wpływ, bo prawie nigdy dotąd takiego wpływu nie miał; demokratyczna Rzeczpospolita Polska trwała zbyt krótko, aby ogół mógł zakosztować swych praw, a wzory dawnej szlacheckiej demokracji przywykło się uważać za złe.

Dlatego Polak zgadza się na władzę „innych” nad sobą w nadziei, że go uchronią od ciosów z zewnątrz i wstrząsów wewnętrznych. Dziś oddaje ją tym którzy mają zaufanie Moskwy, umieją rozmawiać z Moskwą, i mają na tyle miedziane czoła, aby znieść moskiewskie upokorzenia. Wyrzeka się swych praw w zamian za bezpieczeństwo. Wynagradza sobie to wyrzeczenie nienawiścią i pogardą, jakie żywi dla owej władzy, i wyraża je szyderstwem, w którym celuje, oraz w utajonym oszustwie, które doprowadził do perfekcji a z którego moralisci w miarę potrzeb chwili i punktu widzenia robią bądź to wadę, bądź to cnotę narodową. Ta postawa i związane z nią umiejętności pozwoliły Polakom doskonale przetrwać rozbiory i okupacje; pomogły im też wyprowadzić w pole aparatezyków, oprzeć się indoktrynacji, stworzyć sobie znośne warunki życia w skali prywatnej, wbrew kulejącemu systemowi, a nawet wywierać skuteczny nacisk na reżim. Są to więc cechy wspomagające społeczeństwo w jego stałej konfrontacji z narzuconą władzą, a

zarazem źle wróżące na moment, w którym Polacy uzyskaliby pełnię politycznych praw. Czy okazaliby wtedy dość politycznego zapału i dość politycznej rozwagi, aby jak Portugalia i Hiszpania uniknąć rozlewu krwi, przeciwstawić się ekstremizmom z prawa i z lewa, pokonać wewnętrzne animozje, znieść bez strachu i zgorszenia krzykliwe, a nawet groźne ekscesy wolności, okazać zaufanie umiarkowanym przywódcom, wesprzeć aktywnie instytucje demokratyczne, poddać się odważnie opinii krajowej i opinii świata bez oburzania się na krytyki? Okazalibyśmy się narodem równie dojrzałym do wolności i równie kulturalnym politycznie? Tak — ale pod warunkiem, że nad ową kulturą już dziś będziemy pracować wszystkimi dostępnymi sposobami.

Największe zmiany moralne przyniósł reżim komunistyczny w stosunku do pracy i własności. Dawniej, jakkolwiek układały się losy kraju, każdy Polak czy to rolnik, czy urzędnik, rzemieślnik, czy kupiec, odnajdywał swe życie autentyczne w swych codziennych czynnościach, które lubił i cenił. Praca i korzyści, jakie z niej osiągał, były źródłem jego radości i dumy; domagając się poszanowania rezultatów swej pracy, szanował pracę innych. Praca, w braku więzi politycznej, była jedynym rzeczywistym, na co dzień odczuwalnym spoiwem społecznym. Cokolwiek działo się w stolicach, na dworach, w kancelariach i na polach bitew, jakiekolwiek były losy tych, którzy poświęcali się dla narodu, jakie zmiany dokonywały się w formach ustroju, w zależnościach zewnętrznych, w instytucjach narodowych, większość narodu żyła w świecie wartości niezmiennych. Rolnik, rzemieślnik, urzędnik, lekarz robili swoje, i zwykle robili dobrze. Nie wedle swego zachcenia, ani niczyjego nakazu, ale wedle wymogów rynku, potrzeb ziemi, reguł prawa, kanonów etyki zawodowej i zgodnie z instynktem.

W systemie komunistycznym została naruszona ta najtrwalsza, zdawałoby się niezmienna, tkanka życia zbiorowego.

Nastąpiła mianowicie degradacja pracy jako źródła sukcesów i wartości. Łączy się ona ze stosunkiem do państwa jako pracodawcy oraz do całego systemu. Jesteśmy przekonani, że jakkolwiek byśmy pracowali, owoce naszych wysiłków zmarnuje biurokracja, albo zostaną obrócone na wsparcie daleko wysuniętych, odległych celów radzieckiej ekspansji. Wiemy, że praca nasza niewiele nam samym przynosi, a głównie wzmacnia reżim, który nasze osiągnięcia przypisuje sobie. Zdajemy sobie sprawę z niskiej jakości naszych produktów spowodowanej czy to złym surowcem, czy zacofaną technologią, czy wadliwymi założenia-

mi. Nie cenimy zapłaty, którą dostajemy, widząc jak niską siłę kupna ma złoty, jak mało dóbr trwałego użytku możemy sobie sprawić. Dodatkowym i wciąż zwiększającym się czynnikiem degradacji pracy jako źródła wartości jest wprowadzenie do obrotu wewnętrznego dolara jako waluty uprzywilejowanej — dolara, który pochodzi z darowizny, spekulacji, lub pracy podejmowanej za granicą na upokarzających często warunkach. Ponadto zła organizacja pracy, rola, jaką w zarządzaniu odgrywają niekompetentne czynniki polityczne, marna dyscyplina, stawianie efektów ilościowych nad jakościowymi, statystycznych nad rzeczywistymi, fikcja planów i harmonogramów, spekulacje premiami, wreszcie dogmat „pełnego zatrudnienia”, który zakłada, że każdy, najgorszy nawet pracownik musi w końcu dostać pracę i otrzymać za nią wynagrodzenie takie samo jak pracownik dobry — wszystko to zniechęca do wysiłków, odbiera ochotę do współzawodnictwa, sprzyja oszustwom, nieróbstwu, „brakoróbstwu” i tak dalej.

Te przyczyny wyliczać można długo. Nic innego nie robimy przez cały czas trwania reżimu. Zastanawiamy się nad tym prywatnie i publicznie, a reżim wychodzi wprost ze skóry, by ten stan rzeczy zmienić. Ileż to już było hasła, zakłęk, próśb, grózb! A to „wysięg pracy”, a to „system bodźców”, a to „normy techniczne”, a nawet obietnice płacy w dolarach. Wywoływano cele odległe i bliskie globalne i narodowe, zaklinano na międzynarodową solidarność proletariatu, na dumę narodową, na wizję dobrobytu, na widmo bankructwa. Wszystko na nie.

Przyczyn owej degradacji pracy, a w konsekwencji złej pracy jest zapewne więcej. Większość z nich stanowi produkt i własność systemu, i wraz z nim zniknie. Ale czy razem z przyczynami znikną ich skutki społeczne, czy też utrwala się na zawsze jako nowe, groźne i antypatyczne cechy charakteru narodowego?

Wierzmy, że wszelkie zło społeczne tkwi w braku politycznych i osobistych wolności, że brak ów jest przyczyną zaniku społecznych spoiw; tylko wolni ludzie, albo o wolność walczący, poczuwają się do wspólnoty. Niewolnicy są samotni, a człowiek, który nie ma wyboru ani w dziedzinie politycznej, ani w dziedzinie ekonomicznej, który w życiu osobistym i zbiorowym jest ciągle stawiany wobec faktów dokonanych, bez alternatyw, człowiek, który w żadnej istotnej dla swego losu sprawie nie może powiedzieć „tak”, albo „nie”, jest niewolnikiem, i niewolniczych cech nabiera jego charakter zarówno w pracy, jak w polityce. Ale charakter narodowy tworzy się nie tylko z za-

chowań wymuszonych przez powtarzające się uporczywie okoliczności. Współtworzą go wzory postępowania utrwalone przez tradycje.

Znamy na pamięć powtórzenia naszej historii. Jednakże obok tych odruchów zbiorowych, jakie się pod wpływem owych powtórzeń wykształciły — krycia się w prywatne życie, szukania rekompensaty w szyderstwie i oszukaństwach, w pijaństwie i cynizmie — wytworzyły się wzory postaw wspaniałych. Powstały nie tylko na polach bitew, ale w codziennej upartej pracy dla ojczyzny. Naszą historię tworzy nie bezwład, cynizm i prywata, lecz ludzie, którzy poświęcili życie dla uzdrowienia społecznych i gospodarczych stosunków, dla przeciwstawiania się przemocy administracyjnej i szkolnej, ludzie, którym zawdzięczamy to, że Polska — mimo wszystko — wciąż jest Polską, dla której warto żyć.

Wrzesień 1977.

STAN MORALNY SPOŁECZEŃSTWA W PRL

Próbując ocenić stan moralny współczesnego społeczeństwa polskiego, nie można uniknąć porównań, chodzi bowiem o to w jakiej mierze na stan ten płynęły warunki narodowego bytu w ustroju komunistycznym. Zanim jednak rozpatrzymy kwestię oddziaływania owych warunków należy odnotować fakt charakterystyczny dla polskiego ethosu — niekoniecznie zależny od zbiorowych doświadczeń ostatnich lat trzydziestu.

Wydaje się mianowicie, że zadawnioną cechą moralności Polaków jest współistnienie dwóch zupełnie odrębnych i pozornie sprzecznych ze sobą systemów wartości: jeden z nich odnosi się do praktycznych spraw codzienności i tu nasze morale narodowe wydaje się być poniżej przeciętnej cywilizowanych społeczeństw. Uczciwość, słowność, solidność w pracy, jakość międzyludzkich stosunków — wszystko to pozostawia bardzo dużo do życzenia. Funkcjonujący skutecznie, a nawet gloryfikowany w folklorze wzór cwaniaka, osiągnącego życiowe korzyści nie pracą, lecz sprytem, oszustwem i bezczelnością ma u nas — niestety — od dawna ustaloną tradycję. Z drugiej strony zespół pojęć i postaw, związanych z problematyką narodowej niepodległości i z zasadami międzynarodowego współżycia odznacza się wysokim stopniem idealizmu i — również tradycyjnie — mobilizuje znaczne zasoby ofiarności, bezinteresowności i odwagi. Paradoksalnie są więc Polacy narodem szlachetnych cwaniaków, zdolnych do bohaterskich zrywów nierobów i kombinatorów, ludzi na których uczciwości trudno polegać w codziennym życiu, a którzy, mimo to potrafią — w historycznej perspektywie

— obstawać z godnym podziwu uporem przy imponderabiliach w dziedzinie spraw publicznych.

Jest to jednak paradoks tylko z pozoru. Jego wyjaśnienie nie następuje w istocie większych trudności. Wprawdzie wyjaśnianie wszystkiego dziedzictwem długotrwałej, politycznej niewoli, może wydawać się szukaniem łatwego alibi, niemniej nie da się zaprzeczyć, że naród, który na znacznej przestrzeni swych dziejów pozbawiony był możliwości kształtowania własnego, politycznego bytu, musiał, z jednej strony, ustrzec się w pewnej mierze od nawyków myślenia kategoriami *Realpolitik* — z drugiej zaś rozwinąć w sobie skłonności do anarchii. Narzucanym mu normom praworządności brakło na ogół moralnych sankcji, które gotów byłby akceptować w dobrej wierze.

Dwudziestolecie niepodległości między wojnami światowymi stanowiło okres zbyt krótki, aby radykalnie przebudować mentalność ukształtowaną doświadczeniami niewoli. Druga Rzeczpospolita nie zdążyła dochować się nawet jednego pełnego pokolenia obywateli, nawykłych do całkowitej normalności państwowego bytu. Po ostrzejszym niż wszystkie poprzednie stanie wyjątkowym jakim była hitlerowska okupacja, Polska Ludowa odziedziczyła społeczeństwo bardziej patriotycznie rozegzaltowane, a równocześnie głębiej zdemoralizowane niż to miało miejsce w okresach poprzednich narodowych kryzysów. Symulowana niepodległość P.R.L. stworzyła klimat sprzyjający wzrostowi wszelkich, historycznie uwarunkowanych wad polskiego charakteru narodowego.



To co określamy mianem stanu moralnego społeczeństwa zależy od szeregu czynników, których oddziaływanie nie zawsze da się jednoznacznie przewidzieć. Na przykład wysoki poziom powszechnej zamożności, jaki oglądamy obecnie w krajach zachodnich, może być zarówno warunkiem stabilizacji i złagodzenia obyczajów, jak i — z drugiej strony — źródłem duchowej demobilizacji i zaniku poczucia obywatelskiej wspólnoty. Podobnie laicyzacja kanonów etycznych prowadzić może do światłej tolerancji, ale także do moralnego indyferentyzmu i relatywizmu. Przykładem mogą tu być kontrastowo odmienne postawy społeczeństw Anglii i Francji w przededniu wybuchu II Wojny Światowej. Inny podstawowy czynnik, kształtujący stan moralny społeczeństwa — poczucie praworządności — również podatny bywa na groźne w konsekwencjach deformacje, jak świadczy o tym historia Trzeciej Rzeszy, gdzie posłuszeństwo obowiązującym prawom umożliwiało skutecznie realizację zbrod-

niezych programów. Ta jednak sprawa budzi mniej wątpliwości, chodzi bowiem o łatwą do zdefiniowania jakość systemu pojęć prawnych, którego korupcja polega na odrzuceniu uniwersalnych kryteriów w imię egoistycznego interesu narodu, a nawet rządzącej nim grupy fanatycznych doktrynerów.

Bez względu wszakże na ambiwalencję wymienionych czynników, należą one do zespołu punktów orientacyjnych, bez których ocena moralnego stanu społeczeństwa nie jest możliwa. Oto owe punkty orientacyjne w kolejności, której nie należy uważać za hierarchiczną:

- a) Wartości moralne z sankcją religijną
- b) System praworządności
- c) Tradycja kulturalna i historyczna
- d) Stosunki ekonomiczne.

Dodatkowym, choć w praktyce przeważającym składnikiem jest polityczna ideologia, która jednakże konkretyzuje się w życiu społeczeństw poprzez swój stosunek do wymienionych czynników.



Funkcjonujący w Polsce Ludowej wzorzec ideologii komunistycznej jest hybrydą zwulgaryzowanej filozofii Marksa oraz tradycyjnego, rosyjskiego despotyzmu z jego imperialistycznymi aspiracjami. W tej sytuacji walka, jaką władza toczy z Kościołem w Polsce, nie jest wyłącznie konsekwencją materialistycznej doktryny, ale i kontynuacją dawnej, zaborczej polityki rosyjskiej. Społeczeństwo rozumie to instynktownie, identyfikując katolicyzm z polskością, a komunizm z Rosją.

Jeszcze we wczesnych latach pięćdziesiątych istniała możliwość przewyciężenia takiej identyfikacji — przynajmniej w kręgach młodej inteligencji — pomimo nasilenia stalinowskiego terroru. W owych czasach Kościół trzymał się kurczowo tradycyjnych form swego oddziaływania, co połączone z negacją ustrojowych przemian, sprawiało wrażenie obrony straconych i anachronicznych pozycji. Z drugiej strony komunizm usprawiedliwiał brutalność swych praktyk i uproszczenia swej propagandy koniecznościami rewolucyjnej sytuacji. Atrakcyjność drogi buntu, zapewniającej dodatkowo karierę w dalszej perspektywie, była niewątpliwa dla ludzi młodych, inteligentnych, ambitnych i głęboko rozczerowanych do autorytetów przeszłości. Poza tym komunizm obiecywał zastąpienie dawnego kanonu etyki nową, socjalistyczną moralnością, wyprowadzoną z racjonalnych przesłanek i służącą wymaganiom współżycia w sprawiedliwym, bezklasowym społeczeństwie. Ta sprawa jest

szczególne bogata w następstwa, zarówno negatywne, jak i pozytywne. Próby pozbawienia świadomości etycznej jej transcendentnej godności musiały w konsekwencji doprowadzić do szeroko rozpowszechnionej demoralizacji. Formuła Dostojewskiego: „Jeżeli Boga nie ma — wszystko wolno” doskonale ilustruje ten stan rzeczy. Ale państwo komunistyczne bynajmniej nie sympatyzuje z anarchiczną swobodą. Przeciwnie — wymaga dyscypliny surowej, która przypomina pod pewnymi względami tradycyjną moralność mieszczaństwa. Jednakże nowa moralność, mająca ową dyscyplinę wdrożyć i uzasadnić, nigdy nie została skodyfikowana w jednoznaczny i przekonywujący sposób. Jedynym jej aksjomatem, egzekwowanym w praktyce, jest posłuszeństwo wobec władzy, która zresztą zależnie od okoliczności zmienia i interpretuje własne kryteria. Najjaskrawszym przykładem relatywizmu i koniunkturalności takiej postawy jest los wszystkich kolejnych prominentów i członków rządzących ekip reżimu. Gdy reprezentowana przez nich „linia” traci aktualność, ludzie ci zapadają w nicość, mimo, że ich autorytet był uprzednio najwyższą wyrocznią.

Moralność racjonalistyczna, przeciwstawiana moralności z transcendentną sankcją, okazuje się racjonalistyczną tylko z pozoru, ponieważ podporządkowana jest doraźnym i zmiennym interesom polityki. Akceptowanie jej jako środka realizującego jakieś nadrzędne dobro może być w pewnej mierze wytłumaczone przekonaniem, że służy ona wzrostowi potęgi państwa, ale to usprawiedliwienie może zadowolić jedynie Rosjan o władniętych ideą mocarstwowej dominacji. Dla innych narodowości imperium „moralność socjalistyczna” — taka, jaką znają z praktyki — musi pozostać podejrzanym eufemizmem.

Ideologowie nie ustają zresztą w wysiłkach zmierzających do wypełnienia swojej formuły uniwersalnymi treściami. „Człowieka socjalistycznego” określa się jako świadomego bojownika o pokój i sprawiedliwość społeczną, jako patriotę i równocześnie „internacjonalistę”, jako jednostkę o mocnym charakterze i niezachwianej lojalności, zdolną do światłych inicjatyw, jednostkę ceniącą ponad wszystko pracę, jednostkę uczciwą, ofiarną i purytańsko czystą w osobistym życiu. Niestety doświadczenie uczy, że ludzie biorący na serio ten postulowany stereotyp popadają w sposób nieunikniony w konflikt z władzą, jako że najważniejsza z cnót nowej moralności — posłuszeństwo — nie da się pogodzić z siłą charakteru, inicjatywą i uczciwością przekonań. Próby egzekwowania moralności socjalistycznej w jej idealnej, teoretycznej formie, piętnowane są mianem rewizjonistycznej

herezji i pociągają za sobą prześladowania. To właśnie dlatego wspomniana wyżej formacja młodych, lewicowych inteligentów dostarczyła najbardziej ofiarnych kadr obecnej opozycji. Z tego też powodu najuczciwsi marksiści starszego pokolenia należą dziś do grona czołowych dysydentów. Moralność partyjna faworyzuje konformistyczne miernoty i cynicznych karierowiczów we wszystkich warstwach społeczeństwa. Ten typ ludzi nadaje ton oficjalnemu życiu Polski Ludowej — zabarwia je hipokryzją, intelektualną miernotą, kombinatorstwem i asekuranctwem. Najgroźniejszy jednak jest cynizm, wynikający nie tylko z podważenia norm opartych o transcendencję, lecz także z ubóstwa perspektyw na ściśle materialnym planie. Rodzące się na tym tle nastroje frustracji dają o sobie znać takimi symptomami, jak przerażające szerzenie się alkoholizmu, jak chuligaństwo, jak stała erozja uczciwości i ogólna nieżyczliwość, cechująca stosunki międzyludzkie. Uwarunkowania tych zjawisk stają się jasne w momentach nadziei, gdy wydarzenia polityczne zdają się zapowiadać możliwość zasadniczych zmian. W pamiętnym październiku 1956 r. statystyki notowały zaskakujący spadek przestępczości.

Starcie z doktryną materialistyczną i z koncepcją socjalistycznej moralności w rosyjskiej wersji przyniosło Kościołowi w Polsce nadspodziewane zyski. Próby rozbicia go od wewnątrz i obezwładnienia („Pax”, ruch „księży patriotów”, szyskany administracyjny) zawiodły, głównie dzięki wspomnianej identyfikacji katolicyzmu z polskością. Ale niezależnie od tego utrata pozycji uprzywilejowanej pomogła Kościołowi oczyścić się z wielu zadawnionych skaz. Przynależność do stanu kapłańskiego przestała być lukratywną karierą, co wpłynęło na znaczne podniesienie poziomu ideowego i intelektualnego kleru. Reformy soborowe, dokonane niewątpliwie pod naciskiem wezwania, jakie chrześcijaństwu rzucił komunizm, utorowały drogę do powrotu ku duchowym i moralnym źródłom. W rezultacie doszło do paradoksalnej zmiany ról: te cechy tradycyjnej religijności, które najbardziej odstręczały od Kościoła współczesnego człowieka, jak formalizm, bigoteria i pruderia, charakteryzują obecnie w większym stopniu siły, mianujące się „obozem postępu”. Zamiana pozycji jest tak radykalna, że dziś Kościół w Polsce występuje przeciwko naruszaniu praw świata pracy, przeciwko antysemityzmowi i w obronie światopoglądowej tolerancji.



Kiedy w epoce pohelsińskiej i w następstwie polityki pro-

klamowanej przez prezydenta Cartera problem praw człowieka nabrał nie notowanego przedtem rozgłosu, musiało dojść do konfrontacji nie tylko praktyk w zakresie stosowania prawa w przeciwnych sobie obozach, ale także zasadniczych pojęć, dotyczących granic wolności ludzkiej osoby. Porównanie tekstów konstytucji, zbiorów ustaw i paragrafów kodeksów karnych okazuje się w tej sytuacji zajęciem najzupełniej jałowym. Zagadnienie sprowadza się do podstawowego pytania, jak dalece w danym ustroju prawo ogranicza samowolę władzy, w jakim stopniu chroni obywatela od upokarzającego statutu poddanego.

Nie ma potrzeby dowodzić, że strona komunistyczna jest tu w defensywie. Zakłopotana dyskrekcja z jaką potraktowano sprawę Watergate jest aż nadto wymowna. Przykład legalnych dochodzeń przeciwko urzędującej głowie państwa uznano za niebezpieczny i demoralizujący. Z drugiej strony reakcje władz na inicjatywy obywateli, domagających się respektowania konstytucji w krajach socjalistycznych (Ruch Obrony Praw Człowieka w ZSRR, Karta 77 w Czechosłowacji, Memoriał 59-ciu, i działalność KOR w Polsce) świadczą dobitnie, że postanowienia ustaw zasadniczych tych krajów mają tylko dekoracyjne znaczenie, a ich interpretacja zastrzeżona jest wyłącznie dla rządzących.

Każdy kolejny wybuch społecznego sprzeciwu w Polsce pociąga za sobą żądania przywrócenia praworządności, rehabilitacji pokrzywdzonych i ukarania wykonawców polityki represji. Czasem władza zmuszona jest ustępować pod naciskiem tych żądań. W 56-tym roku wycofano osławiony, stalinowski Mały Kodeks Karny, rehabilitowano wiele ofiar terroru (część z nich pośmiertnie), a nawet zdjęto ze stanowisk najbardziej skompromitowanych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Po grudniu 70-go roku obiecano społeczeństwu dochodzenia przeciwko sprawcom masakry robotników na Wybrzeżu (Komisja Szydłaka), co jednak nie miało żadnych praktycznych konsekwencji. Po wydarzeniach czerwcowych w 76-tym roku trzeba było ponad roku aby zdecydowano się na amnestionowanie więzionych uczestników strajku. Żaden jednak z tych dramatycznych kryzysów nie doprowadził do zasadniczej zmiany poglądu władz na istotę praworządności. Wszelki akt sprzeciwu, wszelka próba merytorycznej dyskusji uważane są nadal za wystąpienia antypaństwowe, inspirowane przez „wrogie agentury”, lub za ekscesy warcholstwa i chuligaństwa. Co najwyżej, gdy przebierze się miarka, nowa ekipa rządząca oskarża poprzednią o „błędy i wypaczenia” — o czym zresztą bardzo prędko przestaje się

nej różnicy, na wsi nie widzi się już obdartych, bosych dzieci. Mimo to stan gospodarczy kraju nie jest dobry — nie tylko w ocenach ekonomicznych, ale i w odczuciu obywateli.

Polska w swych obecnych granicach jest krajem bogatym w surowce, krajem o dużym potencjale przemysłowym. Plaga lat przedwojennych — bezrobocie — została zlikwidowana, a zasięg opieki społecznej (pomijając jej jakość) jest bardzo szeroki. Nie zmienia to faktu, że Polak statystyczny uważa się za biedaka, upośledzonego w stosunku do mieszkańców Zachodu. Wrażenie to wynika głównie z chronicznie złego zaopatrzenia wewnętrznego, z fatalnej organizacji handlu i usług, z rozdrażnienia niską jakością produkowanych w kraju dóbr konsumpcyjnych.

Przedwojenna propaganda na rzecz kupowania wyrobów krajowych miała żywy oddźwięk społeczny, ponieważ wyroby te nie ustępowały jakością zagranicznym, a w wielu przypadkach były od nich lepsze i tańsze. Dziś produkcja krajowa jest synonimem prymitywizmu i tandety. Okresowe, długotrwałe nieraz, braki artykułów pierwszej potrzeby — mięsa, tłuszczów, cukru, papieru, materiałów budowlanych, a nawet węgla — ograniczone możliwości wyboru towarów, pojawiających się na rynku, konieczność tracenia wielu godzin na szukanie niezbędnych rzeczy, na stanie w ogonkach, sprawiają, że obywatel P.R.L. nie ma poczucia gospodarczej stabilizacji ani zaufania do wartości pieniądza. Niewymienialność złotego na obce waluty pogłębia dodatkowo przekonanie o drugorzędności rodzimej ekonomii, co w praktyce uwidacznia się wyśrubowanymi kursami dolara na czarnym rynku. Władze same potwierdzają to przekonanie, organizując tzw. „eksport wewnętrzny” za pośrednictwem sieci sklepów Pewexu i banków P.K.O., przy czym pogoń za dewizami przybiera tak bezwstydne i upokarzające formy, że nawet szereg „deficytowych” towarów krajowej produkcji można nabyć tylko za twardą, kapitalistyczną walutę.

Nie miejsce tu na analizowanie głębokich przyczyn wszystkich tych wynaturzeń. Ogólnie rzecz biorąc mamy do czynienia ze skutkami wadliwych koncepcji ekonomicznych, dających pierwszeństwo względem ideologicznym nad praktyczną kalkulacją oraz nieudolności scentralizowanego i zbiurokratyzowanego zarządzania. Sztywność systemu i ciężar serwitutów, nakładanych na gospodarkę polską przez imperialną centralę, uniemożliwiają przeprowadzenie radykalnych reform. Próby ratowania sytuacji na szczególnie dotkniętych odcinkach okazują się przeważnie spóźnione. Tak m.in. przedstawia się sprawa rze-

miosła, niszczonego przez długie lata domiarami i restrykcjami o doktrynalnej motywacji, którego odbudowa, tak bardzo wskazana, ma obecnie wysoce problematyczne szanse. Równie problematyczna w odczuciu społeczeństwa wydaje się podjęta obecnie próba ożywienia handlu przez powołane rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów sklepy agencyjne. Niemożność zaopatrzenia takich sklepów w poszukiwane towary i obawy przed nagłą zmianą decyzji paraliżują ową inicjatywę w zarodku.

Dla nas jednak ważne są społeczne konsekwencje takiego układu gospodarczych stosunków. Weźmy dla przykładu proceder urządzania mieszkania własnościowego lub budowania jednorodzinnego domku. Jeżeli obywatel podejmujący takie przedsięwzięcie, wie z góry, że materiałów budowlanych nie dostanie w normalnym handlu (kupić je można w najlepszym wypadku za dewizy, albo ściślej na czarnym rynku — przeważnie pochodzące z kradzieży), jeżeli wie, że bez łapówki będzie musiał czekać latami na odpowiednie zezwolenia, jeżeli gotów jest zatrudniać robotników „na fuchę”, bo nie ma innej możliwości — to cała operacja nabiera od początku charakteru działalności przestępczej. Ale tak właśnie realizuje się lwia część prywatnego budownictwa w Polsce. Powszechna tolerancja dla tego rodzaju nadużyć, wymuszonych niejako przez życiowe konieczności, stwarza sprzyjający klimat dla prawdziwych afer gospodarczych, korodujących ekonomię społeczną. Jednakże między jaskrawymi wypadkami korupcji i złodziejstwa, a praktyką działań gospodarczych naruszających legalną procedurę, granica bywa tak zatarta, że stosowanie etycznych kryteriów okazuje się prawie niemożliwe. Liczba przepisów regulujących te działania oraz ich charakter są takie, że łamanie ich jest rzeczą nieuniknioną. Dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw państwowych, działających pod nieustanną groźbą niewykonania planu (co wiąże się z obciążeniem premii dla załóg) zmuszeni bywają niejednokrotnie do pomagania sobie operacjami, które gwałcą obowiązujące przepisy. Sztywność planów jest poważnym czynnikiem demoralizacji robotników. Stosowanie kryteriów ilościowych, na niekorzyść jakości, zachęca do pracy niedokładnej, obliczonej na pozorny efekt. To samo dotyczy wszelkiej działalności gospodarczej, motywowanej politycznymi względami, w rodzaju rocznicowych czynów produkcyjnych. Niechlujstwo w pracy i cyniczny do niej stosunek potęguje jeszcze szerzący się w zastraszających rozmiarach alkoholizm, w gruncie rzeczy popierany przez państwo, które z monopolu spirytusowego ciągnie olbrzymie zyski.

Tak więc jedną z istotnych przyczyn złego funkcjonowania gospodarki polskiej jest fatalnie niski stan etyki pracy, wynikający w znacznej mierze ze strukturalnych cech systemu.



Sumując ten ogólnikowy obraz stanu moralnego społeczeństwa Polski Ludowej, powtórzyć wypada wstępną uwagę o tradycyjnej dwoistości — o głębokim zachwianiu kryteriów etycznych w praktyce codziennego życia i o wysokim standardzie humanistycznych oraz patriotycznych aspiracji, których renesansu, po długim okresie stagnacji, jesteśmy znowu świadkami. Zjawisko to występuje obecnie z całą jaskrawością właściwą czasom narodowych kryzysów. Należy jednak wystrzegać się uproszczeń w rodzaju obarczania winą za całe zło ustroju politycznego. Rozsądek dyktuje sprawiedliwą ocenę jego pozytywnych osiągnięć oraz branie w rachubę historycznych możliwości, w jakich wypadło żyć Polakom. Twierdzenie, że nic nie da się zrobić, dopóki znajdujemy się w sferze wpływów radzieckich, ma posmak tchórzliwego alibi. Naczelnym (choć nie łatwym) postulatem prawdziwie patriotycznej postawy winno być odrzucenie pokusy takiego alibi i wyłączenie wszystkich sił ku tworzeniu trwałych, materialnych i moralnych wartości, na przekór ogólnemu zakłamaniu, ponieważ bez względu na nienormalne warunki, w jakich żyjemy, żyjemy w naszym własnym kraju, za którego losy ponosimy odpowiedzialność w każdej chwili, a nie tylko w wyidealizowanej przyszłości.

Grudzień 1977.

PROGRAM DLA POLSKICH RODZIN

Sfera problematyki wychowawczej jest dziś przedmiotem wielkiego manewru taktycznego, w którym chodzi o wmówienie społeczeństwu, że samo jest winne wszystkim niedomaganiom, brakom i nieprawościom naszego życia zbiorowego, że jest odpowiedzialne za niewykonanie i odwleknięcie w nieskończoność jedynie mądrych planów, jedynie słusznych założeń, jedynie zbawiennych programów. Mówi się i pisze coraz więcej o moralności społecznej, nawołuje się do powszechnego rachunku sumienia, zapowiada się krucjatę przeciw wszelkiego rodzaju demoralizacji. Chodzi w tym „manewrze” o to, abyśmy ostrze krytyki obrócili przeciw sobie samym, jedni przeciw drugim. To ty jesteś winien, to on jest winien, to oni winni — zawsze konkretni, uchwytnei, spośród nas wybrani, znajdowani niezbyt wysoko: ten i ów autor niefortunnego rozporządzenia, sprawca zaniedbania, imiennie napiętnowany winowajca, który popełnił konkretny grzech niekompetencji, albo złej woli. Ten, ów — nigdy system! Szukajmy konkretnych winowajców — takie oto hasło od pewnego czasu rozbrzmiewa w prasie, a zapowiedź polowania na winowajców można było wyczytać z przemówienia Edwarda Gierka na II konferencji krajowej PZPR. O „obiektywnych przyczynach” przeżywanych trudności mniej jakoś słyhać, albowiem blisko od nich do przyczyn strukturalnych, po których zbadaniu łatwo dojść do wniosku, że to nie złe społeczeństwo popsuło doskonały system, ale zły system wyzwolił zło w społeczeństwie przyezajone. Społeczeństwo pełne wzajemnych pretensji zręcznie wzniecanych przez środki masowego przekazu, społeczeństwo złożone z samych

prokuratorów, w którym każdy gotów pisać donosy do prasy na nieuprzejmą ekspedientkę, niedbałego kierowcę autobusu i kolegę-obiboka, społeczeństwo takie jest wbrew pozorom, wbrew rozpowszechnionych w nim nastrojów krytyki i frustracji bezpieczne dla władzy, uległe, łatwe do rządzenia, albowiem wyniszcza się samo, a wyjścia i ratunku szukać nie ma głowy, ani serca.

Wplątanym w pozorne tylko rozrachunki moralne, których celem jest rozbicie nas, tym trudniej podjąć problem wychowania społecznego, problem, którego roztrząsanie nie może obyć się bez uderzenia w piersi i zwiększenia wymagań wobec samych siebie. Podejmujemy go jednak — nie zamiast krytyki systemu, ale równoległe z nią, a program wychowania w rodzinie próbujemy stworzyć nie po to, by nim zastąpić program odnowy kraju, lecz po to przede wszystkim, aby obronić przed złym systemem to, co na przyszłość najcenniejsze: nasze dzieci, naszą młodzież.

Do kogo ów program adresować? Do rodzin najlepszych, od których najwięcej można się spodziewać, ale które i tak robią, co mogą, i do niczego ich już zachęcać nie trzeba, bo i tak często posuwają się do granic heroizmu? Czy do tych matek i ojców, którzy też świadomi są zła, i tego, co w życiu ich rodzin należałoby zmienić, ale są przyciśnięci koniecznościami, uwikłani w nie, nie mogą sobie poradzić z nimi? Ileż jest rodzin, którym jest po prostu za ciężko i które dlatego nie funkcjonują należycie, nie spełniają nadziei, jakie w nich pokłada społeczeństwo, ani też własnych aspiracji i ideałów! Czy wreszcie adresować ów program do tych osób, którym zarzucić można najwięcej, lecz które są właśnie zadowolone z siebie, ze swego statusu, sposobu życia, program swój wypełniają doskonale i nie zamierzają go zmieniać, przekonane, że dobrze jest, jak jest?

Dodajmy jeszcze, że wszelka programowość jest w ogóle przeciwieństwem funkcjonowania rodzinnego. Rodzina jest organizmem żywym, naturalnym, spontanicznym, nie może działać według ściślejszych założeń i apriorycznych programów. W tym jej siła i zdrowie, to właśnie czyni ją niezależną od zamachów totalitarnych we wszelkich warunkach. Można ją rozbić, ale nie można jej indoktrynować, jeśli sama do tego nie dopuści. To więc także poprawka na zbyt optymistyczną doraźność szczegółowych programów, choćby zainspirowanych przez głębokie przekonania. Takim programom służą bezpośrednio różne struktury w społeczeństwie — rodzina tylko w bardzo szerokim pojęciu, z bardzo daleka. W rodzinie formuje się człowiek, nie

zaś abstrakcyjne idee czy wartości. Rodzina pracuje zawsze na długi dystans.

Cały program dla rodzin streścić więc można w jednym zdaniu: wzmocnijmy siłę ich oddziaływania. Niechaj rodzice będą bardziej świadomi tego, co mogą zrobić, i tego, czego nikt za nich nie robi.

Należy przede wszystkim rozszerzyć i umocnić sferę prywatności w życiu rodziny. Tylko ta sfera jest niepodległa wobec obcych, niepożądanych wpływów. Można ją zniszczyć, ale, póki istnieje, nie można do niej z zewnątrz przeniknąć. W sferze spontanicznej, niekierowanej, nieskładanej prywatności domowej odbywa się rzeczywiste kształtowanie nowych ludzi. Co wtedy wszczepione, pozostaje na całe życie, co wtedy zaniechane, odróbić się nie da.

Wychowanie społeczne jest fikcją. Instytucjami de tego celu powołanymi kierują bądź to bezdusznymi urzędnicy, bądź to ludzie do głębi zgorzkniali i zobojętniali. Wyjątków jest niewiele. W hierarchii wartości wychowawczych znajduje się tam na najwyższym miejscu przystosowanie do społeczeństwa, czyli do istniejących warunków i okoliczności. W praktyce oznacza to naukę oportunizmu i podporządkowania. Poza tym na każdego człowieka wchodzącego w życie społeczne oddziałują wpływy antywychowawcze: kłamstwo, które jest instytucją, i cynizm, którego przykład idzie z góry. Nigdzie poza rodziną młody człowiek nie odbierze szkoły uczuć wyższych, czystych, bezinteresownych.

Takiej nauki nie trzeba planować, ani nie wymaga ona specjalnego przygotowania. Odbywa się ona w każdej normalnej rodzinie przez sam fakt jej istnienia oraz styl jej życia, przez to, że ludzie tworzący kochają się, czynnie świadcząc o swej miłości. Przez to, że chcą być razem.

Tylko zewnętrzne warunki rodzinnego życia trzeba zaplanować i zorganizować — czas przede wszystkim. Niechaj rodzice nie pozwolą zepchnąć się w położenie, w którym będą musieli godzić się na stopniową redukcję życia rodzinnego. Rodzina jest dziś słaba; często ją zakładają ludzie niedojrzali, z racji wieku nastawieni egoistycznie. W razie trudności, którym nie potrafią sprostać, ani zaradzić, uciekają się często do rozwodów, lub niszczenia życia w zarodku. Rodzina przeniknięta jest tendencjami odśrodkowymi; rozbity jest porządek jej dnia, większość jej zajęć i zainteresowań znajduje się poza domem, a więc jej członkowie mijają się, rzadko widują, coraz mniej mają czasu

dla siebie nawzajem. Wszyscy są przepracowani. Ale też wiele rodzin zgadza się na te swoje słabości, akceptuje i brak czasu, i odśrodkowość, i niedojrzałość, i egoizm, i przesunięcia punktów ciężkości poza dom. Gdy dochodzi do wyboru pomiędzy wychowaniem dzieci, a pracą zawodową, zwycięża zawsze ta druga — często niezależnie od warunków materialnych. Gdy sukces osobisty konkuruje z czasem dla rodziny, ten drugi ma szanse — nawet u kobiet. Przyjmujemy wszelkie propozycje instytucjonalnej opieki nad naszymi dziećmi, poczynając od telewizora, który nas uwalnia od zajmowania się nimi; sami dla własnej wygody tworzymy małych niewolników „dobranocki”, którzy z czasem staną się kandydatami do dalszego prania mózgów. Potem będziemy protestować przeciw objęciu szkół wolnymi sobotami — bo kiedyż odpoczniemy od dzieci? Ludzie pracujący na trzy zmiany, tracący po kilka godzin dziennie na dojazd do pracy, matki-żywiicielki rodzin niepełnych nie tu zmienić nie potrafią; są jednakże tysiące rodzin, które same decydują o zwiększeniu, lub dalszym zmniejszeniu swej prywatności domowej.

Jest to decyzja co do formy spędzania wolnego czasu i wypoczynku — z dziećmi czy bez nich?

Jest to decyzja co do planu życia — szybki dorobek kosztem ciągłej nieobecności w domu, czy jakieś wyrzeczenie za cenę większej swobody kontaktu rodzinnego.

Jest to decyzja co do zakresu odpowiedzialności za życie rodziny i wychowanie dzieci — ponieść ją samemu, czy zepchnąć na płatną, lub niepłatną wyrękę, albo na instytucję?

Jest to decyzja co do trwałości naszych rodzinnych zobowiązań — wywiązywać się z nich póki można, czy zgodzić się na wczesne usamodzielnienie dzieci i wyłączenie ich tym sposobem spod własnej odpowiedzialności, oraz wpływu własnego?

Albo — albo: albo realizacja własnego programu życiowego tak, jakby dzieci nie było, albo programowa walka o czas dla nich i o wpływ na nie. Albo ucieczka od dzieci i podrzucanie ich innym — najpierw babci, potem szkole, na koniec ich żonom i mężom („martwcie się sami i decydujcie — jesteście przecież dorośli...”), albo zainteresowanie dziećmi od początku aż po ich prawdziwą, czy pozorną dojrzałość, i zawsze gotowość do kontaktu z nimi, i zawsze dom otwarty dla ich przyjaciół i kolegów, i zawsze uwaga obrócona na ich problemy i kłopoty.

Na pozór są to rzeczy małe, codzienne, banalne, a naprawdę w nich rozgrywa się wszystko: cała szansa wpływu rodzinnego

na dziecko, wpływu, który często jest jedynym wpływem pozytywnym w życiu człowieka.

W oficjalnej polityce społecznej troskliwie unika się wszelkich argumentów, przemawiających za modelem rodziny innym, niż propagowany model z obojgiem pracujących rodziców (i to koniecznie na etatach!). Praktyczne trudności ze żłobkami i przedszkolami skłoniły władze do ustępstw co do pierwszych lat dziecka i stworzono korzystniejsze warunki dla matek do osobistego zajmowania się nimi. Cenzura wykreśla natomiast starannie wszelką wzmiankę o możliwości przyjmowania przez niektóre bodaj rodziny tradycyjnego modelu z matką w domu, i z poszerzoną dzięki temu, umocnioną, trwałą sferę prywatności.

Ta prywatność nie powinna być jednoznaczna z egoizmem. Powinna to być taka prywatność, w której mały człowiek uczy się myśleć o innych, i pracować. Powinien mieć obowiązki, których celem jest wspólne dobro, a nie korzyść własna. Poza rodziną nikt go już tego nie nauczy. Stajemy się społeczeństwem, a raczej luźnym zbiorowiskiem kombinatorów pogardliwie patrzących na obowiązek i trud. W dzieciństwie osłanianie i chronienie przed trudnościami, w szkole przyzwyczajeni do obowiązków pozornych, lub umownych, nauczani, że sukces zdobywa się tylko lewą drogą, przez długie, sztucznie przedłużone lata młodości utrzymywani w stanie dziecięctwa, albowiem nie przymuszeni do samookreślenia postawy moralnej i światopoglądu, nigdy, lub prawie nigdy w pracy zawodowej nie pociągani do odpowiedzialności za zaniedbania, zdemoralizowani aurą cynicznej, lub gorzkiej zgody na absurdy życia społecznego i politycznego, zrywający resztę więzów z tradycją chłopskiej troski o plon, rzemieślniczej pasji fachu, robotniczej twardości osiągniętej w fizycznym trudzie, inteligenckiego idealizmu, szlacheckiego honoru, mieszczańskiej przeczności, pozbawieni więc wszystkich wartości stanowiących kiedyś o bogactwie, *n o r m a l i z a c j i*, jeśli nie mamy stać się bezkształtnym tłumem podatnym na każdą komendę, tylko w rodzinie możemy znaleźć wartości trwalsze od sezonowych, koniunkturalnych haseł. Tylko w rodzinie każdy z nas może stać się *o s o b ą*; tylko dzięki rodzinie możemy pozostać społeczeństwem i narodem, to jest zbiorom *o s ó b* chcących żyć wspólnie, znajdujących w tej wspólnotcie nieprzymuszone upodobanie, gotowych na jej rzecz ponosić ofiary.

Rodzina musi *c h c i e ć* spełnienia tej roli.

W sferze jej prywatności musi znaleźć się czas na naukę utrzymania więzów z przeszłością.

Smutna to i zatrważająca kapitulacja wielu rodzin, które, zaopatrzone tylko w sukces swoich dzieci, godzą się na to, aby wyrastali z nich ludzie bez zmysłu historycznego, bez wiedzy o sobie, bez korzeni. Chowamy przyszłych inżynierów i techników, którzy nigdy nie sięgną po książkę i na zawsze pozostaną nieświadomi żadnej tradycji, a nawet nieświadomi takiej potrzeby. Szkoła obrzydziła historię i literaturę narodową, i to jest jej zbrodnia — skutki tego ratujemy w rodzinach! Tam wychowujemy dzieci tak, aby gdy zaczną dorastać domagały się szczegółowej prawdy o swej przeszłości. Dla jednych to będzie wędrówka po muzeach, wtajemniczenie w historię, mądra lektura, domowa biblioteka; dla innych bodaj pamięć o rodzinnej przeszłości i tradycji czy to chłopskiej czy robotniczej, czy inteligenckiej, czy innej. Będzie to kąt rodzinnej fotografii i pamiątki, a także dawnego obyczaju, obrzędowości świątecznej, lub codziennej, czy najprostszego wreszcie symbolu. Rozumiejmy to prości ludzie idący w Dzień Zaduszny na żołnierskie cmentarze czy na miejsca straceń, by świecić światła na grobach, albo uczący kolęd, psalmu Kochanowskiego, starego wierszyka patriotycznego, czy wreszcie przechowujący z szacunkiem starą książkę lub opowiadający wspomnienia. Tragedia nasza to ci obojętni „inteligenci”, którzy nie kupują historycznych książek, nie próbują ani przewodzić lekturze, ani współuczestniczyć w rozrywce kulturalnej dzieci wtedy, gdy ich sąd i wybór stanowią najwyższy autorytet. A przecież ten brak, zawiniony przez rodziców, nigdy przez nikogo nie zostanie uzupełniony. W wyśiegu do miejsc na studia ta pustka nie będzie miała znaczenia. Później zarośnie byle jakim chwastem, emocją sportową, tandetą, fałszerstwem.

Prywatność rodzinna jest domeną służby bezinteresownej. Przecistawmy ją domenie społecznej, w której dziś każdy ciągnie do siebie jakiś strzępek tego „postawu sukna czerwonego”, jakim Sienkiewiczowski książkę Bogusław widział Rzeczpospolitą.

W społeczeństwie, które zgodziło się na swoją dezintegrację, które za swoim przyzwoleniem rozpadło się na pojedyncze, zawzięte egoizmy, rodzina nie może być jeszcze jedną formą egoizmu. To byłoby jej zagrożenie największe. Często bywa taka, zamiast być źródłem najczystszej inspiracji ideowo-moralnej. Często byt rodziny opiera się na głębokim konformizmie. Dla urzędzenia naszych dzieci jesteśmy gotowi na każde ustępstwo. Wyjeżdżamy do odległych wsi i miasteczek, aby chrzcić dzieci po kryjomu, odprawić pierwszą ich komunię świętą, czy ślub

kościelny. Troskliwie uczymy nasze dzieci sztuki „nie wychylania się”, unikania drażliwych tematów, odpowiadania i pisanie „pod nauczyciela”, czy „pod komisję”, zachowania w szkole takiego, aby nie zwracało uwagi na „nieprawomyślny” dom... Uczymy dzieci postępować wbrew nam samym i wbrew sobie — w fałszywej trosce, aby im było łatwiej, aby uniknęły kłopotów.

Sami, jako rodzice, nie upominamy się o nic. Gdzież czasy zbiorowych petycji o naukę religii w szkołach! Komu przyjdzie do głowy upomnieć się o lepszy skład komitetu rodzicielskiego, zaprotestować przeciwko przekupywaniu nauczycieli kosztownymi prezentami, przeciwko drogim przyjęciom pomaturalnym w nocnych lokalach i hotelach!...

Wychowanie ludzi do prawdy, do uczciwości, do wierności, do męstwa, to już są rejony heroizmu — w naszych warunkach.

Wybór życia nastawionego na wewnętrzną przygodę, na solidarność międzyludzką, na ofiarność na rzecz dobra publicznego, to już program inny, i tak wysoko napięty moralnie, że skłonić może do niego tylko bardzo głębokie przekonanie wewnętrzne. Jednakże ludzie, którzy się w tym przekonaniu spotykają i będą się w nim utrzymywać wzajemnie, utworzą siłę zdolną odrodzić społeczeństwo, nawet gdy będzie niewielka liczebnie.

A społeczeństwo naprawdę jest zagrożone i potrzebuje odrodzenia. Naruszona została jego tkanka podstawowa — rodzina, i dlatego od niej, od jej umocnienia trzeba zacząć proces ozdrowieńczy.

ZESPÓŁ PROBLEMOWY POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

PIJANSTWO W POLSCE

Tekst, który publikujemy, wzięliśmy z tomu wydanego przez Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000” przy Prezydium P.A.N. Ogłoszony w roku 1975 w formie skryptu, w niewielkim nakładzie, przeznaczony do użytku wewnętrznego, pozostał dotychczas nieznany opinii publicznej.

Wiemy wszyscy jaką plagą powszednią, jaką klęską w skali krajowej, jakim zagrożeniem na przyszłość jest pijanństwo. Przekonujemy się o tym codziennie, oglądając ponure, gorszące sceny na ulicach naszych miast i na wiejskich drogach, w miejscach publicznych. Zastanawia nas ustawicznie ilość alkoholu dostarczanego na rynek z wzorową punktualnością, tak różną od opieszałości, z jaką dochodzą do sklepów inne towary. W sklepach alkoholowych nie ma remanentów, ani remontów; w dostawach alkoholu nie ma opóźnień spowodowanych brakiem środków transportowych, lub „mocy przerobowej”, „czy chorobą personelu”. W najbardziej zapadłej wiosce, na najbardziej peryferyjnej, zapomnianej uliczce podmiejskiej, znajdzie się zawsze sklep z czymś do wypicia. Lub bodaj kiosk, a ostatecznie, znana wszystkim, nawet milicji, melina czynna przez okrągłą dobę.

Ile tego się produkuje, ile sprzedaje, jaką to stanowi naprawdę pozycję w budżecie państwowym? Jaką rolę spełnia alkohol w życiu społecznym, nie tylko jako przyczyna chorób i przestępstw, nie tylko jako czynnik hamujący produkcję, lecz nade wszystko jako instrument władzy? Usypia bowiem aspiracje społeczeństwa polskiego, zmęca jego myśl zbiorową, otepia jego instynkty samozachowawcze, tłumi jego energię. Czym jest naprawdę wódka w polskim życiu?

Oto pytania, jakie zadajemy sobie bodaj najczęściej w obliczu plagi, której rozpanoszenie stwierdzamy naocznie. Nie znajdujemy odpowiedzi w oficjalnej prasie i literaturze. Władze milczą na ten temat i do milczenia zmuszają wszystkich. „Nie należy dopuszczać do publikacji w masowych środkach przekazu danych liczbowych obrazujących stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju — czytamy w Zapisach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk ogłoszonych staraniem KSS/KOR (Dział XI, p. 10).

Częściowej odpowiedzi na te pytania udziela praca Komitetu Badań i Prognoz, którą wykorzystujemy tutaj w skrócie i z niezbędnymi poprawkami redakcyjnymi. Autorów nie prosiliśmy o zgodę. Ze zrozumiałych powodów... Przepraszamy Ich za to i — dziękujemy. Uczyniliśmy to w przekonaniu, że praca ta powinna być znana szerszemu ogółowi.

ZESPÓŁ PROBLEMOWY POLSKIEGO POROZUMIENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

W roku 1974 według danych GUS statystyczny Polak wypił 6,2 litra czystego, stuprocentowego alkoholu. Obliczenie to nie uwzględnia alkoholu pochodzącego ze źródeł nielegalnych, którego udział w spożyciu — według informacji milicyjnych — kształtuje się od 5% do 10%. Można zatem przyjąć, że w 1974 roku przeciętny Polak, na którego składają się wszyscy pijący i niepijący wraz ze starcami i dziećmi, wypił ponad 7 litrów czystego alkoholu.

Wielkość spożycia na głowę ludności wzrosła w stosunku do okresu przedwojennego pięciokrotnie, w ciągu ostatnich dwudziestu lat — dwukrotnie.

Średnioroczne tempo wzrostu spożycia alkoholu w latach 1972-1973 w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosiło 7,7%. W porównaniu z innymi krajami jest to tempo bardzo wysokie.

Kto pije?

Badania z lat sześćdziesiątych wykazały, że 8% mężczyzn wypija ponad połowę alkoholu rynkowego. Wskazuje na to wysoki stopień koncentracji spożycia napojów alkoholowych w Polsce. Ludzie nadmiernie pijący to mężczyźni będący w najlepszym okresie wieku produkcyjnego (21-29 lat), znajdujący się w przededniu małżeństwa, zakładający rodziny, bądź mający już paroletnie dzieci. Ludzie ci, wykazujący różny stopień uzależnienia od

alkoholu, narzucają naszemu społeczeństwu określone wzory obyczajowe oraz decydują o wysokim odsetku chorych na chorobę alkoholową, których liczba ocenia się na 400-500 tysięcy osób.

Przyjmuje się, że przeciętny alkoholik wikła i komplikuje życie 4 osób, i że w Polsce jest 2-2,3 milionów ludzi nadmiernie pijących. Liczba osób bezpośrednio uwikłanych w „podkulturę pijacką” sięga 8-9 milionów, czyli obejmuje przeszło 25% społeczeństwa polskiego.

Co pijemy?

Przed wszystkim wódkę. Według danych statystycznych GUS z roku 1973 przeciętny Polak wypijał 65,1% spożywanego alkoholu w postaci wódki. W latach 1971-1973 spożycie wódki i napojów spirytusowych wzrastało dwa razy szybciej od spożycia wina oraz znacznie szybciej od spożycia piwa. Przyczyniła się do tego podwyżka cen napojów alkoholowych w styczniu 1974 roku, kiedy to ceny wina podniesiono średnio o 41,4%, ceny piwa średnio o 33,3%, natomiast cenę wódki tylko o 20,6%.

Jak pijemy?

Obok wyraźnej przewagi wódki i napojów wysokoprocentowych w spożyciu, charakterystyczne dla Polaków jest „nadmierne spożycie jednorazowe”. Z wielokrotnie powtarzanych reprezentatywnych badań ankietowych wiemy, że ponad 50% dorosłych mieszkańców naszego kraju, pijąc wódkę, pije ją z reguły w nadmiernych ilościach, przekraczając znacznie tzw. „próg nietrzeźwości”, tj. ponad 20 cl. (cztery kieliszki)... Szacuje się, że ponad 800 tysięcy osób dziennie przekracza próg nietrzeźwości.

Kto pije najwięcej?

Mężczyźni piją 4-7-krotnie więcej od kobiet i przez wiele lat problemy nadmiernego spożycia alkoholu dotyczyły głównie ludności męskiej. Obecnie kobiety stanowią 7% ogółu leczonych alkoholików w Polsce. W związku z aktywizacją zawodową i zmianami ich tradycyjnych ról społecznych coraz częściej spotykamy się z problemem alkoholowym u kobiet i należy się liczyć z dalszą tendencją wzrostową.

Kategorią najbardziej pijącą są młodzi ludzie w wieku 21-24 lat. Niekorzystne przesunięcia w tym zakresie nastąpiły w ciągu ostatnich lat. Badania ogólnopolskie z lat 1961 i 1962 wskazywały bowiem, że kategorią pijących najwięcej byli mężczyźni w wieku 25-29 lat... Wyniki przeprowadzonych w Warszawie i na terenie województwa warszawskiego badań IFiS PAN z 1972 roku będących powtórzeniem analogicznych badań z

1962 roku wskazują, że nastąpiło dalsze obniżenie wieku pierwszego kontaktu z alkoholem. Raport z badań stwierdza, że ponad jedna czwarta ogółu chłopców w wieku 17 lat uczęszczających do szkół podstawowych pije wódkę według wzorów przyjętych przez dorosłych mężczyzn („ćwiartka na jednego”)... W ciągu 6-8 lat nastąpiło co najmniej podwojenie liczby przypadków nietrzeźwości wśród nieletnich. Stwierdzono, że wzrost spożycia napojów alkoholowych przez nieletnich był w okresie 1962/72 znacznie szybszy niż wzrost spożycia wśród ogółu ludności.

Spożycie napojów alkoholowych wśród większości osób dorosłych wzrasta wraz z wielkością zarobków, natomiast maleje wraz z zamożnością mierzoną stanem posiadania. Stwierdzono, że osoby posiadające większą ilość przedmiotów trwałego użytku, świadczących o zamożności (lodówki, pralki, telewizory, własne środki komunikacji itp.) piją mniej od ludzi znajdujących się na dolnych szczeblach tej skali (np. od osób, które z dóbr użytku trwałego posiadają jedynie radioodbiornik).

Zależności spożycia alkoholu od zarobków i stanu posiadania, wyraźne w środowiskach dorosłych, nie występują wśród młodzieży.

W Polsce nie stwierdza się istotnych zależności między pochodzeniem społecznym a wielkością spożycia alkoholu. Stwierdzono, że wśród robotników zakładów przemysłowych gorsze wzory spożycia alkoholu cechują młodzież wywodzącą się ze środowisk pracowników umysłowych, niż młodzież pochodzenia robotniczego... Stwierdzono, że np. w warszawskich fabrykach młodzież o wyższym poziomie wykształcenia pije więcej od niewykształconej młodzieży robotniczej. Podobnie na wsi — wzrost wykształcenia wiąże się ze zwiększeniem spożycia alkoholu.

...Stwierdzono silną zależność między rozmiarami picia napojów alkoholowych a różnego typu oddziaływaniem środowiska rodzinnego. Na plan pierwszy wysuwa się przykład rodziców, stosowane metody wychowawcze i kontrola ze strony domu.

Dzieci, które zetknęły się z widokiem pijanych rodziców, piją więcej od pozostałych.

Ujemny wpływ na kształtowanie się zachowania dzieci wywiera sprzeczność między rygorystycznymi opiniami rodziców a ich faktycznymi zachowaniami.

Wielokrotnie stwierdzono brak kontroli zachowań dzieci ze strony rodziców. Sprzyja temu zwiększająca się aktywizacja zawodowa kobiet i chroniczny brak czasu u zawodowo czynnych

obojsza rodziców. Czynniki ten ma bardzo istotne znaczenie dla kształtowania się negatywnych wzorów zachowań u młodzieży. Innym elementem sprzyjającym temu procesowi jest również wyłączenie młodzieży z obowiązków rodzinnych, stwarzanie jej nadmiaru wolnego od obowiązków czasu, minimalizacja wymagań w stosunku do dzieci, traktowanych w pewnych środowiskach, jakby miały być stworzone do „lepszego życia”.

W wielu badaniach stwierdzono zupełny brak oddziaływania wychowawczego i opiekuńczego ze strony szkół, które ograniczają swoje funkcje głównie do zadań dydaktycznych. Stwierdzono brak poinformowania o zachowaniach uczniów poza szkołą, brak głębszych oddziaływań wychowawczych na młodzież. Szczególnie niekorzystna sytuacja występuje w tych przypadkach, gdy z uwagi na rozbieżność rodziny, bądź zanik jej funkcji wychowawczych, następuje zerwanie współpracy pomiędzy szkołą a domem. W tej właśnie sytuacji, w której wychowawcza i opiekuńcza rola szkoły nabiera wyjątkowej wagi, najostreż występują jej niedostatki w tej dziedzinie.

Stwierdzono również brak oddziaływań ze strony organizacji młodzieżowych, a czasem nawet przejawianie mniej korzystnych wzorów obyczajowych przez młodzież zorganizowaną niż niezorganizowaną. Szczególnie rażące jest występowanie zjawisk w organizacjach powołanych do wychowania i socjalizacji młodzieży, np. przypadki pijaństwa wśród kierownictwa i uczestników obozów i kolonii dla dzieci i młodzieży.

Charakterystyczny jest przy tym brak postaw abstynenckich wśród polskiej młodzieży; o ile wśród młodzieży np. amerykańskiej sięgają one 20% ankietowanych, w Polsce procent ten równa się zeru. Jest to szczególnie rażące w kraju o silnych, starych tradycjach ruchu harcerskiego.

W wielu przypadkach ujawniono brak oddziaływania wychowawczego, a nawet przeciwnie — demoralizujący wpływ środowiska pracy na „zachowanie alkoholowe” młodego człowieka. Powszechnie zaakceptowana obyczajowość każe „oblać” nowemu pracownikowi pierwszą wypłatę, każe mu zapłacić „wkupne” za przyjęcie do zespołu czy brygady. W znacznej ilości przypadków (10-15%) miejscem spożycia alkoholu jest zakład pracy. Szczególnie drastyczne wyniki dały badania młodych robotników budowlanych zamieszkujących hotele robotnicze. W 50% obserwowanych „zdarzeń alkoholowych”

cji rozmowy. Padają teraz groźby usunięcia z pracy lub uczelni, ujawnienie nieprzyjemnych dla rozmówcy faktów (np. zdrady małżeńskiej itp.). Jeśli spotkania trwały dłuższy okres czasu i delikwent zgodził się na zachowanie ich tajemnicy, a zwłaszcza gdy składał pisemne oświadczenia, mówi mu się, że propozycja podpisania zobowiązania jest tylko formalnością wobec istnienia już faktycznej współpracy i szantażuje skompromitowaniem w środowisku jako konfidenta poprzez ujawnienie własnoręcznie pisanych raportów.

Przedstawiona tu technika werbunku ma charakter typowy. Oczywiście w poszczególnych wypadkach Służba Bezpieczeństwa stosuje inne, odpowiadające okolicznościom, metody postępowania. Zawsze jednak ich istotą, czasem tylko zawoalowaną, jest podstęp, szantaż lub korupcja.

Najkorzystniejszą metodę obrony stanowi kategorięczna odmowa prowadzenia z pracownikami bezpieczeństwa jakichkolwiek rozmów, które nie mają formalnego charakteru. Należy pamiętać, że żaden obywatel nie może być prawnie zmuszony do tego rodzaju spotkań. Dlatego w kontaktach z organami milicji (Bezpieczeństwo jest jedną ze służb Milicji Obywatelskiej) powinno się przestrzegać następujących zasad:

- w każdym wypadku żądać doręczenia wezwania, w którym powinno być zaznaczone wyraźnie w jakim charakterze (świadka czy podejrzanego), oraz w jakiej sprawie adresat jest wzywany;
- odmawiać wszelkich spotkań poza urzędowymi lokalami milicji;
- żądać spisania protokołu z przebiegu przesłuchania i odmawiać wszelkich rozmów poza protokołem.

Jeśli ktoś pozwolił się zaskoczyć i wciągnąć w „prywatne rozmowy” z przedstawicielami bezpieczeństwa, może skutecznie uchronić się od groźących konsekwencji poprzez jak najszybsze przerwanie takich spotkań i jak najszybsze rozgłoszenie ich przebiegu. W świetle przepisów obowiązujących w PRL zarówno odmowa takich kontaktów, jak i ich ujawnienie nie są sprzeczne z prawem i nie stanowią jakiegokolwiek wykroczenia. Są natomiast najskuteczniejszym sposobem zniechęcenia organów bezpieczeństwa do kontynuowania wysiłków pozyskania nowego „współpracownika”.

W żadnym wypadku nie należy ulegać groźbom i próbom szantażu. Bezpieczeństwu zależy na zdobyciu konfidentów, ale nie ma ono możliwości masowego stosowania represji bez formalnego uzasadnienia i nie jest w tym zainteresowane. Doświad-

czenie wskazuje, że w ogromnej większości wypadków stanowiącą odmowa „świadczania usług” pomimo gróźb i nacisku psychicznego, nie powoduje w konsekwencji żadnych ujemnych następstw dla opornych.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa *formalnych kontaktów* z władzami bezpieczeństwa. W myśl przepisów Kodeksu postępowania karnego (KPK) są one uprawnione do prowadzenia na zlecenie i pod nadzorem prokuratury śledztw i dochodzeń. Dotyczą one z reguły czynów zakwalifikowanych przez te władze jako przestępstwa polityczne. W rzeczywistości chodzi bardzo często o takie wystąpienia, które nie tylko nie stanowią przestępstwa, lecz są próbą praktycznej realizacji zagwarantowanych w konstytucji i innych ustawach PRL praw i wolności obywatelskich. Paragrafy Kodeksu karnego, z których w ostatnich latach wszczynają się śledztwa lub wytacza procesy, są z reguły sprzeczne z Paktami Praw Człowieka (które *nota-bene*, mimo że ratyfikowane przez Radę Państwa i Sejm PRL, z tego właśnie powodu nie są publikowane). Nadzór prokuratury nad działalnością śledczą organów bezpieczeństwa jest zresztą zupełnie iluzoryczny. Dlatego mają one znaczną swobodę w interpretowaniu przepisów prawa i ocenie przestępczości lub legalności postępowania obywateli.

Powinien o tym pamiętać każdy, kto zostanie wezwany na przesłuchanie choćby tylko w charakterze świadka. Przy składaniu zeznań należy zawsze zachowywać najwyższą ostrożność, nigdy bowiem przesłuchiwany nie wie do czego mogą posłużyć przesłuchującym podane przez niego fakty.

Art. 160 § 1 KPK stanowi, że „każda osoba wezwana w charakterze świadka ma obowiązek stawić się i złożyć zeznanie”. Za niestawiennictwo lub nieuzasadnioną odmowę zeznań grozi grzywna a nawet aresztowanie na okres do 30 dni. Na zeznającym ciąży również obowiązek mówienia prawdy, jeśli nie chce się narazić na odpowiedzialność karną za fałszywe zeznania. KPK przewiduje jednak sytuacje, gdy świadkowi przysługuje prawo uchylecia się od zeznań i z przepisów tych trzeba umieć korzystać.

Przesłuchiwany powinien na wstępie zostać poinformowany w jakiej (czyjej) sprawie został wezwany. Jeśli informacji tej mu nie udzielono, winien jej zażądać. Świadek *ma bowiem prawo odmówić* składania zeznań jeśli podejrzanym w sprawie jest osoba dla niego najbliższa. W myśl przepisów „osobą najbliższą” jest małżonek, wstępny, zstępny, rodzeństwo, powin-

waty w tej samej linii lub stopniu, osoba pozostająca w stopniu przysposobienia, oraz jej małżonka, a także osoba pozostająca faktycznie we wspólnym pożyciu (art. 120 § 5 kk). Prawo odmowy zeznań służy także w sprawie małżonka rozwiedzionego i jego najbliższych krewnych.

Świadek również może *prosić o zwolnienie* z obowiązku składania zeznań w sprawie, w której podejrzanym jest osoba pozostająca z nim w „szczególnie bliskim stosunku osobistym” (art. 167 KPK), a więc przyjaźni, opieki itp. O zwolnieniu świadka decyduje jednak w tym wypadku sam przesłuchujący według swego uznania.

Każdy świadek może odmówić zeznań na okoliczności objęte obowiązującą go tajemnicą służbową lub zawodową (np. lekarską, czy dziennikarską). W tym wypadku tylko sąd lub prokurator może wydać postanowienie o zwolnieniu świadka od zachowania tajemnicy i w ten sposób nakazać złożenie zeznań. Uprawnienia tego nie posiadają jednak funkcjonariusze śledczy milicji i bezpieczeństwa.

Przypadkiem w praktyce najczęstszym jest jednak odmowa odpowiedzi na każde pytanie, które mogłoby narazić na odpowiedzialność karną samego świadka lub osobę dla niego najbliższą (por. wyżej definicja osoby najbliższej). Takie uprawnienie przysługuje każdemu świadkowi na podstawie art. 166 § 1 KPK. Odmawiając odpowiedzi nawet na wszystkie zadawane mu pytania przesłuchiwany nie musi ujawniać w związku z czym obawia się odpowiedzialności karnej, ani czy grozi ona jemu samemu czy komuś z jego najbliższych. Nie ma też obowiązku określać związku pomiędzy okolicznościami o jakie jest pytany a przestępstwem, za które grozi odpowiedzialność. Wystarczy, że powoła się na przywilej przysługujący mu z mocy art. 166 § 1 KPK. We wszystkich wątpliwych wypadkach należy bezwzględnie korzystać z tego przepisu.

Rola świadka łatwo bowiem zamienia się w rolę podejrzanego. Często się zdarza, że osobę faktycznie podejrzaną o popełnienie przestępstwa władze śledcze przesłuchują najpierw jako świadka, uzyskując w ten sposób materiał obciążający, który służy następnie do sformułowania przeciw niej zarzutów. Sytuacja świadka i podejrzanego różni się jednak zasadniczo.

Po pierwsze — podejrzanemu trzeba przedstawić konkretny zarzut to znaczy podać mu do wiadomości jaki czyn mu się zarzuca i jaki przepis kodeksu karnego został czynem tym naruszony. Na żądanie podejrzanego trzeba sporządzić szersze uza-

sadnienie postawionego zarzutu i w ciągu 14 dni podać mu je do wiadomości.

Po drugie — podejrzanemu, w przeciwieństwie do świadka, służy prawo odmowy składania jakichkolwiek wyjaśnień bez konieczności podawania przyczyn odmowy (art. 63 KPK). Podejrzanemu wolno zresztą również składać wyjaśnienia kłamliwe i nie może on być za to pociągnięty do odpowiedzialności.

Mimo to w pojedynku między podejrzanym a prowadzącym śledztwo przewaga niemal zawsze jest po stronie tego ostatniego. Postępowanie śledcze unormowane w przepisach obowiązującego kodeksu postępowania karnego ma charakter inkwizycyjny. Podejrzanym jest całkowicie w rękach władz śledczych, które stawiają mu zarzuty, przesłuchują go, mogą go aresztować (postanowieniem prokuratora) i w ten sposób pozbawić wszelkich kontaktów z otoczeniem, oraz pomocy adwokata. Dopiero przy zakończeniu śledztwa podejrzanym musi zostać zapoznany z materiałem dowodowym zebrany przeciw niemu, a jeśli jest aresztowany, to nie można odmówić mu również prawa porozumienia się z obrońcą. W toku trwania śledztwa podejrzanym, zwłaszcza przebywającym w areszcie tymczasowym, jest przeważnie do końca zdezorientowany zarówno co do własnej sytuacji procesowej jak i zamiarów organów śledczych. Z reguły nie dopuszcza się do niego adwokata, jest pozbawiony wglądu do akt śledztwa, nie wie kto jest jeszcze w jego sprawie współpodejrzewanym, nie ma pojęcia jakie zebrano przeciw niemu dowody. Zna tylko treść przedstawionego zarzutu, który zresztą w każdej chwili może być zmieniony. W tych warunkach *jedyną efektywną formą obrony jest milczenie* podejrzanego przez cały czas śledztwa. Każde złożone wyjaśnienia, prawdziwe czy kłamliwe, mogą zostać przez prowadzących śledztwo zrzęcznie wykorzystane przeciw niemu. Jedynie milczenie nie może go w żadnym wypadku obciążyć. Dlatego należy konsekwentnie i uparcie odmawiać składania w śledztwie dotyczącym zarzutów o charakterze politycznym jakichkolwiek wyjaśnień. Do przygotowania obrony można przystąpić dopiero z chwilą zapoznania się z aktami sprawy i porozumienia się z adwokatem, to znaczy po zamknięciu śledztwa i otrzymaniu formalnego aktu oskarżenia.

Taktyka zupełnego milczenia jest trudną próbą charakteru, zwłaszcza dla człowieka pozbawionego wolności. Podejrzanym osadzony w areszcie tymczasowym musi przy tym pamiętać, że powinien odmawiać wyjaśnień nie tylko podczas przesłuchań śledczych. Nie wolno mu mówić o żadnych istotnych faktach dotyczących sprawy także w celi aresztu. Często są tam zainsta-

lowane urządzenia podsłuchowe. Jeszcze częściej wśród współwięźniów znajdują się specjalnie umieszczeni informatorzy służby bezpieczeństwa. Trzeba w tych warunkach wytrwać nieraz wiele miesięcy. Wymaga to narzucenia sobie twardej dyscypliny psychicznej. Trzeba nie tylko przestać mówić, ale nawet przestać myśleć o swojej sprawie. Trzeba starać się o niej na czas śledztwa po prostu zapomnieć. Ułatwiają to pewne zabiegi z dziedziny higieny psychicznej umożliwiające uwięzionemu przetrwanie w tej ciężkiej sytuacji. Podstawowym jest wypełnienie każdego dnia pobytu w areszcie określonymi zajęciami według ułożonego planu, takimi jak lektury, samokształcenie, nauka języków obcych.

Na koniec podajemy kilka ogólnych dyrektyw postępowania pomniejszających przynajmniej w pewnym stopniu zagrożenia wynikające z wszędobylstwa organów bezpieczeństwa i ze stosowania przez nie środków nowoczesnej techniki.

Wiele rodzajów działalności, jakie według obowiązujących przepisów prawa są dozwolone, bywa pod różnymi pretekstami uznawane przez władze za nielegalne: zbiorowe dyskusje polityczne, przekazywanie wiadomości o aktualnych wydarzeniach, wyrażanie, zwłaszcza na piśmie, poglądów społecznych i politycznych, powielanie tekstów o charakterze ideowym, pożyczanie wydawnictw zagranicznych, pomaganie ofiarom represji, itp. Dlatego, aby nie dawać władzom bezpieczeństwa okazji do wytaczania śledztwa i działań represyjnych, należy w miarę możliwości zachować ostrożność.

Zasadą, która powinna obowiązywać zawsze, wszędzie i w wszystkich, jest dyskrecja na temat osób trzecich. Wypowiadając własne poglądy czy przekazując wiadomości lub teksty narażamy siebie i będziemy za to ewentualnie odpowiedzialni; ale informując czy plotkując o źle przez władze widzianej działalności kogoś innego — narażamy tę właśnie osobę, kierując na nią podejrzenia poza jej plecami.

W jakich okolicznościach należy pamiętać o ostrożności? Chociaż w PRL obowiązuje zasada tajemnicy korespondencji, listy bywają notorycznie otwierane, choćby na zlecenie prokuratora. Nawet prywatne listy, zawierające wyraz osobistych poglądów, bywały wykorzystywane jako obciążający materiał dowodowy w procesach sądowych.

Podsłuchiwanie rozmów telefonicznych nie przedstawia dla organów bezpieczeństwa żadnych trudności. Nie należy przesadzać w panikarstwie, ale warto o tym pamiętać. Treść podsłuchanych rozmów nie może co prawda być użyta jako materiał

dowodowy, ale jest dla władz źródłem informacji o rozmiarach i działalności rozmówców. Jeżeli mamy powody sądzić, że nasz aparat jest „na podsłuchu” (sprawdzanie tego bez specjalnych przyrządów jest niemożliwe), lepiej w poufnych sprawach telefonować do przyjaciół z automatu lub aparatów nie podejrzanych. Na sprawdzenie, z jakiego aparatu prowadzona jest rozmowa, podsłuchujący potrzebuje kilku minut.

Najtrudniejsze do unieszkodliwienia są aparaty podsłuchowe. Nowoczesna technologia umożliwia zakładanie ich w miejscach mało widocznych i trudno dostępnych. Mogą to być aparaki bateryjne rozmiarów pudełka od zapalek lub mniejsze, nadające na niewielką odległość do właściwego miejsca podsłuchu. Tę samą funkcję może spełniać każdy aparat telefoniczny, nie wyłączony z gniazdka. Czy telefon jest w danym momencie wykorzystywany jako aparat podsłuchowy można sprawdzić dość łatwo przy pomocy tzw. miernika; w tym celu wyjmujemy ze słuchawki mikrofon i, naciskając jednocześnie widełki, sprawdzamy, czy blaszki kontaktowe mikrofonu są pod napięciem. Jeżeli tak, odłożona na widełki słuchawka rejestruje dźwięki w pokoju. Podsłuchiwanie rozmów, prowadzonych w mieszkaniach, jest w tej chwili możliwe teoretycznie prawie wszędzie — zależnie tylko od kosztów i wysiłku, na jakie zdecydują się podsłuchujący. Częściowym zabezpieczeniem jest zagłuszanie przy pomocy np. radia lub adapteru; jest ono jednak skuteczne tylko wówczas, gdy źródła głosu osoby mówiącej i aparatu zagłuszającego są mniej więcej w równej odległości od aparatu podsłuchowego. Jedynie rozmowy na otwartej przestrzeni, zwłaszcza w lesie, mogą być absolutnie bezpieczne od podsłuchu.

Jednym z możliwych skutków ściągnięcia na siebie uwagi służby bezpieczeństwa jest rewizja, w terminologii KPK zwana przeszukaniem. W zasadzie zarówno rewizji domowej jak i osobistej wolno dokonywać jedynie na polecenie prokuratora lub sądu i tylko w związku z konkretną sprawą karną. Zgodnie z przepisami KPK takie pisemne polecenie należy zawsze okazywać osobie, u której przeprowadza się przeszukanie (art. 191 § 1). Kodeks przewiduje jednak, że w „wypadkach nie cierpiących zwłoki” wystarczy przedstawienie nakazu wydanego przez kierownika jednostki MO, lub po prostu legitymacji służbowej funkcjonariusza kierującego przeszukaniem.

Podobnie warunkowy charakter mają i inne przewidziane w kodeksie gwarancje dotyczące sposobu dokonywania rewizji. Np. nie wolno dokonywać przeszukiwania lokali mieszkalnych w porze nocnej. (tj. od godziny 21 do 6 rano). Jednakże w „wy-

padkach nie cierpiących zwłoki” można od tej zasady odstąpić. Poza tym „przeszukanie rozpoczęto za dnia można prowadzić nadal, mimo nastania pory nocnej” (art. 192 § 1 i 2 KPK).

Rewizji osobistej powinna dokonywać osoba tej samej płci co rewidowany, ale przepis kodeksu wprowadza klauzulę, że należy tego przestrzegać tylko „w miarę możliwości” (art. 194 KPK).

Każdy u kogo ma być przeprowadzona rewizja ma prawo żądać, aby obecna była przy tym wskazana przez niego osoba, ale żądanie to musi się spełniać tylko wtedy, gdy „nie uniemożliwia to przeszukania, albo nie utrudnia go w sposób poważny” (art. 195 § 2 KPK).

Obok tak iluzorycznych gwarancji przepisy KPK wprowadzają jednak zasady, które *zawsze powinny być przestrzegane* przez prowadzących przeszukiwanie funkcjonariuszy. Należą do nich: *obowiązek sporządzenia protokołu rewizji, oraz wydania natychmiast pokwitowania* na zatrzymane w jej wyniku przedmioty.

Protokół z przeszukania osoby, rzeczy lub pomieszczenia podpisują wszystkie biorące w tej czynności udział osoby, a więc także sam zainteresowany. Przed podpisaniem ma on prawo protokół przeczytać i zgłosić zarzuty co do jego treści. Zarzuty te powinny być wciągnięte do protokołu (art. 136 KPK). Ponieważ protokół powinien odzwierciedlać przebieg dokonywanych czynności, należy przed jego podpisaniem zgłosić ewentualne zastrzeżenia co do sposobu prowadzenia rewizji, niewłaściwego zachowania przeprowadzających ją funkcjonariuszy, nieprzestrzegania przepisów kodeksu itp. W razie odmowy wciągnięcia takich zastrzeżeń do protokołu należy odmówić podpisu.

Przy odbiorze pokwitowania na zatrzymane przedmioty należy zawsze dokładnie sprawdzić czy ich wykaz jest zgodny ze stanem faktycznym i czy precyzja opisu pozwala na bezbłędną identyfikację. Dotyczy to zwłaszcza takich materiałów jak maszyny pisy, luźne druki, itp.

Jeśli zatrzymanie przedmiotów nastąpiło w toku przeszukania dokonywanego bez postanowienia sądowego lub prokuratorского, osobie u której je zakwestionowano należy w ciągu 7 dni doręczyć decyzję prokuratora o zatwierdzeniu przeszukania i zabrania rzeczy lub je zwrócić (art. 197 § 3 KPK).

Przepisy kodeksu pozwalają na zatrzymanie takich jedynie przedmiotów, które bądź pochodzą z przestępstwa, bądź mogą stanowić dowód jego popełnienia. Na postanowienie prokura-

tora o ich zatrzymaniu każdej osobie zainteresowanej, a więc zarówno ich właścicielowi, jak i temu u kogo je znaleziono, służy zażalenie do prokuratury nadrzędnej (art. 268 KPK).

Władze bezpieczeństwa z reguły konfiskują wszelkie znalezione podczas przeszukania książki i pisma emigracyjne. Szczególnie zaciekle polują one na egzemplarze paryskiej *Kultury* i jej wydawnictwa. W świetle obowiązującego ustawodawstwa *jest to praktyka bezprawna*. Posiadanie książek, gazet i czasopism o treści krytycznej, lub nawet wrogiej wobec ustroju PRL i panujących w niej stosunków polityczno-społecznych nie jest zabronione i nie stanowi przestępstwa, o ile nie jest związane z zamiarem ich rozpowszechniania. Jedynym dowodem istnienia takiego zamiaru u ich posiadacza może być przechowywanie większej ilości egzemplarzy tego samego druku. Dlatego zabieranie pojedynczych książek czy pism jest prawnie bezpodstawne i z tą nielegalną praktyką nie należy się biernie godzić.

Jeśli chodzi o technikę rewizji, to pamiętać należy, że przy dokładnie i systematycznie prowadzonym przeszukaniu można wykryć nawet najbardziej pomysłowe schowki i skrytki. Jednakże wymaga to w każdym wypadku ogromnego nakładu pracy i znacznych środków technicznych. Dlatego — poza wyjątkowymi sytuacjami — rewizje mają charakter znacznie bardziej pobieżny.

Powtarzamy: informacje powyższe nie są instrukcjami dla konspiratorów — bo rozmowy i wymiana wiadomości nie są, w świetle prawa, konspiracją. Są to rady dla ludzi, wobec których organy ścigania chętnie łamią zasady konstytucji i przepisów prawa.

Lipiec-wrzesień 1977

O ZDOBYWANIU WIADOMOŚCI

Każdy z nas jest odpowiedzialny za stan swojej wiedzy o świecie, na którym żyjemy. Tytko wiedza o otaczającej nas rzeczywistości pozwala świadomie na tę rzeczywistość wpływać. Obywatel PRL ma dziś ograniczone możliwości kształtowania losu własnego i losu kraju. Możliwości te są jeszcze bardziej zacieśniane przez niewiedzę o tym, co się dzieje dokoła i jak żyją ludzie w innych systemach politycznych.

Spółeczności więźniów, łagierników, zesłańców starały się o wypracowanie całych systemów zdobywania i przekazywania informacji. Podczas okupacji niemieckiej, kiedy za samo posiadanie radiodbiornika groziła śmierć, dziesiątki tysięcy ludzi słuchały radia co noc — aby wiedzieć. Natomiast miliony ludzi w hitlerowskich Niemczech i stalinowskiej Rosji nie chciały wiedzieć, nie chciały zdać sobie sprawy z tego, co się wokół nich dzieje — i stawały się milczącymi współnikami zbrodni. Wielu byłych komunistów, w Polsce i gdzie indziej, właśnie niewiedzą tłumaczy swoje dawne błędy i obłądki.

Nie żyjemy dziś w czasie krwawego terroru, ale panujący w PRL system także wspiera się na niewiedzy i ośłupieniu. Ilu z nas wiedziało w ostatnich dniach czerwca 1976 o ścieżkach zdrowia, którymi przepędzano robotników? Kto zna prawdę o masakrze bezbronnych na Wybrzeżu w grudniu 1970 — masakrze, za którą nikt nie został ukarany? Setki tysięcy Polaków dało się w sierpniu 1968 nabrać na cyniczne brednie o rzekomej groźbie interwencji niemieckiej w Czechosłowacji.

Współczesne środki porozumiewania się na odległość umożliwiają masowe przekazywanie informacji o tym, co wydarzyło

się przed paru godzinami lub dzieje właśnie w tej chwili o wiele tysięcy kilometrów od nas. Wydoskonalenie metod obliczeniowych i statystycznych pozwala na ogarnianie i porządkowanie wielkiej liczby zjawisk gospodarczych. Postęp w naukach o człowieku i społeczeństwie daje możliwość coraz dokładniejszego opisywania poglądów i nastrojów zbiorowości ludzkich i przewidywania ich zmian.

Jednakże obywatele PRL tylko w ograniczonym stopniu mogą korzystać z tych osiągnięć i udogodnień. Nie przeprowadza się u nas otwartych badań opinii publicznej i rzadko informuje o wynikach takich badań za granicą. Dane gospodarcze, dotyczące naszego kraju, np. statystyki handlu zagranicznego, są ukrywane nawet przed posłami na sejm. Dobór i treść informacji bieżących, podawanych przez telewizję, radio i prasę, dyktowane są przez potrzeby propagandy. Wiadomości są więc z reguły przekazywane w sposób zniekształcająco tendencyjny. Wszystko niemal, co może podać w wątpliwość twierdzenia ideologii komunistycznej i oficjalnej propagandy radzieckiej, zostaje zatajone. Zamiast stawać się źródłem wiedzy, środki społecznego przekazu są u nas rozsiewnikami ignorancji i fałszu.

Polak, pozbawiony rzetelnych informacji nie tylko o wydarzeniach zagranicą, ale przede wszystkim o tym, co się naprawdę dzieje w kraju, co myślą, czują i robią jego rodacy — coraz mniej rozumie otaczający go świat a nawet własne społeczeństwo. O to właśnie idzie władzy totalitarnej: aby uczynić naród bezrozumnym, dającym się manipulować i biernie wykonującym polecenia. Tak nas otumanic, abyśmy stracili świadomość, że możemy i mamy prawo żyć inaczej.

Przeciwdziałanie temu ogłupianiu jest jednak możliwe i znacznie łatwiejsze, niż się na ogół uważa. Każdy z nas jest w stanie różnymi sposobami docierać do wiadomości o tym, co się dziś dzieje w Polsce i na świecie.

Jest wielu takich którzy, chociaż nie ufają temu, co podaje krajowa prasa i radio, pod jednym względem ulegli partyjnej propagandzie. Uwierzyli mianowicie, że i zachodnie środki społecznego przekazu są ogólnie manipulowane i zafałszowane. Czytamy przecież stale o „rzekomej wolności słowa” na Zachodzie, która ma polegać na tym, że kto posiada pieniądze — może sobie założyć gazetę. Jednakże wolność prasy na Zachodzie nie w tym się przejawia, że jakiś potentat finansowy może być właścicielem dziennika — ale na tym, że np. w rządzonych przez chrześcijańskich demokratów Włoszech ukazuje się, bez ingerencji cenzury, komunistyczny dziennik *Unita*, zaś w socjal-

demokratycznej Skandynawii wychodzą bez przeszkód pisma konserwatywne. We Francji od trzydziestu lat większość prasy krytykuje politykę każdego kolejnego rządu — bo chwalić rząd może siebie sam, a rolą prasy jest właśnie krytyka. Jeżeli chcemy sami stwierdzić, czy i gdzie można znaleźć informacje rzetelne — sprawdzian jest prosty. Wybierzmy sobie jakiś ważny fakt, o którym wiemy na pewno, bośmy go na własne oczy widzieli — na przykład strajki czerwcowe 1976 lub zaopatrzenie w żywność w listopadzie 1977. Potem porównajmy wiadomości o nich w prasie krajowej z tym, co można usłyszeć przez zachodnie rozgłośnie radiowe.

Jakie są dostępne nam, a za mało wykorzystywane, źródła informacji?

1. *Radio*. Rzeczowe serwisy informacyjne nadawane są przez wiele zachodnich stacji radiowych. W języku polskim nadają m.in. Głos Ameryki i Radio Wolna Europa, radio brytyjskie, watykańskie i zachodnio-niemieckie. Spośród rozgłośni oficjalno-rządowych szczególnie bogate programy polskie mają Głos Ameryki i angielskie BBC. Najobfitsze wiadomości, przez cały dzień co godzinę, nadaje Radio Wolna Europa, którego głównym celem jest przekazywanie informacji interesujących słuchaczy w krajach bloku radzieckiego. Wbrew twierdzeniu propagandy partyjnej RWE nie jest związane z wywiadem amerykańskim, ale jest instytucją podlegającą Kongresowi Stanów Zjednoczonych. Na czele RWE i radia „Swoboda” (nadającego do ZSRR) stoi Polak z pochodzenia, dawny ambasador USA w Warszawie John Gronouski. Audycje RWE jest niekiedy trudno usłyszeć, ponieważ są zaciekle zagłuszane.

2. *Prasa krajowa*. Telewizja, radio i dzienniki podlegają u nas najsurowszej kontroli cenzury i podawane przez nie informacje są najbardziej zniekształcane przez propagandę. Natomiast pisma mniej masowe i bardziej specjalistyczne zawierają często wiadomości niedostępne w dziennikach. Jeżeli ktoś interesuje się np. sprawami ekonomicznymi, powinien starannie przeglądać *Politykę* i *Życie Gospodarcze*, albo jeszcze bardziej fachowe *Gospodarkę Planową* i *Handel Zagraniczny*. Zamieszczają one liczne artykuły szczegółowe, a tygodniki również reportaże, pozwalające częściowo przynajmniej odtworzyć obraz stanu gospodarki polskiej.

Niezależne pisma katolickie, a więc przede wszystkim *Tygodnik Powszechny* i miesięcznik *Więź*, są co prawda stale dławione przez cenzurę, ale przynajmniej nie ogłaszają tekstów fałszywych. Cenne są w nich dla przeciętnego czytelnika zwłasz-

cza artykuły historyczne. Tygodnik *Forum* zamieszcza przedruki z prasy zachodniej, ale przy ich lekturze trzeba pamiętać, że są przez redakcję starannie dobierane i przykrawane. Nie zamieszcza on tekstów, wypowiadających się na tematy najbardziej nas obchodzące i najbliższe, tj. tematy związane z ZSRR i jego sojusznikami.

Wytrawny i uważny czytelnik nawet z pozornie beztreściwej papki, wypełniającej szpalty dzienników, potrafi niejedno odczytać. Staranne przemilczenie pewnych zagadnień, o których wszyscy mówią i nagłe wybuchy kampanii propagandowych (np. antyniemieckiej wiosną 1977) sygnalizują, że władze partyjne koniecznie chcą od czegoś odwrócić naszą uwagę. Wyciągnięcie na pierwsze strony informacji o procesjach Bożego Ciała (które są stale utrudniane) lub komunikatu o życzeniach, przesłanych kardynałowi Wyszyńskiemu, ma sugerować, że stosunki z Kościołem są dobre. Jednocześnie każdy, kto bywa w kościele, może usłyszeć listy pasterskie episkopatu, ostro krytykujące postępowanie partii i rządu. Takie jednostronne zaloty mówią nam, że władza boi się w tej chwili Kościoła. Itd.

3. *Wydawnictwa pozacenzuralne.* Coraz donioślejszą rolę informacyjną odgrywają w Polsce czasopisma i ulotki, publikowane poza zasięgiem cenzury. Należą do nich i teksty Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Pism jest coraz więcej, np. *Biuletyn Informacyjny*, *U Progu*, *Opinia*, *Głos*, *Robotnik*, *Zapis*, *Puls*. Wobec niemożności korzystania z drukarni nakłady tych publikacji, zwykle przepisywanych na maszynie, są niestety bardzo małe. Ktokolwiek dostanie do ręki takie pozacenzuralne wydawnictwo powinien, jeżeli zgadza się z jego treścią, postarać się udostępnić je możliwie największej liczbie osób a w miarę możliwości powielić.

4. *Wymiana informacji.* Propaganda rządowa usiłuje nam wmówić, że PRL — to ucieleśnienie odwiecznych marzeń Polaków. Dlatego zaciera naszą przeszłość, zwłaszcza tę najnowszą, sprzed lat 40, 30, 20. Ale żyją jeszcze wśród nas tysiące ludzi, znających prawdę, o których teraz pisać nie wolno. Prawdę o wrześniu 1939 i o wspólnym rozbiórce Polski przez stalinowskie Sowiety i hitlerowskie Niemcy. Prawdę o tysiącach pomordowanych przez NKWD. Prawdę o polskim podziemiu, którego ledwie widoczny margines stanowili komuniści — bierni do chwili ataku Hitlera na ZSRR. Prawdę o stalinowskim terrorze. Prawdę o niezliczonych oszustwach reżimu. Powinniśmy wszyscy kozystać z ich wspomnień — słuchać, namawiać do spisywania,

pamiętać. W ten sposób będziemy ocalać historię narodu, codziennie fałszowaną w peerelowskiej szkole.

Kiedy podróżujemy po Polsce — miejmy oczy otwarte także i na to, co nam chce przesłonić bawełna dziennika TV. Na wyniszczenie lasów, na pola leżące odłogiem, bezsensownie umieszczone fabryki, puste i bezużyteczne szkoły Tysiąclecia, na zdziwienie pijaństwa, niszczące w błocie maszyny rolnicze. I rozmawiajmy szczerze z ludźmi — wymieniamy wiadomości, składamy wspólnie obraz Rzeczypospolitej, która należy do nas ale zależy od innych. Z której chcielibyśmy być dumni, ale o którą tak często troszczymy się nadaremnie.

5. *Prasa zagraniczna.* Każdy współczesny Europejczyk, niezależnie od zawodu, powinien starać się poznać przynajmniej jeden język obcy. Nawet robotnik nie tylko rozszerzy przez to swoje horyzonty umysłowe, ale uzyska nowe możliwości zawodowe. Poznawanie lub pogłębianie znajomości języka obcego można znakomicie połączyć właśnie ze zdobywaniem wiadomości. W Klubach Międzynarodowej Książki i Prasy, które istnieją we wszystkich większych miejscowościach, można czytać i nabywać bieżące gazety angielskie, francuskie, szwajcarskie, włoskie i zachodnioniemieckie. Cena tych pism jest dość wysoka (10-12 zł. egzemplarz), ale można je czytać na miejscu albo kupować na spółkę ze znajomymi. Pisma w języku angielskim, najpopularniejsze, są na ogół trudne do nabycia, natomiast w językach francuskim i niemieckim kupić jest dosyć łatwo. Są wśród nich czołowe dzienniki europejskie: francuski *Le Monde*, niemiecka *Frankfurter Allgemeine Zeitung* i szwajcarska *Neue Zürcher Zeitung*. Pisma te, a także londyński *Times*, zawierają liczne artykuły na temat Polski i jej sąsiadów. Można było na ich łamach dokładnie śledzić przebieg wydarzeń w Polsce po niedużej podwyżce cen w czerwcu 1976.

6. *Wydawnictwa emigracyjne.* Emigranci polscy wydają liczne czasopisma, poświęcone w znacznej mierze sprawom krajowym. Najważniejszym z nich jest paryski miesięcznik *Kultura*; cenne są również londyńskie tygodniki *Tydzień Polski* i *Wiadomości* oraz redagowany w Szwecji kwartalnik *Aneks*. Z *Kulturą* związany jest kwartalnik *Zeszyty Historyczne*, zamieszczający wartościowe dokumenty i opracowania, głównie na temat najnowszych dziejów Polski. Wydawnictwa te są łatwo dostępne, gdziekolwiek znajdują się większe skupiska Polaków za granicą. Ukazuje się też na Zachodzie wiele niezastąpionych książek historycznych: pamiętniki dowódców polskich z czasu ostatniej wojny, opracowania dotyczące okupacyjnego podzie-

nia, stosunków polsko-radzieckich, historii Polski w XX wieku, itd. Są to tematy w znacznej mierze niecenzuralne w PRL. Nawet historycy partyjni muszą więc korzystać z publikacji emigracyjnych.

7. *Podróże*. Wyjazdy za granicę, zarówno na Zachód jak i na Wschód, a także wizyty przybyszów zza granicy, mogą być cennym źródłem wiedzy o świecie. Wyjeżdżając do tzw. krajów socjalistycznych powinniśmy się interesować tamtejszym poziomem życia, stopniem poinformowania o innych krajach, możliwościach podróżowania, swobodą głośnego wypowiadania opinii politycznych, stosunkiem do innych narodów i własnej przeszłości, itd. Pozwoli to nam dostrzec różnice i podobieństwa oraz rozpoznać ogólne cechy ustrojowe i tendencje rozwojowe krajów, rządzonych przez komunistów. Dotyczy to zwłaszcza ZSRR, ponieważ wiedza o codziennym życiu w tym kraju jest u nas bardzo uboga.

Wyjeżdżając na Zachód powinniśmy się interesować nie tylko zaopatrzeniem sklepów i cenami przedmiotów w Polsce niedostępnych — ale stosunkiem cen do zarobków, wydajnością pracy i jej organizacją, sposobami wpływania na decyzje władz, działalnością policji i sądów, rolą samorządów i spółdzielni, organizacją życia politycznego, wyborami, itd. Pozbawiani swobód politycznych tracamy już zrozumienie, na czym w ogóle polega funkcjonowanie demokracji. Musimy korzystać z każdej okazji, by się temu przyjrzeć. Przybyszów zza granicy i o te sprawy powinniśmy zapytywać.

Dla jako-tako wykształconego Polaka, a w każdym razie dla każdego, kto ukończył szkołę średnią, zdobywanie wiadomości jest tak łatwe, że powinno stać się obowiązkiem przechodzącym w przyzwyczajenie. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży, wychowanej pod presją ustroju i szczególnie narażonej na jego okaleczające wpływy. Polak, znający jakikolwiek język zachodni, nie ma dla siebie usprawiedliwienia, jeżeli daje się ogłupiać, jeżeli pozostaje ignorantem. Potrzeba niewiele: trochę czasu, odrobinę energii.

Może nie każdego z nas stać na to, by czynnie włączyć się do ruchu oporu przeciwko stopniowej sowietyzacji Polski, przeciwko totalitarnemu systemowi władzy. Ale każdy z osobna i samodzielnie może się stać uczestnikiem tego ruchu: jeżeli będzie stawiał opór we własnym umyśle.

Listopad 1977

PROGNOZY CHOCHOŁA

Uwagi te są poświęcone przyszłości Polski, mierzonej latami, to znaczy — przyszłości bliskiej. Chodzi przy tym o przyszłość najbardziej prawdopodobną, a nie o przyszłość najbardziej pożądaną. Piszący te słowa daleki jest od pomniejszania wagi tych wszystkich poczyniń, jakich terenem stał się kraj od czerwca 1976, gdyż poczynania te, zapoczątkowane powstaniem KOR'u, oznaczały kres trupiej niemoty całego społeczeństwa, a tym samym próby ocen politycznej sytuacji kraju, próby, idące wreszcie od Polaków w kraju zamieszkałych, co samo już jest nie byle jaką nowością w historii PRL. Mimo to naczelną przesłanką tych uwag jest całkowicie pesymistyczna, jako założenie, że — mniejsza o to, dla jakich przyczyn — władze PRL, idąc w jakichkolwiek kwestiach na ustępstwa wobec narodu, czyniły to i będą nadal to czynić jedynie pod silnym przymusem (groźby strajków, potrzeby ratowania „humanistycznej fasady” ustroju przed światem, póki dominantą polityki „obozu socjalistycznego” jest „odprężenie”, itd.) i że będą się starały każde ustępstwo unicestwić, gdy tylko wyda się im to możliwe. Inaczej mówiąc, zakładam, że gra polityczna będzie się nadal toczyła z przeciwnikiem zasadniczo nieuczciwym, skorym do kłamstwa, jako też dawania obietnic w zarodku fałszywych, a zwłaszcza — w bezwzględności swojego postępowania ograniczanym wyłącznie aktualną koniunkturą polityczną. Tym samym zakładam, że żyjemy i będziemy żyć w ustroju z natury swojej NIENAPRAWIALNYM, który ani politycznych, ani ekonomicznych aspiracji narodu nie ziszcí.

Całościowe podobieństwo „fazy Gierkowskiej” do „fazy Go-

Trend powyższy jako zespół „pogorszeń” nie może ostatecznie nie odbić się również na wyjątkowo pielęgnowanych działach przemysłu pracującego na eksport. Nie wystarczy zachowywać osiągniętej jakości produkcji, innowacja jest na skalę światową procesem nieustającym, a wartość konkurencyjna artykułów eksportowych będzie się zmniejszać w miarę jak będą one przetwarzane w naszym kraju; stąd powstanie nacisk, aby Polska pozostała eksporterem energii, surowców oraz półsurowców. Władze z tym naciskiem będą naturalnie walczyły, ale swoboda ich „manewru” w tej dziedzinie będzie ograniczona sytuacją na rynkach światowych. Należy uznać za możliwą „rozpacziwą wyprzedź PRL”, czyli poszukiwanie rynków zbytu zastępczych dla artykułów niskiej jakości, „porywanych” z rynku wewnętrznego; może to powodować zaskakujące luki w podaży wszelkich dóbr. Nigdy akcje takie nie będą zapowiadane i prawdopodobnie nie będą nawet usprawiedliwiane prawdą czy kłamstwem w masowych środkach przekazu.



Spadek motywacji w pracy zawodowej też będzie pogarszał ogólną sytuację społeczeństwa. Zjawiska alkoholizmu, marnotrawstwa, „chomikowania”, płynności siły roboczej, korupcji, fikcyjnego wykonywania odgórnie narzuconych planów produkcyjnych, lichoty wszelkiego produktu, nieuczciwości producenta względem zwykłego nabywcy dóbr i usług, będą się nasilały. Może to prowadzić do dalszej restytucji i do dalszego umocnienia się działań nielegalnych, które będą żywo przypominać praktyki okupacyjne. Zaczne intencje władzy w zakresie odnowy rzemiosła na przykład będą narażone tak bardzo na szwank (nie będzie bowiem środków materialnych dla tegoż rzemiosła), że można tylko oczekiwać jego powolnej agonii.



Możliwe jest podejmowanie krótkotrwałych nieprzemysłowych dobrze ekonomicznych eksperymentów, a też manipulowanie przez władzę ustawodawstwem w zakresie podatkowym oraz finansowym (sprawa walut obcych!), które będą raczej niepokoiły społeczeństwo, aniżeli budziły nadzieje poprawy stanu gospodarki. Jeśli to w ogóle jeszcze możliwe, dojdzie do dalszego wzrostu niewiary w każde publicznie przez władzę głoszone słowo.

Zawsze w ustroju tym pomiatana kultura osiągnie wreszcie swoje dno niżej. Przez kulturę rozumiem tutaj całość oświaty podstawowej i wyższej, produkcję książek i czasopism wszelkiego rodzaju, filmy, oraz wszelką inną produkcję artystyczną. Naiwna, być może w zacnej wierze głoszona przez licznych partyjnych działaczy kultury koncepcja sprzed kilku lat, podług której lata 80-te miały być latami rozkwitu kultury i skupienia na niej największej uwagi (jako że sprawa zaspokajania potrzeb materialnych społeczeństwa miała przestać być wtedy naczelnym palącym zagadnieniem) spełni się dokładnie na opak. Waga spraw oświaty i kultury będzie coraz mniejsza w oczach władzy. Już obecnie fikcyjność nauki polskiej, to jest lichota wszystkich omalże jej kadr poczynając od Polskiej Akademii Nauk, a kończąc na Naczelnej Organizacji Technicznej, jest dla każdego obznajmionego z sytuacją nauki w świecie najzupełniej oczywista. Zjawisko pozornych odkryć, pozornych sukcesów naukowych i technicznych, pozornych usprawnień, wynalazków, etc., będzie dominowało. Dla naukowców z prawdziwego zdarzenia będzie coraz mniej pola do działania w PRL. Także propaganda zastępująca oświatę w szkołach podstawowych i średnich będzie się prymitywizowała i zarazem nasilała. Przymus uczestnictwa w tej szkole kłamstwa będzie powszechny i trwały. System ustrojowy bowiem, w jakim przyszło nam żyć, reaguje irracjonalnie, poniekąd „magicznie” na wszelkie własne zapaści czynnościowe, gospodarcze, społeczne i polityczne. Być może, władcy PRL będą wciąż jeździli do różnych królów i różnych królów wciąż w PRL przyjmowali, albowiem każdy chwyt jest dla nich dobry, jeśli zdaje się jakoś przysparzać im autorytetu i powagi. Będzie zatem znacznie więcej niż dotąd złych książek, filmów, podręczników, przedstawień teatralnych, i ostatki autentyczności będą tylko trwały w rezerwach sportu i rozrywki masowej typu cyrkowego; rozrywka taka nie przypadkowo jest faworyzowana w ZSRR, jako iż kulminuje w bezmyślności.

Demoralizacja środowisk dziennikarskich i zbliżonych (umasowienie kultury) będzie postępowała. Ponieważ nikt nie będzie nie robił tutaj z przekonania o wartości sprawy, posunie się dalej sprostytuowanie takich środowisk, przy czym wyraźne będzie jednoczesne zjawisko ich „pauperyzacji”. Władza będzie udzielała im zaiste mikroskopijnych już przywilejów, wiedząc, że środowiska te i tak są zdane na pilne kolaborowanie z nią, jako że nie mają żadnego innego wyjścia. Działanie cenzury, obliczone na dziś i tylko na dziś, bez pamięci o wczoraj i bez

antycypowanego jutra, będzie się dalej wzmacniało, prowadząc do wzrostu nonsensowności w tej dziedzinie.



Osobno trzeba rozważyć los tej enklawy w kulturze narodowej, jaką tworzy działalność typu „podziemnego” (nielegalne kółka oświatowe, dyskusyjne, publikacje typu SAMIZDAT, jednorazowe bądź periodyczne, manifesty i programy polityczne, sprawozdania, nielegalne występy artystyczne itd.). Prawdopodobnie nastąpi prędzej czy później „kontratak” władzy na tę nowopowstałą sferę aktywności społecznej, być może zapoczątkowany jakąś prowokacją, czy fałszerstwem, które by miały na celu wewnętrzne skłócenie tej działalności w jej źródłach. Władza nie będzie mogła tolerować przez czas dłuższy takich niezależnych od niej źródeł informacji gdyby nawet (co skądinąd wątpliwe) chciała. Rzecz w tym, że typ dziennikarza, publicysty bądź teoretyka, będącego „zimnym szubrawcem”, niewrażliwego na wszelką w ogóle rzeczową kontrargumentację, w 100% cynicznego, jeszcze się u nas nie rozpowszechnił „naleźycie”. Sytuacja więc, w której każde łgarstwo propagandowe może być niezwłocznie wytknięte, zdemaskowane i przygwożdżone, jest ogromną niewygodą dla reżimowych pracowników pióra, mikrofonu bądź ekranu TV. A więc i takie czysto praktyczne względy będą ponaglały władzę do „kontrataku”. Panująca na razie względna bierność organów SB i MO w tej domenie tłumaczy się nie ich liberalną wyrozumiałością, lecz jest zabiegiem taktycznym, przejętym od analogicznych organów ZSRR (zresztą o pięknej, bo od ochrony idącej tradycji). Zezwalając na proliferację nielegalnych pism, wydawnictw itp., władza sprzyja zarazem ich ujawnianiu się, ponieważ produkuje i kolportaż takich tekstów, jak i organizacja nielegalnych zebrań czy spotkań, odbywają się z tym mniejszym nakładem wysiłków zabezpieczających ich tajność, im bardziej organy ścigania praktyki owe tolerują. Zarazem stan taki ułatwia infiltrację źródeł owych poczynañ — poprzez werbunek donosicieli i wprowadzanie tam prowokatorów. W każdym razie ta jakby rozejmowa cisza panująca w tej dziedzinie nie dobrego, moim zdaniem, nie wróży. Może być nareszcie i tak, jak w ZSRR, że likwidacja owej działalności będzie uzależniona od jej rzeczywistej „szkodliwości” — z punktu widzenia władzy oczywiście. Każdy głos, zabarwiony nutką autorytarną, nacjonalistyczną, czy aż skłonnością do totalitaryzmu, jest oku władzy miłszy, niż głosy „heretyków”

i „kacerzy”, pragnących napraw Rzeczypospolitej w duchu demokracji, albo, uchwaj Boże, wręcz socjalizmu.



Wszystko dotąd powiedziane sugeruje zatem, że Polska będzie się wewnątrznie *upodabniać* do ZSRR. Wbrew pozorom i wbrew prymitywnej wersji kapitalizmu, jaki lansuje propaganda obszaru sowieckiego, nowożytnie państwa kapitalistyczne są demokracjami t a k ż e i przez to, że w nich nic oprócz stanu posiadania ludzi nie różnicuje. Natomiast w ustroju typu sowieckiego pieniądź gra rolę podrzędną względem warstwy, grupy, klasy, kasty, do której jednostka należy; można być, podług zasług lub grzeszków, zaliczonym do takiej bądź innej kategorii uprzywilejowanych albo prześladowanych; skoro dla nabycia dóbr (np. auta) nie wystarczą pieniądze, lecz potrzebne są nadto protekcje, przydziały etc., stwarza to bogate możliwości „feudalizowania” całej społecznej struktury. Nadto pojawiają się zróżnicowania społecznego statutu, w obrębie uprzywilejowanych, zależnie od tego, czy dany fach jest na łaskę władcy zdany bez reszty (jak dziennikarstwo), czy też jest on tej władzy m o ż n y m, bo częściowo suwerennym względem niej poplecznikiem, czy nawet jej „zbrojnym ramieniem” jak SB i MO. Twórcy i działacze kultury spadają w społecznej hierarchii gdyż ich rola w procesach produkcji (eksport!) jest znikoma, lub żadna zgoła. To samo dotyczy służby zdrowia, choć ta sprzyja reprodukcji siły roboczej. W modelu sowieckim jednak ten, kto jakoś w sprawowaniu politycznej władzy nie partycypuje, do obywateli pierwszej klasy nie może należeć, chyba jako sezonowa marionetka (w rodzaju jakiegoś Stachanowa bądź superdojarki). Ideałem dla tego rodzaju władzy jest sytuacja, w której od ustanowienia władzy zależy c a ł a wartość danego człowieka czy grupy ludzi: kiedy poetą, dyrektorem, ministrem, członkiem KC, filozofem, wynalazcą, geniuszem bądź zdrajcą zostaje się z m i a n o w a n i a, i tyle tej funkcji, ile trwałości tego mianowania. Ten, z kogo partia zdejmuje namaszczone ręce, p o w i n i e n szczeznąć, jakby go nigdy nie było. Dlatego taką niewygodą są ludzie, posiadający pozapartyjne, pozapaństwowe, „zagraniczne” żyra swej wartości (zawodowej, ludzkiej, kapłańskiej, czy jeszcze jakiejś innej). Z tą fatalnością władza musi się jednak chcąc nie chcąc liczyć, póki trwa „odprężenie”. Ale też wszelka od niej niezależna wartość jednostki była i jest solą w

jej oku. Oczywiście w tym postępowaniu przejawia się skrajny, irracjonalny antypragmatyzm sowieckiego modelu władzy.

Oportuniści, arrywiści, i inni po trupach idący szmatławcy, którzy przy sprzyjającej koniunkturze (marzec 1968) zajmują miejsca autentycznych organizatorów, lekarzy, uczonych, pisarzy, konstruktorów, rugując autentycznych fachowców, z największą szkodą gospodarki narodowej, życia ludzkiego, zdrowia, jakości i imienia nauki polskiej, sztuki i tak dalej. Leczą tak przejawiający się klucz sławetnej „selekcji negatywnej” jest właśnie plagą ustroju; nie może on sprawić cudu i miłych sobie, „totalnie dyspozycyjnych” kanałii, w zamian za ich oportunistyczną skwapliwość służenia, uczynić użytecznie uzdolnionymi specjalistami. Dogłębne zakłamanie władzy sowieckiego typu ujawnia się właśnie w tym, iż wie ona o postępującym stanie porażenia wszelkich takich miejsc społecznego organizmu, w których wysokie kwalifikacje są wprost nieodzowne dla sprawnego funkcjonowania całości: władcy, kiedy sami zapadają na zdrowiu, nie wzywają lekarzy, ozdobionych dyplomami za partyjną wysługę, lecz sprowadzają sobie prawdziwych profesorów medycyny — najchętniej jeszcze z kapitalistycznej zagranicy. Zjawisko to jest dla rozpoznania istoty sowieckiego modelu nad wszelki wyraz doniosłe, bo obala przypuszczenie jakoby władza, stosując zasadę negatywnej selekcji, sama nie zdawała sobie sprawy z tego, co czyni. Ona o tym doskonale wie, przynajmniej na „wysokich szczeblach”. Postępuje tak właśnie, ponieważ woli uzależniać od siebie ludzi sposobem totalnym, i tym samym panować nad nimi bez ograniczeń aniżeli ponosić ryzyko tworzenia grup zawodowych, które mogą znaleźć oparcie poza kręgiem działania tej władzy. Tylko „autentyczny profesor” podpisze list protestujący przeciw nadużyciom władzy — profesor z nadania, który jest tym samym, czym był w feudalizmie nadany tytuł wraz z lennem, zachować się w tak buntowniczy sposób nigdy nie będzie w stanie. A więc to, co z punktu widzenia ogólnonarodowego interesu jest irracjonalizmem władzy, działaniem na społeczną szkodę, z punktu widzenia samej owej władzy jest jej korzyścią polityczną.

◆

Sytuacja Kościoła w Polsce w latach nadchodzących nie daje się obecnie przewidzieć. Zależy w daleko większym stopniu od linii politycznej ZSRR, aniżeli od jakichkolwiek postanowień, zmian czy stałości w obrębie rządzącej Polską ekipy biurokratów. Można przypuszczać, że dopóki „duch Helsinek” bę-

dzie choć trochę zapał, katastrofa Kościołowi w Polsce nie będzie zagrażała, jakkolwiek jego bytowanie nie będzie lekkie.

Jasne natomiast wydaje się, że wewnętrznemu upodobnieniu się struktury społecznej PRL do ZSRR będzie towarzyszył wzrost uzależnienia Polski od Rosji. Polska wewnętrznie słaba, ale porządnie od wewnątrz spacyfikowana, jest idealnym dla Kremla stanem rzeczy, gdyż Kreml polskich nieobliczalnych postępów zawsze się obawiał. Zwłaszcza frakcyjne skłócenie wewnątrz PZPR jest z pozycji Kremla dość mile widziane, byle żadna z frakcji nie miała nad wszystkimi innymi szans zwycięstwa, zapowiadającego jakąś stabilizację polityczno-społeczną, przez naród *a p r o b o w a n ą*. To wszystko, co rozmaici publicyści antykomunistyczni powiadali nieraz o stosunkach ZSRR-PRL, w szczególności suponując, że Rosja życzy sobie mieć w Polsce silnego sojusznika, jest według mej opinii zupełnym nieporozumieniem. Rosja nie życzy sobie tylko, by ją „awantury Polaków” miały kosztować; nie chce nieść Polsce ani pomocy ekonomicznej, ani politycznej — na czołgach. Jednakże i tego ostatniego koszmaru nie da się wykluczyć na przyszłość. W szczególności uważam za możliwe jakieś PROWOKACJE, podejmowane w toku walk frakcyjnych wewnątrz PZPR, które miałyby skompromitować obecnie rządzących, poprzez wzniecenie akcji terrorystycznego typu, skierowanych przeciw PRL... A nie da się takich aktów wykluczyć, gdyż chodzi o ludzi, którym każdy, i krwawy sposób może być dobry jako atut w walce o władzę, czyli o posadę wiernego ZSRR dozorecy Polaków.

CHOCHOŁ

Marzec 1978

POSŁOWIE

W styczniu 1977 ukazało się w Kulturze (przedrukowane później przez inne czasopisma i dzienniki polskie na emigracji) nasze oświadczenie tej treści: „Niżej podpisani zgodzili się, na prośbę przedstawicieli Polskiego Porozumienia Niepodległościowego w kraju, odgrywać rolę mężów zaufania PPN za granicą. Znaczy to, że autentyczność przesyłanych z Kraju materiałów PPN może potwierdzić (lub zakwestionować) tylko jeden z niżej podpisanych. Rzecz jasna, za treść materiałów PPN przesyłanych z Kraju na ręce podpisanych odpowiadają wyłącznie ich autorzy krajowi”.

Niniejszy tomik jest zbiorem tekstów PPN, które dotarły za granicę do marca 1978 roku. Z okazji jego wydania przez Kulturę pragniemy, wobec głosów (na szczęście nielicznych) kwestionujących krajowe pochodzenie materiałów PPN a nawet samo istnienie PPN w Kraju, podkreślić raz jeszcze prawomocność naszej gwarancji. Pragniemy również, jako mężowie zaufania PPN za granicą, wyrazić naszą radość że grupa krajowa o tej nazwie kontynuuje swoją działalność publicystyczno-wychowawczą i utrzymuje ją na tak wysokim poziomie.

Gustaw Herling-Grudziński
Leszek Kołakowski
Jerzy Lerski

Marzec 1978

SPIS RZECZY

ZAMIAST PRZEDMOWY	7
-------------------------	---

O Ś W I A D C Z E N I A

<i>Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego w Kraju</i>	9
<i>Oświadczenie (Grudzień 1976)</i>	27
<i>Oświadczenie (Grudzień 1977)</i>	35

TEKSTY PROBLEMOWE

<i>Tradycja niepodległościowa i jej wrogowie</i>	46
<i>Kościół i katolicy w Polsce Ludowej</i>	54
<i>Myśli o dzisiejszej ojczyźnie</i>	62
<i>Czy dialog z władzą jest możliwy?</i>	78
<i>Przeciwnicy systemu</i>	85
<i>Rachunek naszych słabości</i>	91
<i>Stan moralny społeczeństwa</i>	102
<i>Program dla polskich rodzin</i>	116
<i>Pijaństwo w Polsce</i>	123

PORADNIK SPOŁECZNY

<i>Obywatel a Służba Bezpieczeństwa</i>	131
<i>O zdobywaniu wiadomości</i>	141

PRACA INDYWIDUALNA

<i>Prognozy Chochola</i>	147
POSŁOWIE	159

Odkwaszone

22-09-2008

.....

Orbis Books LTD
LONDON

10.V.79

